

Powszechna grabież, czyli bezwarunkowy dochód podstawowy



W środę (18.05.2022) w mediach buchnęła wieść, że w kilku gminach warmińsko-mazurskich ma zostać przeprowadzony eksperyment polegający na wypłacaniu pieniędzy za nic. Nazywa się to bezwarunkowy dochód podstawowy i jest lewicowym pomysłem na powszechną szczęśliwość. Idea jest taka, że miesiąc w miesiąc państwo wypłaca każdemu obywatelowi jednakową kwotę pieniędzy niezależnie od tego, czy ów obywatel jest bogaty, czy biedny, czy pracuje, czy też jest bezrobotny, czy ma dzieci, czy jest bezdzietny. Kwota jest skalkulowana tak, żeby wystarczyła do realizacji podstawowych potrzeb.

W polskim eksperymencie ma wziąć udział od 5 tys. do nawet 30 tys. osób, które przez dwa lata mają otrzymywać 1300 zł miesięcznie. Eksperyment przygotowali i mają go przeprowadzić socjologowie z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: dr Maciej Szlinder (członek Zarządu Krajowego Partii Razem), dr Mariusz Baranowski i prof. Piotr Jabkowski. Pomysł zyskał akceptację Stowarzyszenia Warmińsko-Mazurskich Gmin Pogranicza zrzeszającego dziewięć gmin: Barciany, Bartoszyce (gmina wiejska), Braniewo (gmina wiejska), Budry, Dubeninki, Górowo Iławeckie, Lelkowo, Sępól i Srokowo.

Ale sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Oto, co na temat planowanego eksperymentu dr Szlinder napisał dziś na Twitterze: *Czy na pewno będzie, tego jeszcze nie wiemy.*

Jesteśmy na etapie projektu popartego przez samorządy i wstępnych rozmów dotyczących finansowania. Szlinder napisał też, że to nie samorząd będzie finansował ten program pilotażowy, ponieważ byłoby faktycznie niemożliwe. Zapytany, kto to sfinansuje, nie odpowiedział.

I tym oto sposobem od razu przechodzimy do najważniejszego punktu tego eksperymentu, czyli kto i ile za to zapłaci? Najpierw zajmijmy się kwestią ile ta zabawa będzie kosztować. Jeśli w eksperymencie weźmie udział 5 tysięcy osób, to na wypłatę 1300 złotych przez dwa lata trzeba przeznaczyć 156 milionów. Jeśli będzie to 30 tysięcy osób, to koszt wyniesie 936 milionów. Nic dziwnego, że autorzy badania nie wiedzą jeszcze, czy do tego eksperymentu dojdzie. A przecież eksperyment ma służyć temu, żeby w przyszłości wdrożyć powszechny dochód podstawowy gwarantowany przez państwo, a więc wypłacany z budżetu wszystkim obywatelom. Ile to miałyby kosztować? Przy 38 milionach obywateli Polski to 592 800 000 000 zł rocznie (słownie: pięćset dziewięćdziesiąt dwa miliardy osiemset milionów złotych). To więcej niż roczne dochody budżetu państwa polskiego, które według projektu ustawy budżetowej na 2021 rok miały wynosić 404 miliardy złotych. Po tych wyliczeniach eksperyment z bezwarunkowym dochodem podstawowym powinien zostać odwołany, ponieważ z ekonomicznego punktu widzenia jest to utopia. Jeśli docelowo państwo ma wypłacać wszystkim obywatelom socjał, którego wartość przekracza dochody budżetowe, to o czym my w ogóle mówimy? Przecież to ma być dodatkowe obciążenie budżetu! Wydatki budżetowe w 2021 roku zaplanowano na poziomie 486 miliardów, co oznaczało deficyt w postaci 82 miliardów. Gdyby państwo miało dodatkowo wypłacić obywatelom dochód gwarantowany w wysokości 1300 zł miesięcznie, deficyt musiałby wynieść 674 miliardy przy dochodach na poziomie 404 miliardów. A to jest kalkulacja tylko dla jednego roku. Czy lewicowi utopiści zadali sobie trud policzenia tych kwot?

A teraz kwestia druga: kto miałby za to zapłacić? Odpowiedź

jest oczywista: koszt wdrożenia powszechnego dochodu podstawowego poniosą wszyscy obywatele, bo żeby wszystkim dać, trzeba będzie najpierw wszystkim zabrać. I to jest kwintesencja lewicowego postulatu wprowadzenia dochodu podstawowego. Wszystkim zabrać! Powszechny bezwarunkowy dochód podstawowy to metoda przeprowadzenia powszechnej grabieży. Nie trzeba eksperymentu w warmińsko-mazurskim, żeby to zrozumieć. Wystarczy kalkulator.

Po co zatem naukowcy z UAM chcą testować wpływ bezwarunkowego dochodu podstawowego na los mieszkańców Warmii i Mazur? – *Obszar, na którym przeprowadzony zostanie eksperyment, źle wypada pod względem dochodów, ubóstwa, aktywności gospodarczej i bezrobocia. Interwencja, jaką byłby program pilotażowy bdp, mogłaby przynieść istotny efekt. Jest to region wyludniający się, popegeerowski, mocno dotknięty przez skutki transformacji ustrojowej, ale także zamknięcia małego ruchu granicznego w 2018 roku* – informuje dr Szlinder.

– *Socjologowie będą badać wiele różnych zmiennych, m.in.: aktywność ekonomiczną, społeczną, edukacyjną, kwestie dobrobytu (struktura konsumpcji, dochody, oszczędności, sytuacja mieszkaniowa, nierówności majątkowe), dobrostan mieszkańców (poczucie zadowolenia z życia, sprawstwa, niepewności itp.), zmiany w relacjach międzyludzkich mierzonych poziomem zaufania społecznego oraz bezpieczeństwo (zagrożenie przestępczością)* – czytamy na portalu „Życie Uniwersyteckie”.

To jest klasyczne robienie ludziom wody z mózgu, żeby w efekcie zgodzili się na coś, na co nigdy nie zgodziliby się bez propagandowej obróbki. Czyli na co? Czyli na powszechną grabież. Oczywistą oczywistością jest to, że jeśli grupie biednych ludzi da się pieniądze, to będzie im się żyło lepiej niż bez tej kasy. Tym bardziej, że nie ma żadnych wymogów, co do przyznania takiego socjału i żadnych ograniczeń, co do dysponowania uzyskanymi środkami. Jedni wydadzą je tak, inni siak. Jedni kupią meble, drudzy robią remont łazienki, a

jeszcze inni przebalują. A chociaż przy obecnej inflacji oszczędzanie nie ma większego sensu, to będą i tacy, którzy schowają otrzymane środki do przysłowiowej skarpety. I co z tego? Czy to ma być dowód na zasadność wprowadzenia powszechnego dochodu podstawowego?

Powtarzam, nie trzeba robić żadnego eksperymentu. Wystarczy policzyć koszty i zrozumieć, do czego prowadzi ta zabawa. Eksperyment, który zamierzają przeprowadzić badacze z UAM – oczywiście, jeśli dostaną na to kasę – jest działaniem propagandowym, a nie naukowym. To, że biednym ludziom w warmińsko-mazurskich gminach będzie się przez dwa lata żyło trochę lepiej, ma być argumentem za powszechną grabieżą, w efekcie której stracą wszyscy. Bo żeby wszystkim dać, trzeba wszystkim zabrać. Najlepiej wszystko. Tak działa komunizm. Efektem jest powszechna bieda z nędzą. I to już zostało udowodnione. Czyżby naukowcy z UAM tego nie zauważyli?

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)

„Groza”



Wbrew spodziewanej reakcji na tytuł artykułu nie będę się zajmować wojną między Rosją i Ukrainą, natomiast nakreślę trzy obrazy w odniesieniu do tej wojny.

Obraz pierwszy. Jakieś dwa tygodnie temu (piszę to 29 marca) niejaki Blinken, pełniący funkcję sekretarza stanu USA, z

właściwym sobie głupawo-bezczelnym uśmieszkiem uważał się „przed kamerami”, że Chińska Republika Ludowa nie chce mimo żądań „(nie)wolnego świata” potępić Rosji, a zatem nie podziela „wartości” rzekomo całego świata. **Przekładając na zwykły język ludzki – nie chce uczestniczyć w narzucaniu tzw. demokracji zachodniej każdym dostępnym środkiem przymusu.** Wydawało mi się dotąd, że w swym długim i trudnym życiu wszystko już oglądałem i słyszałem. A jednak słuchając tych słów – osłupiałem. Amerykański demagog-politykier publicznie oczekuje, że czerwone Chiny, rządzone od 1949 r. przez Komunistyczną Partię Chin, zakleszczone w doktrynie marksizmu-leninizmu-maoizmu, taktycznie modyfikowanej, będą wyznawać „zachodnią demokrację”, a nawet zaryzykują wojnę światową, aby ją – za przeproszeniem – krzewić. W tym oczekiwaniu mieści się całe zacietrzewienie ideologiczne globalu i jednocześnie krańcowa obłuda tego obozu.

O tym upiornym zjawisku pisałem w poprzednich artykułach i wywiadach. To USA są winne, że czerwoni od 73 lat (!) rządzą w Chinach kontynentalnych, gdzie wymordowali miliony bezbronnych ofiar innych przekonań albo nie dość posłusznych. To USA zdradziły (jak zwykle) w 1949 swego sojusznika – Kuomintang (Partię Narodową), dzięki któremu Chiny mogły być inne. W 1971 r. pozbyli się tych innych Chin (z Tajwanu) z Rady Bezpieczeństwa ONZ, żeby zaskarbić sobie problematyczną sympatię zbirów **Mao-Tse-tunga** w rozgrywce z ZSRR. Oczekiwać, że komuniści chińscy pokochają Bidena i spółkę, to krańcowa beczelność. Zrobia to, co nakaze im kalkulacja interesów. Tak jak zawsze postępują USA. To ChRL dokonała podboju (w 1950 r.), a następnie potwornej eksterminacji Tybetańczyków (niszcząc ich unikalną kulturę lamaistyczną), zaś obecnie czyni to samo z Ujgurami we wschodnim Turkiestanie (Sinkiang).

Czy słyszeli Państwo, aby jazgoczące pyski „demokratów” choćby marginalnie ujęły się za ginącymi narodami w łapach komunistów chińskich? A skąd. **W zamian Blinken wzywa komunistyczne Chiny do krucjaty przeciwko... prawosławnej Rosji.** A z czerwonymi

Chinami chętnie będzie robić dalej brudne interesy – handlowe, inwestycyjne itd. Oczywiście stanowisko mędrków z UE jest identyczne. Zakłamanie „Zachodu” budzi obrzydzenie. Z gładkim czołkiem zachwyceni sobą liderzy wypowiadają frazesy, przeznaczone dla trzody pokornych baranów. Poddani mają służyć, upojeni deklaratywną wolnością i nie wychylać się z szeregu. W istocie nie mają prawa do najmniejszego wyboru. Groza.

Obraz drugi. Funkcjonariusze RP wyższych szczebli prześcigają się w sojuszniczej nadgorliwości. To żadna nowina. Po każdym gwałtowniejszym wyskoku są przez swych przełożonych z NATO i UE przywoływani surowo do opamiętania, a nawet ośmieszani. Spływa to po nich jak woda po kaczce. Skutki opłakane, widok obrzydliwy. Ale w potoku tych wstrętnych obrazków jeden wyrzył mi się w pamięci szczególnie. Już kilkakrotnie zwierzchnik resortu obrony narodowej ośmielił się nie tylko wyrazić zachwyt nad rakietami-dronami Bajraktar produkcji ukochanego sojusznika – Turcji, ale z przytupem ogłosić, że zdały egzamin po niedawnej wojnie. Rzeczywiście, jesienią 2020 r. przekazane przez Turcję Azerbejdżanowi bajraktary hojnie zabijały armeńską ludność cywilną w Arcachu (Karabachu) podczas inwazji azerskiej na rdzenną ziemię Ormian, odzyskaną przez nich raptem na 27 lat (1993-2020). Stawiam zatem kolejne pytanie. Czy słyszeli Państwo słowa potępienia ze strony naszego kierownictwa oraz innych polityków UE i USA, gdy dziesiątkowani i słabo uzbrojeni Ormianie tracili w listopadzie 2020 r. następny skrawek swej i tak boleśnie okrojonej Ojczyzny? Gdzie tam, obawiano się rozdrażnić Turcję, a ta z kolei wsparła skutecznie Azerów (kaukaskich Turków) i stale myśli o zakończeniu „kwestii ormiańskiej”.

Ludobójstwo z lat 1915-1916 (1,5 mln ofiar) pozbawiło Ormian 4/5 terytorium narodowego, ale ich egzystencja w pomniejszonym kraju to wciąż wyzwanie dla Turcji. Obecne istnienie Armenii jako państwa chroni wyłącznie opieka wojskowa Rosji. **W związku z tym każdy atak ze strony Azerbejdżanu lub Turcji wymierzony**

w kadłubową Armenię „zachód” przyjmie ze spokojem, a nawet z nutką satysfakcji. No chyba, że się ten kraj przeciągnie do „obozu postępu i demokracji”, ale na razie większość Ormian się do tego nie garnie. A czy wiecie Państwo, że do inwazji 2020 r. Azerbejdżan wykorzystał opłaconych przez Turcję muzułmańskich najemników z Syrii, którzy ochoczo zabijali rodziny Ormian-chrześcijan? Czy były protesty „demokratycznego” świata? Czy był wrzask medialny pełen świętego oburzenia? Czy piętnowano używanie bomb kasetowych przeciw cywilom? Nie, głucha cisza.

Zasada jest następująca: jeśli to są najemnicy po właściwej stronie, to „git”. Jeśli atakuje i ujarzmia właściwa strona, to „git”. Jeśli niszczy państwa i narody stojące na przeszkodzie interesom globalu – to „git”. Hipokryzja tego systemu jest przerażająca. Trzeba otworzyć oczy i myśleć samodzielnie, do czego zachęcam. W globalu obowiązuje tzw. **etyka Kalego**. Jeśli ukradniemy krowę – jest byczo. Jeśli nam ukradną – rozdzierający wrzask oburzenia. Groza.

Obraz trzeci. Prezydent Zełenski, który zawodowo pełniąc rolę gwiazdora, stał się nim nieoczekiwanie na tzw. arenie światowej, próbował rozmaitych chwytów propagandowych. Każdy miał oczywiście zmobilizować potencjalnego sojusznika. W kilku przypadkach wyszło pudło, ale jedno wydarzenie było szczególnie odrażające, więc nawet nasze szczekaczki telewizyjne nabrały wody w usta. Zełenski zwrócił się do izraelskiego Knesetu z komunikatem, że Rosja realizuje wobec narodu ukraińskiego „ostateczne rozwiązanie”, jak Trzecia Rzesza Niemiecka – wobec Żydów. Pomijam obiektywny fakt, że to wierutna brednia. Ta przewlekła wojna, prowadzona chaotycznie i nieudolnie, koszmarna i wyniszczająca, wymierzona z powodu bombardowań także w ludność cywilną, ze strony Rosji nie ma na celu zgładzenia Ukraińców jako narodu. Większość dotychczasowych ofiar, co niewątpliwie obciąża dowództwo rosyjskie, to rodowici Rosjanie żyjący we wschodnich obwodach, gdzie toczą się walki, albo ludzie języka i kultury

rosyjskiej, którzy mimo pochodzenia nie utożsamiali się z narodem ukraińskim.

Ale mnie ciekawi, co na to izraelski Kneset. **Otóż Zełenski popełnił duży błąd. Choć zgodnie z prawdą zaprezentował się jako ukraiński Żyd, jego wypowiedź została przyjęta chłodno i niechętnie.** Kneset najpierw przypominał wiadomą tezę, że na martyrologię zagłady mają wyłączność tylko Żydzi. A następnie, że Zełenski przeholował, bo „na ziemi ukraińskiej” w latach 40-tych XX w. dokonano rzezi mieszkających tam Żydów. Nazbyt delikatni w tym wypadku posłowie Knesetu nie wyjaśnili, kto – oprócz Niemców – tego dokonał. Otóż szczytem bezczelności ze strony Zełenskiego jest przywoływanie „ostatecznego rozwiązania”, gdy do tej pory żaden rząd ukraiński po 2014 r. (wcześniej były takie połowiczne starania za prezydentów Krawczuka i Kuczmy) nie przyznał, że siepacze OUN-UPA plus ukraińscy esesmani, wachmani i policjanci, są winni ludobójstwa ludności polskiej na okupowanych ziemiach wschodnich RP.

Straciliśmy w męczarniach około 200 tysięcy rodaków – od dzieci do starców. Wcześniej formacje ukraińskie na służbie niemieckiej oraz „ochotnicze” zajęły się Żydami z tym samym skutkiem. **Czy którakolwiek ze szczekaczek propagandy codziennej zajęła się kiedykolwiek poważnie zbrodnią dokonaną na Polakach ziem południowo-wschodnich ?** Nie, przez całe lata poza zdawkowymi wyrazami współczucia z kręgów rządzących (zmiany szyldów partyjnych nie grały roli), te potworności dokumentowały i przypominały jedynie polskie organizacje kresowe i kombatanckie oraz garść pisarzy, publicystów i uczciwych historyków. To hańba, kompletny brak honoru i szacunku dla własnego narodu. Po prostu – groza.

Na koniec kilka ogólnych spostrzeżeń. Po tygodniach prowokacji, nagonki medialnej, pogroźek i połajanej politykierów wszelkiej maści w końcu doszło do strasznej wojny, ogromnych zniszczeń, exodusu milionów ludzi. Terytorium wojenne to jedynie pionek na szachownicy interesów globalu,

Rosji, a także czerwonych Chin. Toczy się brudna gra: kto kogo, jak długo i czyim kosztem.

Wobec tego pytam: co się stało, że z prasy i telewizji niemal wypadł temat zarazy? Chłystki rządowe zadekretowały „koniec”. Koniec? Czy kilka tysięcy zakażeń na dobę (pisane 29 marca) to mało? Czy ponad sto ofiar na dobę to mało? Czy po miesiącach beczelnego lekceważenia, braku właściwych zarządzeń szczepionkowych od roku, puszczenia zarazy „na żywioł” (śmiertelny) podczas IV i V fali – można dalej traktować ludzi jak debili, podsuwając im „Ukrainę” zamiast „Pandemii”.

A teraz następne pytanie. Z dnia na dzień od 24 lutego spadł też temat sławetnego (kosztownego!) muru na granicy polsko-białoruskiej i podobno groźnego naporu „imigrantów”. Skasowano bzdurne i głupawe programiki „Murem za polskim mundurem” itd. To co z tym murem, potrzebny czy nie? A może to armie NATO ruszą z pochodnią demokracji na Białoruś? Chyba się nie kwapią. A co z imigrantami z Bliskiego Wschodu? Dzielnie odparci na granicy Białorusi nie przemkną aby w tłumie milionów Ukraińców uchodzących do Polski? Propagandyści rządowi traktują widzów-słuchaczy jak matołków bez krztyny refleksji. Można im wcisnąć każde kłamstwo. Strawią.

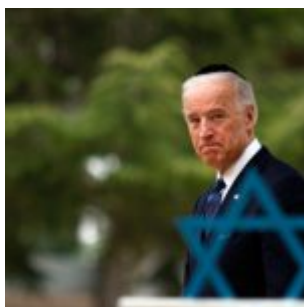
Moje życie dobiega kresu. Od dawna wiem, że nie doczekam uczciwego porządku w świecie. Takiego, w którym by szanowano odmienności ustrojowe, odrębne aspiracje narodów w zakresie kultury i obyczajów, różnorodne systemy prawne. Wiem też, że nie zobaczę niepodległej Polski szanującej swą godność. Apeluję jednak do tych, którzy mają szmat życia przed sobą. **Ocknijcie się. Nie dajcie się oteępiać beczelną, agresywną propagandą z jednego głośnika.** Nie tak dawno komunizm światowy usiłował narzucić swój koszmarny ustrój drogą przewrotów i podbojów. Teraz dokładnie tak samo, z równą zajadłością, robi to global, tłumacząc, że chce za wszelką cenę uszczęśliwić świat swą „liberalną demokracją” (tj. rządami kliki macherów wielkich korporacji za plecami

marionetek-polityków). Taka kampania prowadzi do katastrofy wojennej na skalę światową. A przecież na tych samych przestępcach ciąży wina za rozsianie zarazy po całym globie z jasną premedytacją.

Brońcie zatem rzeczywistej niepodległości każdego narodu, brońcie odmienności systemów życia publicznego, ustroju i prawa wedle woli mieszkańców każdego kraju. Brońcie się przed orwellowską uniformizacją. To moje przesłanie na Wielkanoc 2022 r.

Prof. Tadeusz M. Trajdos

Globaliści wszystkich krajów, łączcie się!



Wydaje się, że Świat zwariował. Wróć, ludzie są dalej zainteresowani normalnością. To światowe super elity zwariowały próbując na naszych oczach wdrożyć swoje upiorne marzenia o bezwzględnym podporządkowaniu sobie całej ziemskiej populacji. Wojna na Ukrainie jest klasyczną “proxy war” między Rosją, a USA. Tak jak to było w Wietnamie, Afganistanie, czy przed II w.ś. brytyjskie imperium (zachód) umierało (tylko z zadowolenia), że mogło walczyć z Hitlerem (i Stalinem) do ostatniego polskiego żołnierza. Tak i teraz USA będzie robiła wszystko, aby walczyć z Rosją na Ukrainie do ostatniego

ukraińskiego żołnierza, tym razem wspomagając ją militarnie. Przemysł zbrojeniowy zaciera ręce, potrzeba broni, sąsiedzi Ukrainy liczą na wymianę starego sowieckiego uzbrojenia na nowsze amerykańskie. Oczywiście, tak jak to nieraz w historii bywało, na deskach tego krwawego spektaklu giną normalni ludzie i niszczone jest ich życiowy dorobek, ale Davos ma się dobrze!

Pretendująca do statusu mocarstwa Rosja nie należy do bogatych krajów, jej GDP (dochód narodowy brutto) to ok. \$1,48 bln i plasuje się za Koreą Płd. W przeliczeniu per capita GDP (na głowę mieszkańca) Rosja plasuje się na 85-tym miejscu między Bułgarią, a Malezją. Polski GDP to ok. \$550 mld, USA \$20,94 bln, a Ukrainy \$150 mld (ma spaść do \$110 mld, zniszczenia wojenne oblicza się na ok. \$550 mld). Prognozuje się, że GDP Ukrainy może spaść o ok. 45%, a w Rosji o ok. 11-20%. Amerykanie uruchomili dla Ukrainy znany nam z II w.ś. lend-lease program na który przeznaczyli ok. 33 mld pomocy militarnej i humanitarnej.

Jak dotąd źle przygotowana rosyjska inwazja Ukrainy okazała się kompletną klapą, stąd ostatnie czystki, których ofiarą miało paść ok. 150 wyższych dowódców wywiadu. Wypada przypomnieć, że w ciągu trwającej 10 lat wojny w Afganistanie Rosjanie stracili ok. 14,500 żołnierzy, w trwającej 2,5 miesiąca wojnie na Ukrainie straty Rosjan szacuje się na 20,000 żołnierzy (w tym 10 generałów). Kilka dni temu Kijów odwiedził sec. Blinken i sec. Austin, to przecież architekci niesławnego wycofania wojsk USA z Afganistanu, jak byłbym Żeleńskim, to już bym się bał...

Nasz świat się zmienia, wojna Putina psuje plany niemieckiego współnika i marzenia na wspólną dominację w Eurazji. W perspektywie pomaga Polsce i wzmacnia pozycję USA w Europie. Do NATO chcą Finlandia i Szwecja, co zmniejsza status Niemiec i Francji, ku zadowoleniu Włoch i Hiszpanii, a wojna szybko zbliża do Ukrainy Polskę. Putin też już coś osiągnął, zajął Białoruś i destabilizując Ukrainę spowodował, że nie będzie

mogła wejść do NATO.

Ostatnio szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow w wywiadzie dla włoskiej TV zapytany o rosyjską denazyfikację Ukrainy, której prezydent jest Żydem odpowiedział, że przecież Hitler też miał żydowską krew i czasem największymi antysemitami są właśnie Żydzi. Oczywiście doszło do oberwania medialnej chmury, a rosyjski ambasador w Izraelu został wezwany na dywanik. Rosjanie i ich zwolennicy ciągle trąbią o faszystowskim pułku Azow, którego liczebność szacuje się na ok. 2,5 tys. żołnierzy (głównie w Mariupolu), a cały ruch azowski (z partią Korpus Narodowy) na ok. 10,000-12,000. Rosji "specjalna operacja" na Ukrainie idzie jak po grudzie, również Putin w tych dniach rzekomo ma udać się na swoją operację związaną z gnębiącym go rakiem. Gdziekolwiek nie spojrzysz, wszędzie krwawo...

Uważni obserwatorzy jasno widzą, że nawet jeśli w naszej polskiej sytuacji być może trafimy z przysłowiowego "deszczu pod rynnę" to jednak powinniśmy pomagać mężnie walczącym Ukraińcom broniącym swojego kraju przed rosyjskim najeźdźcą. Przypomnijmy naiwnym, że dla Rosji Stalina polska AK walcząca od swojego pierwszego dnia z III Rzeszą była organizacją faszystowską! Trzymajmy się faktów historycznych, kiedy księstwo kijowskie było potęgą, o Moskwie jeszcze nikt nie słyszał. W naszych słowiańskich mitach był Lech, Czech i Rus, o Moskalu cisza.

Przyjmijmy, że USA, aby oczyścić pole zdecydowała się na walkę w obronie swojego super mocarstwowego statusu nie ze swoim największym przeciwnikiem, czyli z Chinami, ale z ich "junior partner" z Rosją. Walka ta wykorzystując imperialne apetyty Rosji ma doprowadzić do jej osłabienia, wykrwawienia przy pomocy broniącej swojej suwerenności Ukrainy, suto wspomaganej przez kraje NATO. Ukraina się broni, USA dostarcza uzbrojenia, a celem jest perspektywistyczne osłabienie Rosji. Czy USA sprowokowały Putina do zaatakowania Ukrainy? Pamiętacie jak Biden wypowiedział się o możliwości "małego wejścia"? Sytuacja przypomina tę z 2003 r. kiedy Saddam Hussein badał ambasador

April Glaspie USA podkreślając, że jest zainteresowany terytorium sąsiedniego Kuwejt, który kiedyś był częścią Iraku. Otrzymał wymijającą odpowiedź, o słabym zainteresowaniu USA. Oczywiście kiedy Saddam wszedł do Kuwejt, USA tylko na to czekały pomagając zlikwidować agresora...

Odnosnie kwestii suwerenności Polacy zadają sobie pytanie ile jej nam pozostało po wejściu do UE, która przecież jest podległa Davos. Co interesujące w/g Putina suwerenność Rosji obejmuje nie tylko obszary tego przecież największego geograficznie państwa, ale i obszary państw sąsiadujących! Oczywiście ktoś może tu przywołać amerykańską doktrynę prezydenta Monroe z 1823 r. (właściwie sek. stanu J.Q. Adams, "Ameryka dla Amerykanów"), której demonstrację najlepiej ilustruje kryzys kubański z 1962 r. Zwolennicy Putina pytają, czy Rosja jest gorsza?

Zdajemy sobie sprawę, że dziś obserwujemy nowe zjawisko zmniejszania znaczenia państw narodowych (w tym mocarstw) na rzecz opanowujących je oligarchicznych ponadnarodowych koncernów i stowarzyszeń. Te ponadnarodowe korporacje mają wyraźne ambicje wykorzystania istniejących struktur państw narodowych w celu stworzenia na gruzach konstytucyjnych wolności, cyfrowego totalitarnego super państwa. Komitet centralny, czy sztab generalny tych totalitarnych zapędów znajduje się w Davos (Światowe Ekonomiczne Forum) gdzie istnieje kuźnia janczarów NWO od dekad szkoląca przyszłych i obecnych liderów, premierów i prezydentów państw narodowych.

Żadni absolutnej władzy nad populacją świata szarlatani z Davos upodobali sobie komunistyczny model chińskiej cyfrowej dyktatury, którego próbkę mogliśmy doświadczyć na przykładzie restrykcji wokół epidemii C-19. Globaliści pomagając w budowaniu postkomunistycznej hybrydy totalitarnej kontroli w Chinach, nie zauważyli siły chińskiego nacjonalizmu reprezentowanej przez liderów tego państwa. Ewidentnie Chińczycy cenią sobie zachodnie technologie i wynikające z nich korzyści, ale tak jak kiedyś Stalin, ideały światowej

rewolucji wykorzystują dla budowania własnego imperium, podobne myślenie cechuje rosyjskiego Putina. Ta dialektyczna dysharmonia jest ciągle szansą do samoobrony państw narodowych wobec bezczelnych zakusów rewolucyjnej sitwy z Davos.

Ameryka jaką znamy, zmienia się w zastraszającym tempie. Po patriotycznym i dbającym o biznes Trumpie mamy kosmopolityczną sterowaną przez globalistów administrację Bidena, która przymyka oczy na napływ nieudokumentowanych imigrantów z całego świata przez otwartą granicę z Meksykiem, a nawet ich zachęca. Inflacja wzrasta w zastraszającym tempie, podobnie ceny benzyny (Kalifornia, \$5,5 do \$7 za galon). Trwa lewacki atak na edukację, szerzenie genderyzmu, wszelkich "trans", na sile przybierają próby pozbawienia rodziców wpływu na decyzje wychowania ich własnych dzieci. Sponsorowane są specjalne prawa dla najbardziej wymyślnych mniejszości, którym w ramach tolerancji ustępować ma większość.

Żeby było ciekawiej kilka dni temu administracja Bidena (czyli praktycznie Ron Klein i Susan Rice) ogłosiła powołanie w ramach Homeland Security swoistego "Ministerstwa Prawdy", którego uzbrojeni agenci mają szpiegować społeczeństwo, aby zidentyfikować obywateli wyrażających opinie mogące prowadzić do "przemocy". Na czele agencji ma stanąć 33 letnia łowczyni nieprawomyślności Nina Jankowicz, która niedawno temu ogłosiła, że słynny laptop Huntera Bidena jest wymysłem propagandy Trumpa. Pamiętamy, że sam Joe Biden skandal z laptopem syna określił mianem rosyjskiej prowokacji. Takie ministerstwo "prawdy" prowadziłoby do dalszej sowietyzacji Ameryki jaką znamy i nam z Polski kojarzyć się może z pracą Służby Bezpieczeństwa tropiącej wrogów komunistycznej władzy.

Wiadomo, że licho nie śpi i niszczącą ofensywę nie tylko rozwija na Ukrainie schorowany Putin. O wiele większą i groźniejszą w skutkach ofensywę podjęli globaliści wykorzystując status Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Przygotowują oni "Pandemic Treaty", którego rozporządzenia i regulacje mają dominować prawa poszczególnych państw

narodowych, pozbawiając je suwerenności i konstytucyjnych praw obywateli, nawet wbrew ich woli. W ten sposób globalna biurokracja przy pomocy ponadnarodowych korporacji ma zdławić demokrację. Oczywiście w zanadrzu globalistyczni lewacy mają słynne zmiany klimatyczne, którymi strasząc populację sterują świat w kierunku medycznej i zielonej dyktatury.

Celem powyższych usiłowań jest znany nam z Davos wytęskniony przez nich Wielki Reset. Sprawcze role są już rozpisane, o ile nie przebudzimy się w swojej masie i przytakniemy jak na pamiętne zaproszenie tow. Gierka: "Pomożecie?". Musimy znaleźć w sobie mądrość i odwagę, aby spiskowcy usłyszeli wyraźne: "NIE!"...

Mówią, że ryba psuje się od głowy, przynajmniej tak to wygląda na dzisiaj w USA. Nadchodzą jednak jesienne parlamentarne wybory i wszystko wskazuje na to, że Amerykanie przy urnach wyborczych "podziękują" Demokratom, czyli pożyjemy i zobaczymy. Jest szansa, aby ten cały lewacki cyrk zatrzymać...

A judejczycy zachodzą nas od tyłu



Niemal w jednym czasie zaatakowali pałką antysemityzmu i poszły w świat kłamstwa o „polskich obozach”. Najpierw Emmanuel Macron nazwał premiera „prawicowym antysemitą”. Potem dziennikarka CNN zapytała Dudę, „czy polska pomoc dla Ukrainy

nie jest próbą naprawienia krzywd polskich obozów koncentracyjnych". Podobną retoryką grillowały nowojorskie media: Od inwazji Rosji na Ukrainę ekstremiści i antysemita z całego spektrum ideologicznego wykorzystują wojnę, jako pożywkę dla propagowania antysemita teorii spiskowych. Niektórzy twierdzą, że sama wojna jest aranżowana przez Żydów, dla kontroli finansowej i globalnej sprawczości. Inni, aby usprawiedliwić a nawet gloryfikować rosyjską inwazję, odwołują się do „mafii chazarskiej” lub „inwazji chazarskiej”, czyli nawiązują do tezy, że współczesne wschodnioeuropejskie żydostwo wywodzi się od ludu Chazarów, który rzekomo przeszedł na judaizm w VIII wieku i mieszkał na dzisiejszej Ukrainie, a wkroczenie Putina na Ukrainę pomogło Ukraińcom odeprzeć inwazję „chazarskich Żydów”.

W podobnym tonie alarmuje izraelski minister ds. diaspory: Wyłania się niepokojący obraz sytuacji; nasilają się antysemita teorie spiskowe, obarczające Żydów odpowiedzialnością za światowe kryzysy; ekstremistyczne, skrajnie prawicowe ruchy, przywołując żydowskie pochodzenie Zełenskiego, wykorzystują konflikt rosyjsko-ukraiński dla szerzenia antysemita propagandy o żydowskiej odpowiedzialności za wojnę; biali suprematyci boją się nad tym, że „bratnia wojna” między dwiema białymi nacjami jest napędzana przez żydowski spisek mający na celu anihilację zachodniej cywilizacji i ustanowienia NW0. Wg izraelskiego ministra, jest i teoria spiskowa głosząca, że Putina kontrolują rosyjsko-żydowscy oligarchowie, a ekstremistyczna antysyjonistyczna skrajna lewica, porównuje wojnę na Ukrainie do konfliktu arabsko-izraelskiego.

W dniach, kiedy wszystkie zasoby polskiej dyplomacji nakierowane są na obronę „ukraińskich przyjaciół” przed złowrogim Putinem, w Warszawie pojawił się dziwny gość. 25 kwietnia Andrzej Duda spotkał się w Pałacu Prezydenckim z **Davidem Harrisem** z Komitetu Żydów Amerykańskich – **AJC**. Komunikat z rozmów jest bardzo lakoniczny. Ujawnia tylko tyle,

że poruszono działania pomocowe podjęte dotychczas przez Polskę na rzecz obywateli Ukrainy, relacje transatlantyckie oraz stosunki polsko-izraelskie (wcześniej, bo w połowie marca David Harris zamieścił na Twitterze filmik z podziękowaniami i pochwałami postawy polskiego państwa i społeczeństwa odnośnie przyjęcia uchodźców uciekających z Ukrainy). Pomijając dyplomatyczne kuriozum – prezydent, było nie było 40 milionowego kraju, omawia z przedstawicielem drugorzędnej organizacji żydowskiej, jak równy z równym, relacje transatlantyckie, komunikat każe nam wierzyć, że Harris pofatygował się zza Oceanu, aby rozmawiać o uchodźcach. Nie jest to wiarygodne z jednego powodu – w kontaktach Harrisa z Polską zawsze dominowała kwestia zwrotu majątków pożydowskich, a Komitet – jak sama się przedstawia – działa na rzecz pomyślności narodu żydowskiego.

O czym zatem Duda rozmawiał z Harrisem albo w jakiej sprawie się układał? W tym miejscu trochę historii. Gdy w 2005 roku Polska, za pieniądze Sorosa, zabrała się za krzewienie demokracji na Białorusi, od tyłu zaczęli nachodzić nas Judejczykowie, naciskając na ówczesnego premiera, aby zadośćuczynił żydowskim roszczeniom finansowym. Kiedy w 2014 roku, wspomagając paramilitarne bojówki nazistowskie, rząd zaangażował się w instalowanie demokracji *na Majdanie*, też od tyłu zaszli nas Judejczykowie, bo z ich inspiracji brytyjska Izba Lordów podjęła uchwałę żądającą spełnienia przez Polskę żydowskich roszczeń majątkowych.

David Harris cieszy się szczególnymi względami głowy naszego państwa, który nie przepuścił żadnej okazji, aby dziękować Harrisowi za „wspieranie Polski w obronie prawdy historycznej”. Tymczasem przy takim „wspieraniu” Polski, AJC zawsze wtrąca komentarz: „mimo że Polacy to antysemita” lub „Polska, najbardziej antysemita kraj”. Gdy 12 lipca 2013 roku Sejm podtrzymał zakaz uboju rytualnego, Harris uznał głosowanie za wrogię judaizmowi, a społeczność żydowską za pierwszą ofiarę tej „okrutnej” decyzji. I lamentował: „Widzimy

w akcji Sejmu bezpośredni atak na wolność religijną Żydów, na ich prawo do koszerne mięsa". Gdy prof. Norman Finkelstein w książce „Przemysł Holokaustu” zdemaskował praktyki organizacji żydowskich wobec Polski, Harris gromił autora: „To trucizna, nienawidzący żydostwa Żyd, to najgorsze plugastwo”. Gdy w lutym 1997 r. otwarto drogę do zwrot wartego miliardy mienia gmin żydowskich, namolnie nalegał na przyspieszenie restytucji mienia bezspadkowego.

Przy czym *modus operandi* był zawsze taki sam – alarmujące raporty o wzroście antysemityzmu w Polsce. W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” biadolił: *Odczułem to na własnej skórze, bo Radio Maryja oskarżyło AJC i mnie osobiście o wykorzystywanie ofiar holokaustu do wyciągania z Polski pieniędzy. Tymczasem Polska nie ma większego przyjaciela niż AJC. Wystarczy prześledzić jak bardzo popieraliśmy przystąpienie Polski do NATO i zniesienie obowiązku wizowego wobec Polaków*". Wizy pomińmy milczenie – ich zniesienie załatwił jednym szybkim pociągnięciem Donald Trump. Co do poparcia dla członkostwa w NATO, przypomnijmy zapiski Jana Nowaka-Jeziorańskiego: „Ku mojemu zdumieniu znalazłem wśród Żydów kilku sojuszników. Przede wszystkim Daniela Frieda, który o sobie mówił ‘jestem żydkiem z Galicji’. Poparła nas też organizacja żydowska – AJC. David Harris uważał, że przyjęcie Polski do NATO leży w interesie społeczności żydowskiej. Oczywiście, mieliśmy też wśród Żydów zaciekle wrogów". Nowak-Jeziorański nie przytoczył jednak, wypowiedzi Harrisa w Senacie: „*Integracja Polski z NATO zabezpieczy zagrożone prawa Żydów i innych mniejszości*".

Oburzaliśmy się, gdy ryży rzecznik polskiego MSZ obwieścił: *Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego*. Dziwiliśmy się, że nie wyciągnięto wobec niego konsekwencji, że nie było dymisji. Ale to nie on po raz pierwszy zdradził, czyimi są sługami. No bo czym były słowa Lecha Kaczyńskiego wygłoszone w Izraelu: *Chciałbym państwa zapewnić, że chociaż rządy się zmieniają jak w każdym demokratycznym państwie, to polityka*

wobec Izraela się nie zmienia. A czym były, wykrzyczane przez Jarosława Kaczyńskiego podczas debaty w Sejmie o udziale polskich żołnierzy w inwazji na Irak, słowa „To jest nasza wojna!”?

Nawiasem mówiąc, czy rzecznik mówiąc o służbach narodu ukraińskiego nie miał na myśli służb ukraińskich oligarchów? I czy jego słowa nie powinny służyć za motto polskiej polityki wschodniej?

W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje trockistowska formacja, przewrotnie (albo dla niepoznaki) zwana *neokonserwatywną*, która (szczególnie przy Bushu i Clintonie) nadawała niepodzielnie ton w amerykańskiej polityce i stała za inwazją na Irak i Afganistan. To grupa skrajnie pro-izraelskich polityków wywodzących się ze Wschodniej Europy, z polskich Kresów, z terenów dzisiejszej Ukrainy, najczęściej synów lub wnuków liderów Komunistycznej Partii USA. Przy tym, co ciekawe, wszyscy odziedziczyli po trockistowskich przodkach parcie na rozpalać światowych rewolucji oraz ambicje „robienia porządków” w krajach swego pochodzenia, w Polsce, Rosji i na Ukrainie. Dodajmy, że do dziś są dobrze okopani w ośrodku administracji najbardziej Polsce wrogim, Departamencie Stanu, dominują we wpływowych think tankach, zdomowali się w CIA. Duplikatem neokonserwatystów w Polsce są politycy PiS, których marzeniem od zawsze są USA na ścieżce wojennej z Rosją.

To z tego powodu Trump był dla nich koszmarem, bo oznaczał (szczególnie dla Antoniego Macierewicza) utratę gruntu pod nogami, gdyż spadku po neokonserwatystach Trump nie przejął, i trudno było wojować z Putinem w „strategicznym partnerstwie” z lilipucią Litwą i zbankrutowaną Ukrainą. Także z tego powodu słowa Trumpa: „Najpierw zadamy o nasz kraj, zanim będziemy się przejmować wszystkimi innymi”, przeraziły nie tylko elity waszyngtońskie, ale i te nad Wisłą.

Podczas jednej z wizyt w Warszawie David Harris

powiedział: „Jarosław Kaczyński mówił z wielką sympatią o trudnej sytuacji Izraela na Bliskim Wschodzie. Podkreślił rolę, jaką Polska chce odegrać w UE w obronie stanowiska Izraela. My z kolei podziwiamy Polskę i jesteśmy jej wdzięczni za udział w operacji wojskowej w Iraku i Afganistanie. To są bardzo trudne misje. Modlimy się za bezpieczeństwo i powodzenie polskich żołnierzy”. Wywołana przez neokonserwatystów inwazja na Irak i Afganistan była w interesie Izraela i amerykańskich Żydów, stąd pytanie: **Czy warszawska wyprawa Harrisa nie ma związku z Zełenskim i jego oligarchami, i czy wojenka na Ukrainie nie jest w interesie tych samych „żydków z Galicji”?**

Sprawę można drążyć innym pytaniem: Czy „ukrainizacja” polskiej polityki zagranicznej nie jest dziełem środowisk lobbujących na rzecz ukraińskich oligarchów? **Czy w całej miłości PiS do Ukrainy nie chodzi o Zełenskiego i sponsorujących go oligarchów** (których łączy jedno – przed świętem chanuki gremialnie udają się prywatnymi odrzutowcami do Izraela, którzy stworzyli system mafii rabującej i rozkradającej Ukrainę i doprowadzili do obecnej sytuacji)? Na Ukrainie interesy robili wszyscy – Rosja, USA, Niemcy, Izrael i międzynarodowi handlarze bronią. Fortunę zbiła nawet taka biznesowa miernota jak Sławomir Nowak.

Wszyscy, tylko nie Polska. Polska pomagała... dając kredyty żydowskim oligarchom. Dziś też pomaga – aby ratować oligarchów z opresji, oddaje do ich dyspozycji wszystkie swe zasoby dyplomatyczne, ekonomiczne, wojskowe, dzieli się z nimi polskim PKB, gotowa jest powołać UkraPolin. Czy przyczyną miłości do Ukrainy nie jest także to, że w szeregach PiS działa, oprócz lobby żydowskie, równie silne lobby ukraińskie? No i to, że Polską i Ukrainą od dekad rządzi żydokomuna? Chociaż przyznać trzeba, że Zełenski lepiej udaje Ukraińca, niż Morawiecki Polaka. No i że Morawiecki jest bardziej pro-ukraiński niż Zełenski.

Wśród polskich polityków nie ma Panów. Są kmioty załęcznione o

parobczańskiej mentalności. W dawnych czasach ukraiński parobek lub żydowski pachciarz stawali przed oblicze szlachcica w zgiętej postawie, miętosząc w rękę czapkę. Dziś polityk polski (*lub raczej z Polski*) wita żydowskiego przybysza w postawie na baczność, a ukraińskiemu, zgięty w pas, podaje na powitanie przednią łapę. Weźmy takiego Dudę – na co dzień wygłasza buńczuczne mowy wojenne, miota groźbami pod adresem Putina, gdy jednak spotyka się z drugorzędnym Żydem z trzeciorzędnej żydowskiej organizacji, następuje w nim jakaś dziwna przemiana, staje się cichutki, szepcze głosem przymilnym, główkę na bok przechyla, w oczy służalczo patrzy, żeby – choćby niechcący – rozmówcę nie urazić.

Wypowiedzi ukraińskiego prezydenta robią wrażenie niesmacznych żartów. Za taką można uznać odzywkę „między Polakami a Ukraińcami nigdy nie było poważniejszych sporów”. Ale wypowiedź o **„Ukraińcach ratujących Żydów podczas II wojny światowej”** to nie tylko dowcip komika. Chodzi o wysłanie w świat przesłania, że to nie Ukraińcy, ale Polacy tworzyli formacje pomocnicze w niemieckich obozach zagłady w Bełżcu, Sobiborze, Treblince, i że to Polacy, a nie UPA, przed rzezią na Wołyniu przeciwiczyli masowe mordowanie Żydów. Jeszcze inna ponura groteska: sponsorujący Zełenskiego żydowski oligarcha, sponsoruje neonazistowskie bojówki. No i groteską jest, że partia Zełenskiego „Sługa Narodu” wzięła nazwę z telewizyjnego programu satyrycznego.

Niezauważenie odwiedził Polskę Sundar Pichai, prezes Alphabet, właściciela Google, YouTube i wielu innych serwisów, by spotkać się z Morawieckim oraz wygłosić złowieszcze słowa: ***Polski rząd i Google chcą wspólnymi siłami stworzyć potężny system walki z fałszywymi wiadomościami i dezinformacją. Nie jest tajemnicą, że Kreml czyni co tylko może, by skłócić Polaków z Ukraińcami, doprowadzić do niepokojów społecznych. Z YouTube zniknęło ponad 12 tysięcy kanałów i 30 tysięcy filmów, które naruszały nasze zasady, szerzyły dezinformację, mowę nienawiści i publikowały***

niedozwolone treści. Google ma zamiar skupić się na Polsce, ponieważ to właśnie tutaj istnieje potrzeba wsparcia zarówno społeczeństwa polskiego, jak i ukraińskiego, w walce z wielkim zagrożeniem dla wolności słowa i praw człowieka oraz w obronie prawdy historycznej.

Joe Biden, w wygłoszonej na dziedzińcu Zamku Królewskiego mowie, eksponował żydowskie pochodzenie Zełenskiego, jako dowód na to, że Ukraina nie wymaga „denazyfikacji”. Denazyfikacja Ukrainy nie będzie. **Będzie za to denazyfikacja Polski, którą zainteresowani są, oprócz Bidena, wszyscy: Kaczyński, Tusk, Timmermans, Macron, Scholz, nie mówiąc o Harrisie, YouTube i CNN.** Jej zapowiedzią był wpis ryżego ministra „Hej @Twitter – chyba już czas pożegnać @MarcinRola89 i resztę V kolumny”. Przy czym „naziści” w Polsce to nie tylko antysemita i anty-szczepionkowcy, ale także ci, którzy mówią o nazistach z SS Galizien i mordach UPA na Wołyniu.

Dziś nie oskarża się o antysemityzm, ale o putinizm, a „ruska onuca” to synonim „antysemity”. W procesie denazyfikacji uczestniczą z wielkim entuzjazmem wszyscy Polacy. Kneblowanie ust cieszy się powszechną aprobatą, przechodzi w samosady, *lincze medialne*, duszenie własnymi rękami nazistów, i uznawane jest za „patriotyczne”. Pamiętajmy też, że mamy więźniów politycznych, kamratów Tadeusza Olszańskiego i Marcina Osadowskiego oraz że mamy medianarodowe.tv nawołujące do dalszych aresztowań. No i mamy Roberta Bąkiewicza, który jeszcze kilka lat temu krzyczał „Stop 447”, a dziś milczy, troszcząc się jedynie o los przesiedleńców Zełenskiego i polując na polskich nazistów.

28 kwietnia „Gazeta Wyborcza” zamieszcza tekst: 75 lat *od akcji „Wisła”*. Co stało się z majątkiem przesiedlonych Ukraińców? Środowiska ukraińskie w Polsce konsekwentnie i z uporem drążą na forum Sejmu temat prześladowań Ukraińców podczas Akcji „Wisła”. Raz po raz żądając uchwał potępiających akcję. W jakim celu, skoro zrobił to już Senat, a wyrazy ubolewania wyrazili w przeszłości Kwaśniewski i Kaczyński?

Otóż kilka lat temu Światowy Kongres Ukraińców wystąpił z żądaniem wypłacenia odszkodowań za akcję. Przy czym żądania restytucji mienia ukraińskiego różnią się od żądań Światowego Kongresu Żydów jedynie skalą nagłośnienia i kwotą roszczeń. I czy publikację żydowskiej gazety dla Polaków nie należy uznać za perfidną grę, która otwiera nową furtkę dla roszczeń wobec państwa polskiego?

Niepokoi, a nawet trwoży wyjątkowa jednomyślność polskiej klasy politycznej. Jednomyślność, która dotychczas występowała jedynie w podejściu do Żydów (i do antysemitów). Drobne animozje wynikają jedynie z licytowania się, kto jest bardziej pro-ukraiński i kto da Ukraińcom więcej (no i kto jest bardziej anty-ruski i kto bardziej przyłoży Putinowi). To klasyczny przykład funkcjonowania nieformalnego układu PO-PiS, kiedy spór nie toczy się o polski interes narodowy, ale o to, kto lepiej ma rządzić Polakami w interesie i w imieniu kosmopolitycznego układu.

Ale szykuje się nam jeszcze większa tragedia – Tusk na czele rządu, Sznepf w MSZ, rząd jedności narodowej z Kosiniak-Kamyszem i jego pomysłem na unię polsko-ukraińską oraz z Markiem Sawickim i jego pomysłem, że państwo wyremontuje i wykupi 200 tysięcy opuszczonych chłopskich chałup i przekaże je ukraińskim przesiedleńcom.

A kto obejmie Belweder? Na Ukrainie nie pieścili się z tubylcami i prezydentem zrobili żydowskiego komika.

I tak wiemy już, jak świat będzie tłumaczył brak pomocy dla Polski, kiedy stanie się ofiarą ataku. Wiemy też, pod jakim pretekstem zostanie zaatakowana, że będzie to **bój o „wyzwolenie Polski spod okupacji zoologicznych antysemitów”**. Wiemy też, że nikt nie przyjdzie nam z pomocą. Latami mozolnie pracowała na to medialna piąta kolumna, która w kwestiach dla Polski żywotnych zachowuje się tak, jak Komunistyczna Partia Polski przed wojną, przyłączając się do każdego ataku wymierzonego w polską państwowość. Z tym, że

władze II Rzeczypospolitej piątą kolumnę zdelegalizowały, a Kaczyński się z nią układa i dogaduje!

Krzysztof Baliński

Czy zatęsknimy za Putinem?



„Zatęsknisz jeszcze do mych ust” – śpiewała Maryla Rodowicz w słynnej piosence „Ballada wagonowa”. Wymowni Francuzi powiadają, że lepiej tęsknić, niż nie tęsknić wcale, więc nie jest wykluczone, że jeszcze zatęsknimy za zimnym ruskim czekistą, zbrodniarzem wojennym Putinem. Wydaje się to absolutnie nieprawdopodobne, ale okoliczności się zmieniają, a wtedy nawet rzeczy wcześniej absolutnie niemożliwe, mogą nagle stać się możliwe. Zanim jednak rozwinę ten temat, chciałbym podzielić się dobrą, a nawet znakomitą wiadomością. Oto Pan Bóg, który dotychczas sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się zdecydować, po stronie których batalionów stanąć, a pan Przemysław Wiszniewski z „Gazety Wyborczej” nawet myślał, że po prostu śpi – wreszcie zdecydował się przejść na jasną stronę Mocy. Tak przynajmniej wynika z wypowiedzi doradcy prezydenta Zełeńskiego, pana Podolaka. Komentując zagadkowe eksplozje w Rosji przy granicy z Ukrainą wyraził przypuszczenie, że przyczyny zniszczeń rosyjskiej infrastruktury wojskowej mogą być rezultatem „boskiej interwencji” wobec „grzeszników, którzy w wielkanocną niedzielę masowo zabijali mieszkańców Mariupola”. W takiej

jednak sytuacji musielibyśmy przyjąć, że w Królestwie Niebieskim obowiązuje kalendarz juliański, a nie gregoriański, bo według kalendarza gregoriańskiego, niedziela wielkanocna była tydzień wcześniej. Jaki kalendarz zatem obowiązuje – tajemnica to wielka – tym bardziej, że według pana Wiszniewskiego, dopóki trwa wojna na Ukrainie, Zmartwychwstanie powinno być, a właściwie jest odwołane. Tymczasem odbyło się ono jak gdyby nigdy nic, co pokazuje, że jeszcze przed dwoma tygodniami w Królestwie Niebieskim wystąpił brak koordynacji. Na szczęście to już minęło, teraz już Pan Bóg stanął po właściwej stronie, a to oznacza, że Rosja wojnę już przegrała. Tak w każdym razie uważa pan Antoni Blinken, sekretarz stanu USA, który razem z sekretarzem obrony, panem Lloydem Atkinsem, odbył pielgrzymkę do Kijowa, gdzie został przyjęty przez prezydenta Zełeńskiego. Natomiast sekretarz obrony uważa trochę inaczej – że mianowicie w tej wojnie chodzi o obezwładnienie Rosji. Z tego wynika, że zwycięstwo w takiej postaci może być jeszcze odległe, o ile w ogóle nastąpi, bo – jak wynika z ustaleń ukraińskiego Sztabu Generalnego – Rosja utraciła na Ukrainie około 3 procent swoich zasobów militarnych, podczas gdy według Ministerstwa Obrony Rosji, Ukraina – znacznie więcej, w niektórych działach aż 100 procent, bo na przykład na 38 okrętów wojennych Ukraina straciła 38. Wypływa z tego jeden wniosek, że mianowicie bez stałych i coraz większych dostaw uzbrojenia i amunicji z zewnątrz, Ukraina nie mogłaby tej wojny kontynuować. Dlatego też 26 kwietnia amerykański sekretarz obrony wezwał do amerykańskiej bazy lotniczej w Ramstein w Niemczech ministrów obrony z 40 zależnych od USA państw i powyznaczał im zadania w zakresie pomocy wojskowej dla Ukrainy.

I tu dochodzimy do kwestii postawionej na początku, to znaczy – do tęsknoty za Putinem. Chodzi o to, że Putin, wprowadzie toczy na Ukrainie wojnę z całym Sojuszem Atlantyckim, ale jest to „dziwna wojna”. Na przykład jak dotąd Rosjanie nie atakowali ani nie niszczyli ukraińskich linii kolejowych, ani węzłów kolejowych. Podobnie przez terytorium Ukrainy przebiera

ropociąg i gazociąg, przez który tłoczy się do Europy Zachodniej 107 mln metrów sześciennych gazu na dobę. Osobliwość sytuacji polega na tym, że z tego gazu i z tej ropy korzysta też Ukraina, więc nie wysadza ropo – i gazociągu w powietrze, a Rosjanie też nie tylko go nie bombardują, ale nawet nie zakręcają Ukrainie gazowego kurka tak, jak to zrobili Polsce i Bułgarii. Wreszcie dostawy zachodniego uzbrojenia i amunicji docierają na Ukrainę bez przeszkód, umożliwiając Ukrainie kontynuowanie wojny i zadawanie wojsku rosyjskiemu strat w sprzęcie i w ludziach.

Z tego powodu Putina coraz mocniej krytykują rosyjscy wojskowi uważając, że taki sposób prowadzenia wojny nie tylko do niczego nie prowadzi, ale w dodatku jest trudny do logicznego uzasadnienia. Wychodzą z założenia, że nieprzyjaciela trzeba jak najszybciej obezwładnić wszelkimi dostępnymi środkami i na wszelkich polach, tymczasem wojna ograniczona to właśnie albo uniemożliwia, albo w dużym stopniu utrudnia. Ciekawe, że podobnie było w Wietnamie, gdzie za sprawą sekretarza obrony Roberta McNamary, armia amerykańska, a zwłaszcza lotnictwo, prowadziło ograniczone działania, nie atakując wielu dostępnych celów tylko dlatego, że były one wyłączone w specjalnej liście. Taki sposób prowadzenia wojny powodował spore straty tym bardziej, że Amerykanie nie wojowali tam tylko z Wietnamem, ale – z całym Układem Warszawskim i Chinami na dodatek. McNamara był bowiem wierny swojej doktrynie „elastycznego reagowania”, zakładającej – jak się okazało – naiwnie – że nieprzyjaciel w rewanżu też nie będzie atakował niektórych celów. Oczywiście strona wietnamska ani myślała o takiej kurtuazji, bo w tym przypadku nie chodziło o broń jądrową, której użycia w Wietnamie domagał się senator z Arizony Barry Goldwater. Tymczasem doktryna elastycznego reagowania odnosiła się przede wszystkim do konfrontacji między mocarstwami atomowymi, przewidując, że będą one walczyły na przedpolach, taktownie oszczędzając nawzajem własne terytoria.

Pierwszy pomruk tego niezadowolenia wojskowych dał się słyszeć jeszcze przed świętami, kiedy to jeden z kremłowskich dygnitarzy oświadczył, że Rosja będzie traktowała transporty broni z zagranicy na Ukrainę, jako „legalne cele wojskowe”. Z czysto militarnego punktu widzenia jest to logiczne, ale może doprowadzić do gwałtownej eskalacji działań wojennych i rozlania się wojny poza granice Ukrainy, przede wszystkim na terytorium Polski, która jest głównym punktem tranzytowym tych transportów. Przy takim obrocie sprawy możemy zacząć tęsknić za powściągliwym Putinem, który, wbrew własnym „siłownikom”, prowadził na Ukrainie „dziwną wojnę”. Czy w swoim postępowaniu wzorował się na francuskim mężu stanu Jerzym Clemenceau, który uważał, że wojna jest sprawą zbyt poważną, by ją powierzać wojskowym, czy też jego powściągliwość wynikała z innego powodu – to nieważne, bo ważniejsze jest pytanie, czy „siłowiki” przekonają go do swoich racji, czy on ich – do swoich.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Neokonserwatyzm w pigułce



Od tłumacza: Szanowni Czytelnicy! Od pewnego czasu, BIBUŁA publikuje komentarze Paula Craiga Robertsa. W jego publicystyce pojawiają się raz za razem tajemnicze terminy: neo-konserwatysty lub neo-konserwatyzm. Terminy te być może są oczywiste dla czytelnika amerykańskiego (choć śmiem wątpić)

ale polski czytelnik, a wiem o tym z autopsji, nie ma pojęcia, co to są za ludzie. Narzuca się tutaj skojarzenie z tajemniczymi „nazistami”, którzy ni stąd ni zowąd podpalili świat ale tak w zasadzie nie wiadomo, kto i gdzie ich rodził i wychowywał. Aby przybliżyć Czytelnikom historię i ludzi, którzy stoją za pojęciem „neo-konserwatyzm” proponujemy lekturę artykułu Jima Lobe, napisanego w marcu 2016 roku. Mam nadzieję, że tekst ten choć w minimalny sposób pomoże wyjaśnić wydarzenia, których jesteśmy obecnie świadkami.

Poproszono mnie, abym w ciągu 15 minut wygłosił coś w rodzaju wykładu wprowadzającego o neokonserwatyzmie, co jest dla mnie dużym wyzwaniem. 12 lat temu, kiedy chińscy analitycy po raz pierwszy próbowali zrozumieć, dlaczego Stany Zjednoczone były tak głupie, by najechać Irak, zajęło mi to siedem godzin.

Zacznę zatem od podsumowania.

Gdybym miał sprowadzić neokonserwatyzm do jego zasadniczych elementów – czyli tych, które pozostały niezmiennie przez ostatnie prawie 50 lat – przytoczyłbym następujące stwierdzenia:

◇ manichejski pogląd na świat, w którym dobro i zło toczą nieustanną wojnę, a Stany Zjednoczone mają obowiązek przewodzić siłom dobra na całym świecie.

◇ przekonanie o moralnej wyjątkowości zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Izraela oraz o absolutnej moralnej konieczności obrony bezpieczeństwa Izraela przez USA.

◇ przekonanie, że aby utrzymać zło w ryzach, Stany Zjednoczone muszą posiadać – i być gotowe do jej użycia – siłę militarną niezbędną do pokonania każdego przeciwnika. Przekonanie to oparte jest na założeniu: siła jest jedynym językiem, który rozumie zło.

◇ lata trzydzieste XX wieku – Monachium, appeasement, Chamberlain, Churchill – nauczyły nas wszystkiego, co

powinniśmy wiedzieć o złu i o tym, jak z nim walczyć.

◇ demokracja jest generalnie pożądana, ale zawsze zależy od tego, kto wygra.

Powstanie neokonserwatyzmu

Choć wielu z Was słyszało o jego trockistowskich korzeniach, ruch neokonserwatywny w formie, jaką znamy dzisiaj, wywodzi się głównie z lat sześćdziesiątych. To właśnie w tym dziesięcioleciu można było zaobserwować zaskakujący wzrost świadomości Holokaustu, poczynając od procesu Eichmanna i nagrodzonego Oscarem filmu „Wyrok w Norymberdze”, które wywarły ogromny wpływ nie tylko na społeczność żydowską, ale także na ogół społeczeństwa amerykańskiego.

Po tych wydarzeniach nastąpił rozkwit Nowej Lewicy, kontrkultury, ruchów antywojennych i ruchu Black Power, a także wojna arabsko-izraelska w 1967 roku. Wszystkie te wydarzenia sprawiły, że wielu, głównie – choć bynajmniej nie wyłącznie – żydowskich intelektualistów i liberałów poczuło się, jak to określił Irving Kristol, „napadniętych przez rzeczywistość” co w konsekwencji skierowało ich na prawicową trajektorię.

Trajektoria ta nabrała rozpędu, gdy antywojenny kandydat George McGovern zdobył nominację Demokratów na prezydenta i gdy wydawało się, że przez chwilę, Izrael stanął na krawędzi porażki we wczesnej fazie wojny w 1973 roku, po której natychmiast nałożono embargo na arabską ropę.

Dwa lata później Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło rezolucję „Syjonizm jest rasizmem”, a potęga Stanów Zjednoczonych na świecie wydawała się być w odwrocie po upadku ich klientów w Wietnamie i pozostałych częściach Indochin. Wszystko to stworzyło kontekst, w którym neokonserwatyzm zyskał poważną pozycję polityczną.

W tym miejscu warto poruszyć ważną kwestię etniczno-religijną.

Neokonserwatyzm był w dużej mierze ruchem żydowskim. W żadnym wypadku jednak nie wszyscy neo-konserwatyści są Żydami. Nieżyjąca już Jeane Kirkpatrick, były sekretarz edukacji Bill Bennett, były szef CIA James Woolsey oraz katoliccy teologowie Michael Novak i George Weigel to tylko kilka przykładów nie-Żydów, którzy odegrali znaczące role w tym ruchu.

To prawda, że większość neo-konserwatystów to Żydzi i, coraz częściej, republikanie. Dlatego bardzo ważne jest, aby podkreślić, że zdecydowana większość Żydów w USA nie jest ani neo-konserwatystami, ani republikanami – co było źródłem znacznej frustracji żydowskich republikanów w ciągu ostatnich 30 lat. Ostatnio na przykład The Wall Street Journal, którego strony redakcyjne są prawdopodobnie najbardziej wpływową neokonserwatywną platformą medialną w kraju, zamieścił artykuł zatytułowany „The Political Stupidity of the Jews Revisited” („Głupota polityczna Żydów na nowo zbadana”), w którym autor ubolewał nad stałą tendencją Żydów do głosowania na Demokratów, a ostatnio na Obamę.

Główne cechy neokonserwatyzmu

Neokonserwatyzm jest bardziej światopoglądem niż spójną ideologią polityczną. Ten światopogląd został ukształtowany przez dość traumatyczne wydarzenia historyczne, przede wszystkim przez nazistowski Holokaust i wydarzenia lat trzydziestych, które do niego doprowadziły. Ważną przyczyną był oczywiście Wielki Kryzys i wszechobecny antysemityzm.

Neo-konserwatyści podkreślają jednak także trzy inne przyczyny: niezdolność instytucji liberalnych w Republice Weimarskiej do zapobieżenia rozwojowi nazizmu w Niemczech, ustępstwa wobec Hitlera ze strony zachodnioeuropejskich demokracji i ich niezdolność do wczesnej konfrontacji militarnej oraz „izolacjonizm” Stanów Zjednoczonych w tym fatalnym okresie.

Taka ocena prowadzi neo-konserwatystów do przekonania, że

pozbawieni kręgosłupa liberałowie, słabość militarna, dyplomatyczne ustępstwa i amerykański izolacjonizm to wszechobecne zagrożenia, z którymi należy walczyć za wszelką cenę. Jest to integralna część ich światopoglądu, którą często można usłyszeć w ich polemikach. Dla nich nie do przecenienia jest znaczenie utrzymania przytłaczającej potęgi militarnej – czyli tego, co nazywają „pokojem poprzez siłę” – oraz stałego zaangażowania USA, a w razie potrzeby jednostronnej interwencji, poza granicami kraju.

Ten ostatni punkt jest szczególnie ważny, ponieważ neokoni wierzą, że przy braku namacalnego zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego, Amerykanie w naturalny sposób wycofują się do izolacjonizmu. W rezultacie w ciągu ostatnich 40 lat konsekwentnie stosowali oni metodę inflacji zagrożeń, czyli mnożenia strachu, poczynawszy od wyolbrzymiania przez Zespół B rzekomych sowieckich przygotowań do wojny jądrowej w połowie lat 70. ubiegłego wieku, aż po wyolbrzymianie różnych zagrożeń, jakie rzekomo stwarzał Irak, radykalni islamiści i Iran po 11 września.

Tak więc Norman Podhoretz, jeden z partriarchów tego ruchu, argumentował, że tak jak pokonaliśmy nazizm w II wojnie światowej i komunizm w „III wojnie światowej”, tak teraz musimy pokonać „islamofaszyzm” w tym, co nazwał „IV wojną światową”. Dla neokonów nowy Hitler jest zawsze tuż za rogiem, a my musimy być w stanie ciągłej mobilizacji, aby mu się przeciwstawić.

Jednak gwarancja amerykańskiego zaangażowania i dominacji militarnej to nie tylko kwestia ochrony naszego bezpieczeństwa narodowego. Jest to imperatyw moralny. W swoim manichejskim świecie, neokoni postrzegają Stany Zjednoczone jako „ostatniego sprawiedliwego”. Jak ujął to kiedyś Elliott Abrams, zięć Podhoretza i główny doradca George’a W. Busha na Bliskim Wschodzie: „[Stany Zjednoczone są] największą siłą dobra wśród narodów Ziemi”.

Przekonanie to pomaga wyjaśnić wezwanie Paula Wolfowitza do czegoś, co równało się jednostronnemu „Pax Americana” w jego słynnych Wytycznych polityki obronnej z 1992 roku. Pomaga to wyjaśnić apel Boba Kagana i Billa Kristola z 1996 r. do coraz bardziej anty-interwencyjnej Partii Republikańskiej o powrót do tego, co nazwali „neoregańską” polityką „życzliwej globalnej hegemonii”. Ich manifest stał się z kolei punktem wyjścia dla Projektu Nowego Amerykańskiego Stulecia (Project for the New American Century), którego współtwórcy zrobili bardzo wiele, aby skoordynować marsz do wojny w Iraku, zarówno od wewnątrz, jak i spoza administracji Busha po 11 września.

Centralna pozycja Izraela

Moim zdaniem i zdaniem innych komentatorów-weteranów, takich jak Jacob Heilbrunn, obrona Izraela od samego początku była głównym filarem światopoglądu neokonserwatywnego. Fakt, że neokonserwatyzm rozpoczął się jako ruch w dużej mierze żydowski – i nim pozostaje – jest jednym z bardzo istotnych powodów. Jednak, podobnie jak Stany Zjednoczone, Izrael jest postrzegany jako moralnie wyjątkowy, przede wszystkim dlatego, że jego narodziny jako niepodległego państwa były możliwe dzięki straszliwemu dziedzictwu Holokaustu i poczuciu winy, jakie on wywołał, zwłaszcza na Zachodzie.

Co więcej, przedstawianie Izraela w mediach od 1967 roku, zarówno jako zagorzałego sojusznika Stanów Zjednoczonych, jak i samotnego przyczółku demokracji i cywilizacji zachodniej, oblężonego przez wrogich, a nawet barbarzyńskich sąsiadów, przyczyniło się do powstania wyobrażenia o jego moralnej wyższości. Oczywiście ostatnie wojny, sposób traktowania Palestyńczyków i coraz bardziej prawicowy kierunek działań rządów, sprawiły, że wizerunek ten staje się coraz trudniejszy do utrzymania, nie tylko na Zachodzie, ale także w społeczności żydowskiej.

Chociaż są zdecydowanymi obrońcami Izraela, neo-konserwatyści niekoniecznie stoją na stanowisku, że „Izrael jest

najważniejszy”. Uważają, że zarówno Stany Zjednoczone, jak i Izrael są moralnie wyjątkowe. Oznacza to, że żadne z nich nie powinno być związane międzynarodowymi normami lub instytucjami, takimi jak Rada Bezpieczeństwa ONZ, które ograniczałyby ich zdolność do obrony lub przeciwdziałania zagrożeniom według ich własnego uznania.

Oznacza to, że obydwa kraje powinny utrzymywać przytłaczającą siłę militarną wobec wszelkich możliwych rywali. W ujęciu neokonserwatywnym interesy i wartości obu krajów są w dużej mierze zbieżne, jeśli nie identyczne. Jak ujął to kiedyś Bill Bennett, „los Ameryki i los Izraela to jedno i to samo”.

Nie oznacza to jednak, że neokoni podporządkowują się każdemu rządowi izraelskiemu, jak to ma w zwyczaju AIPAC [*American Israel Public Affairs Committee – niezwykle wpływowa lobbystyczna grupa pro-izraelska w Kongresie USA – przy Red*]. Często mają zupełnie inne priorytety. Za pośrednictwem *American Enterprise Institute, Project for the New American Century, Foundation for Defense of Democracies*, by wymienić tylko kilka grup, neokoni prowadzili publiczną kampanię na rzecz inwazji na Irak, praktycznie od momentu zawalenia się bliźniaczych wież.

Nie sądzę jednak, aby Ariel Szaron – który uważał Iran za większe zagrożenie – był entuzjastycznie nastawiony do tego pomysłu. Podobnie wielu neokonów było niezadowolonych z wycofania się Szarona ze Strefy Gazy oraz z decyzji jego następców o zakończeniu wojen przeciwko Hezbollahowi i Hamasowi w ciągu ostatniej dekady bez odniesienia decydującego zwycięstwa militarnego. W przeciwieństwie do AIPAC, neokoni prawie zawsze uważają, że wiedzą lepiej.

Zmieniło się to nieco od czasu objęcia władzy przez Netanjahu w 2009 r., a zwłaszcza od wyborów w 2013 r., w wyniku których wyłoniono najbardziej prawicowy rząd w historii Izraela. Bibi [*Binjamin Netanjahu, b. premier Izraela*] utrzymuje bardzo bliskie relacje z kluczowymi neo-konserwatystami od lat 80.

ubiegłego wieku, kiedy pracował jako dyplomata w USA, a neo-konserwatyści po raz pierwszy posmakowali władzy za czasów Reagana. Ich światopoglądy są bardzo podobne.

Mimo to istniały różnice. Choć większość neokonów wzywała do zmiany reżimu w Syrii poprzez tajne lub bezpośrednie działania zbrojne USA, Bibi chciał, by wojna domowa trwała tam jak najdłużej. I choć neokoni, którzy od dawna postrzegają Moskwę jako niebezpiecznego przeciwnika, wzywali do zaostrzenia stanowiska wobec Rosji w sprawie Krymu i Ukrainy, Bibi zachowywał dyskretne milczenie i utrzymywał z Putinem nie tylko stosunki gospodarcze, a wręcz serdeczne.

Tak więc manicheizm, moralna wyjątkowość, dobroczynny Pax Americana wspierany przez ogromne budżety wojskowe, bezpieczeństwo Izraela – to wszystko jest centralnym elementem światopoglądu neo-konserwatystów.

Często mówi się, że neokoni są „wilsonistami” oddanymi sprawie szerzenia demokracji i wartości liberalnych. Moim zdaniem jest to przesada. Zgadzam się ze Zbigniewem Brzezińskim, który nieraz zauważył, że kiedy neo-konserwatyści mówią o demokratyzacji, to zazwyczaj mają na myśli destabilizację.

Niektórzy neokoni, zwłaszcza Bob Kagan, są rzeczywiście szczerze zaangażowani w promowanie demokracji i praw człowieka. Jest to jednak pogląd mniejszościowy, co ostatnio widać w przypadku Egiptu, gdzie – podobnie jak Netanjahu – większość wpływowych neokonów bardzo ceni prezydenta Sisiego i chce, by Waszyngton zrobił więcej, by mu pomóc. Podobnie jak Bibi, większość neokonów uważa, że faktyczny sojusz między Izraelem a sunnickimi autokratorami w regionie, którzy przewodzili kontrrewolucji przeciwko arabskiej wiosnie, byłby najlepszą rzeczą od czasów wymyślenia krojonego chleba.

Istotnie, większość neokonów zawsze miała słabość do tego, co zwykli nazywać „przyjaznymi autorytarianami”. Kiedy ostatnio słyszeliście, żeby neo-konserwatyści popierali pełne prawa

człowieka dla Palestyńczyków, nie mówiąc już o ich prawie do samostanowienia narodowego, chyba że miałoby ono być realizowane na terenie dzisiejszej Jordanii? W każdym razie ich dokonania w ciągu ostatnich 40 lat wskazują na to, że ich oddanie demokracji zależy wyłącznie od okoliczności.

Przywódcy i koalicje

Dwie ostatnie uwagi na temat neokonów. Po pierwsze, jest to ruch, który nie ma jednego uznanego przywódcy ani politbiura. Owszem, dość ściśle ze sobą współpracują i koordynują swoje przekazy, tworząc bardzo skuteczne „pudła rezonansowe”. Często jednak dochodzi między nimi do różnic zdań co do taktyki, a czasem także co do istoty sprawy.

Niektórzy neokoni, jak Frank Gaffney (główny doradca Teda Cruza) i Daniel Pipes, aktywnie promują na przykład islamofobię, podczas gdy inni, jak Kagan i Reuel Gerecht, lekceważą ją. Są neokoni łagodni, jak David Brooks z „New York Timesa”, i neokoni twardzi, jak Bret Stephens z „The Wall Street Journal”. Innymi słowy, ruch ten nie jest monolityczny, z wyjątkiem podstawowych elementów, które przedstawiłem powyżej.

Po drugie, neokoni wykazali się godną podziwu zwinnością w tworzeniu taktycznych sojuszy z bardzo różnymi siłami politycznymi, aby osiągnąć swoje cele. W połowie lat 70. współpracowali z agresywnymi nacjonalistami, takimi jak Dick Cheney i Donald Rumsfeld, aby zniweczyć wysiłki Kissingera na rzecz odprężenia w stosunkach z Moskwą. Pod rządami Jimmy’ego Cartera do tej koalicji włączyli chrześcijańską prawicę, mimo wyraźnego antysemityzmu niektórych jej przywódców. (Jak wyjaśnił Irving Kristol: „to ich teologia, ale to nasz Izrael”). Ta szeroka koalicja pomogła Reaganowi zwyciężyć w 1980 roku.

Następnie, zrażeni naciskami George’a H.W. Busha na Izrael, aby po wojnie w Zatoce Perskiej zaprzestał osadnictwa i

rozpoczął poważne rozmowy pokojowe, wielu neokonów opowiedziało się za Clintonem – w połowie lat 90. sprzymierzyli się z liberalnymi internacjonalistami, naciskając na niego, aby interweniował na Bałkanach, mimo sprzeciwu Republikanów. Ostatecznie, w okolicach roku 2000, udało im się odtworzyć starą koalicję reaganowską, złożoną z agresywnych nacjonalistów i chrześcijańskiej prawicy, a po 11 września stanęli na czele ataku na Irak, wraz z Rumsfeldem i Cheneyem.

Niecałą dekadę później byli jednak z powrotem w koalicji z liberalnymi interwencjonistami w Libii i Syrii. A teraz niektórzy z nich, jak Kagan i Max Boot, ostrzegają, że w tym roku mogą poprzeć Hillary, zwłaszcza jeśli Trump – którego komentarze na temat wojny w Iraku i bezstronność w relacjach między Izraelem a Palestyńczykami wzbudziły w nich niepokój, jeśli nie jawną wrogość – zdobędzie nominację republikańską.

Jest całkiem możliwe, że w tym roku [*pisane w 2016 r.*] będziemy świadkami czegoś podobnego do tego, co wydarzyło się prawie ćwierć wieku temu, gdy neokoni porzucili Busha na rzecz Billa w nadziei na podtrzymanie globalnego interwencjonizmu i wspieranie Izraela.

Jim Lobe

Tłum. Sławomir Soja

Źródło: [Lobe Log](#)

Jak radny PiS przejrzał na

oczy



Unia polsko-ukraińska, wprowadzanie 3 mln obywateli obcego państwa do polskiego systemu edukacji, zdrowia, nadawanie im PESELI, czyli de facto pełnoprawnych uprawnień jakie mają Polacy, przyznawanie im świadczeń zwalniając jednocześnie z płacenia wszelkich podatków, różnych opłat przy jednoczesnym gigantycznym już zadłużeniu państwa, galopujących cenach, inflacji i fatalnych rokowaniach dla wszystkich na przyszłość.

Nie może być tak, że Polacy będący obywatelami tego kraju, płacący tu podatki, którzy są suwerenem na tej ziemi będą traktowani jak obywatele II kategorii, dodatkowo utrzymując rzesze ludzi, których chce się wpompować do naszego społeczeństwa. A jednocześnie Unia Europejska, która jeszcze nie tak dawno krzyczała jacy to my jesteśmy źli, bo nie chcemy przyjmować uchodźców na pontonach dziś nie chce dać złamanego grosza na pomoc dla nich [dla przypomnienia: Turcja, która zobowiązała się zatrzymać na swoim terytorium około 300 tys. uchodźców otrzymała od Unii 8 mld Euro pomocy!!! Polska? ZERO]

Dwa lata temu PiS przyłączył się do chóru entuzjastów pandemii i rozpoczął w zмовie z większością krajów europejskich zaplanowaną akcję zniewalania ludzi. Pod pozorem walki z wirusem, stosując strach łamano prawo, łącznie z Konstytucją, niszczone przedsiębiorców, a milicja urządzała polowania na ludzi, którzy nie ulegli tej psychozie i nie dali się zniewolić.

Liczyłem na to, że przyjdzie w mojej partii opamiętanie. Niestety, mimo długiego wyczekiwania niczego takiego się nie

doczekałem.

Covid zakończono praktycznie z dnia na dzień – o dziwo, bez żadnych większych refleksji ze strony społeczeństwa. Teraz do czynienia mamy z kolejnym straszakiem – wojną na Ukrainie. Zawiodłem się ponownie na działaniach mojej partii.

Tak jak podkreślałem trzeba pomagać każdemu kto takiej pomocy potrzebuje ale trzeba to robić z głową, jakimś planem, przede wszystkim dbając o interesy własnego kraju i własnych obywateli.

Jako Polak wyrażam swój zdecydowany sprzeciw na takie działania, popierane zresztą też przez większość innych formacji politycznych obecnych też i w szeregach radnych. Niesienie pomocy nie może odbywać się kosztem destrukcji własnego społeczeństwa, zadłużania go na kilka pokoleń do przodu, decyzji, które podejmowane są bez żadnych społecznych konsultacji.

W związku z tym, iż stanowczo nie zgadzam się z tym co się dzieje, a dodatkowo dostrzegam niebezpieczne działania narażające nas na wciągnięcie Polski w wojnę z sowietami informuję, iż opuszczam szeregi PiS.

Tej decyzji nie podjąłem łatwo, gdyż byłem w Pabianicach jedną z osób, która zakładała Porozumienia Centrum w 1990 roku. Współtworzyłem też w 2002 r. Prawo i Sprawiedliwość. Przez te wszystkie lata popierałem wprowadzane zmiany, choć nigdy nie jest tak, że człowiek zgadza się zawsze w 100% z decyzjami liderów ale nie dotyczy to tylko PiS-u.

To nie ja zdradziłem dotychczasowe zasady i ideały PiS tylko to PiS zrobił to sam. Nie wiem czy Polaków stać na społeczne otrzeźwienie. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli kolejny raz w naszej historii przerabiać lekcji, które dawno powinny być odrobione.

Na koniec chciałbym dobitnie podkreślić w erze przyklejania

łatek ludziom nie zgadzającym się z oficjalną propagandą: nigdy nie popierałem i nie popieram sowieckiej Rosji, a jako Polak wbrew poprawności politycznej NIGDY też nie poprę ukraińskiego nacjonalizmu. Nie czuję się też sługą narodu ukraińskiego ani sługą kogokolwiek innego”

Z wyrazami szacunku,

Marcin Wolski

Radny Rady Powiatu Pabianickiego ale przede wszystkim Polak i patriota

za portalem: www.zyciepabianic.pl

1. Oświadczenie Marcina Wolskiego (nie mylić z Marcinem Wolskim, kiedyś satyrykiem, obecnie propagandystą PiS) budzi skromną nadzieję, że ludzi rozsądnych jest więcej. Niezależnie od tego, że opuszczenie szeregów PiS przez radnego ma bardzo niewielkie znaczenie w skali Polski, pokazuje jednak, że tacy ludzie jednak są, a wymieniony Marcin Wolski jest ponadto na tyle odważny, aby to publicznie oświadczyć. Koalicja zdrowego rozsądku nie może dziś pozwolić sobie na komfort czystości ideowej. Kiedy rozsądek jest na wagę złota, każdy człowiek rozsądny stanowi ogromną wartość.

Możemy nie zgadzać się w tym albo owym, ale trudno nie uznać odwagi M. Wolskiego wobec braku odwagi tysięcy jego kolegów organizacyjnych, nie mówiąc już o tłumie oportunistów i ludzi zwyczajnie bezmyślnych. Pamiętam kol. Wolskiego z czasów mojej LPR-owskiej kadencji w radzie m. Pabianic (2002-2006). Był on wtedy człowiekiem drugiej linii PiS. Wrażenie jakie miałem wówczas odnośnie jego osoby, to po pierwsze, głębokie zaangażowanie w partię, po drugie, czego on być może wtedy nie był świadom, wykorzystywanie go przez jego „cwańszych” kolegów. Już wtedy Wolski wykazywał się wiedzą i zrozumieniem problemu ukraińskiego. O ile mnie pamięć nie myli, był obecny na wystawie poświęconej pamięci ofiar OUN/UPA, którą

organizowaliśmy w pabianickim MOK z śp. Janem Młotkowskim, także na bardzo liczny spotkaniu z dr Lucyną Kulińską, wreszcie uczestniczył również w odsłonięciu tablicy pamiątkowej Kresowian na ścianie kaplicy cmentarza katolickiego, która poświęcił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Najwyraźniej, po latach wspierania pozycji PiS, Marcin Wołski doszedł od przekonania, że dalsze mydlenie oczu w tej sprawie prowadzi do nikąd.

Być może słowa p. Jasiny, rzecznika MSZ o Polsce, jako o słudze narodu ukraińskiego, stały się momentem przełomowym. Spostrzeżenia M. Wołskiego są słuszne. Także odnośnie braku refleksji wśród Polaków i tragedii powielania tych samych błędów. Trzeba wyjść z amoku, otrzeźwieć. To pierwszy krok ku normalności. Ale to nie wszystko. Jeżeli jako jednostki będziemy siedzieć cicho i utwierdzać się w swojej prywatnej racji, szaleństwo wokół nas zatriumfuje. Dlatego ludzie odważni nie tylko powinni, ale muszą edukować innych i próbować wrywać ich z amoku. Tylko wiedza buduje, niewiedza zaś – rujnuje.

[Adam Śmiech](#)

Nie chodzi o to, by pomóc Ukrainie...



...ale o to, żeby osłabić Rosjan.

Jestem bardzo przywiązany do klimatu. Musimy uratować świat i przestać spalać węgiel, ropę i gaz. Także dlatego, że korzystają na tym tylko zbrodniarze wojenni na Kremlu. Chcę zielonej rewolucji i dlatego nigdy nie piję z plastikowych słomek, tylko z papierowych słomek. Ale teraz wszyscy musimy najpierw uratować biednych Ukraińców z ich wspaniałą demokracją przed złymi rosyjskimi podludźmi. W tym celu musimy również zapewnić im ciężką broń, aby chronić niewinne ukraińskie kobiety i dzieci przed szalonym rosyjskim przywódcą Putinem. Warto zaryzykować za to III wojnę światową i może trochę wojny nuklearnej. Osobiście mocno wierzę, że nie będzie wojny nuklearnej. Wszyscy wiemy, że wiara przenosi góry.

To z grubsza ten przekaz, gdy śledzisz coraz bardziej szalone talk show w telewizji lub słuchasz dyskusji w radiu. To przerażające, jak przedstawiciele berlińskiej kolorowej koalicji rządzącej, najwyraźniej w stanie szaleństwa psychicznego, prześcigają się w chęci zaryzykowania końca świata. Ale to szaleństwo nadal można podkreślić. W tych dyskusjach dziennikarze zwykle nie są wystarczająco zadowoleni planami koalicji rządowej i chcą zepchnąć społeczeństwo o kilka kroków bliżej otchłani przy wiewatach CDU/CSU.

Podobnie jak wcześniejsza histeria Corona, „histeria broni dla Ukrainy” zżera mózgi mas. Można mieć tylko nadzieję, że ta masowa psychoza, którą również zmanipulowano, zniknie jak psychoza Covida.

Grupy parlamentarne koalicji rządowej SPD/FDP/Zieloni wraz z frakcją parlamentarną CDU/CSU ukoronowały w środę tego tygodnia (27 kwietnia) panujące bzdury wspólnym, 10-stronicowym wnioskiem do Bundestagu. Były pułkownik Bundeswehry przesłał mi w środę wieczorem tę nieoficjalną broszurę z komentarzem: „Historyczny dokument zbiorowego szaleństwa”. Po wczorajszej zgodzie parlamentu na dostawę ciężkiej broni na Ukrainę, jako dokument Bundestagu ukaże się

dokument pod imponującym tytułem *„Obrona pokoju i wolności w Europie – kompleksowe wsparcie dla Ukrainy”*. Będzie to dokumentować całkowitą klęskę kasty politycznej naszego kraju, ku przerażeniu przyszłych pokoleń.

Ponieważ dobrobyt ludności niemieckiej, a konkretnie życie w skromnym dobrobycie w pokoju, oczywiście nie ma znaczenia dla tych fałszywych przedstawicieli w Bundestagu. Służą innym mistrzom. Ale to nie powstrzymuje ich przed pomaganiem sobie w bogactwie stworzonym przez ludzi, tylko po to, by jednocześnie oskarżać polityków w innych krajach o korupcję. Poniżej omówimy, które plany obcego mocarstwa idealnie wpisują się w ten niezwykle niebezpieczny krok Bundestagu.

W rzeczywistości dokument Bundestagu, napisany przez grupy parlamentarne pięciu partii (SPD-FDP-Zieloni-CDU i CSU), jest najczystszyym środkiem na wymioty. Fakt przyjęcia wniosku zdecydowaną większością 586 głosów, przy zaledwie 100 głosach przeciwnych, głównie AfD i Die Linke, oraz 7 wstrzymujących się, świadczy o stanie psychicznego rozstroju, w jakim pozostaje zdecydowana większość posłów do Bundestagu. Ponieważ dokument w swoim historycznym znaczeniu jest równoznaczny z wypowiedzeniem wojny Rosji.

Nie inaczej zinterpretował to wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Rosji Dmitrij Miedwiediew. W komunikatorze na Telegramie, Miedwiediew ostrzegał przed konsekwencjami i nawiązywał do wyniku II wojny światowej, w szczególności zdobycia Berlina i zniszczenia Reichstagu, mówiąc:

„Najwyraźniej „laury” ich poprzedników nie pozostawiają spokoju niemieckim ustawodawcom. Spotkali się w niemieckim parlamencie, który w ubiegłym stuleciu nosił inną nazwę [poprzednia nazwa to Reichstag – przyp. tłumacza]. Wstyd dla Parlamentu. Takie rzeczy zwykle mają smutne zakończenie”.

Chciałbym prosić wszystkich czytelników o przeczytanie tego dokumentu Bundestagu w całości i przekazanie go dalej, aby jak

najwięcej wyborców wiedziało, jacy ludzie są w Bundestagu i jakie ogromnie niebezpieczne szaleństwo prowadzą w naszym imieniu. Link do druku Bundestagu znajduje się tutaj [1], a aktualności dotyczące tego punktu porządku obrad plenum Bundestagu można znaleźć tutaj [2].

Tymczasem dla imperium w Waszyngtonie i jego geostrategicznych podżegaczy wojennych wszystko idzie zgodnie z planem, który obejmuje niedawną decyzję Bundestagu o przyznaniu ciężkiej broni dla Ukrainy. Ten plan nie jest tajnym, ani ściśle tajnym dokumentem, ale szeroko nagłośnioną rekomendacją korporacji RAND z 2019 r. dotyczącą postępowania z Rosją. Ponieważ Amerykanie już wtedy zdawali sobie sprawę, że militarne zwycięstwo nad Rosją nie jest już opcją, RAND opracowało serię wojennych i realistycznie możliwych do wdrożenia strategii podporządkowania Rosji globalnej dominacji USA.

Tytuł tego badania RAND brzmi: „Rozszerzenie Rosji: konkutowanie z pozycji uprzywilejowanej”. W niniejszym opracowaniu wiodącą rolę odgrywa strategia z udziałem Ukrainy.

RAND to ogromny think tank Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, w którym pracują tysiące wojskowych i cywilnych naukowców z różnych dziedzin. Nie trzeba dodawać, że RAND jest bardzo ściśle powiązany z armią amerykańską, ale także z polityką amerykańską, a przede wszystkim z establishmentem polityki zagranicznej w Waszyngtonie. Ale RAND działa również w prawie wszystkich państwach wasalnych USA. Wydany w 2019 roku dokument „Rozszerzeni Rosji” został zainicjowany przez szereg departamentów planowania Pentagonu, w tym Biuro Przeglądu Obrony Pentagonu, Biuro Zastępcy Szefa Sztabu w Kwaterze Głównej G-8 oraz Departament Armii.

Dokument bada i zaleca sposoby, w jakie Stany Zjednoczone mogłyby zdominować rosyjską gospodarkę i wojsko w sposób, który przyniósłby korzyści USA. Oprócz tego, że daje laikowi doskonały wgląd w sposób myślenia rządu USA jego doradców na temat polityki zagranicznej, badanie pokazuje najbardziej

realny sposób, w jaki Stany Zjednoczone mogą uzyskać strategiczną przewagę nad Rosją, np. poprzez zwiększenie produkcji własnej energii oraz nałożenie na Rosję sankcji handlowych i finansowych, tym samym obciążając rosyjską gospodarkę oraz wydatki rządowe i obronne.

Wnioski z badania „przeciążenia Rosji” sugerują, że najbardziej realnym sposobem uzyskania przewagi USA jest wyposażenie i szkolenie Ukrainy we wszelkiego rodzaju śmiertelne bronie oraz wykorzystanie niestabilności w Donbasie w celu wycelowania w przytłaczające siły rosyjskie i umożliwienie USA zastosowania sankcji niezbędnych do osiągnięcia większego celu. Im dłużej jest to przeciągane, tym lepiej dla USA, ponieważ dodatkowo osłabia to Rosję i lepiej umożliwia Stanom Zjednoczonym realizowanie swoich celów.

W opublikowanym w 2019 r. opracowaniu badawczym zaleca się następnie wywieranie nacisku na Szwecję i Finlandię, aby przystąpiły do NATO, przy jednoczesnym umożliwieniu przez USA sprowadzenia i rozmieszczania nowej broni jądrowej w Europie, po wcześniejszym anulowaniu traktatu nuklearnego INF z Rosją.

To opracowanie jest dostępne na stronie internetowej organizacji RAND (link poniżej) i jest w Bibliotece Kongresu (dane katalogowe w publikacji: ISBN 978-1-9774-0021-5). Link do oryginalnego dokumentu. [3]

Co ciekawe, w przedmowie dokumentu czytamy: „Zakładane przez nas kroki nie miały na celu ani obrony, ani odstraszania”. Bo celem jest osłabienie Rosji. Aby osłabić Rosję, ludzie na Ukrainie są obecnie masowo poświęceni dla interesów USA.

Należy zauważyć, że Waszyngtonowi nie chodzi o „obronę ani odstraszanie”, ale o osłabienie Rosji, łącznie z niepokojami wewnętrznymi i zmianą reżimu w Moskwie. A Bundestag popiera taką politykę przytłaczającą większość. Nic dziwnego, że Miedwiediew zajmuje się porównaniem z Reichstagiem. Wojna gospodarcza z Moskwą, którą nasi wielcy wizjonerzy w Berlinie

rozpoczęli hurra, od dawna okazała się nie do rozpoczęcia, z wielką szkodą dla narodu niemieckiego. A teraz niewidomi piloci w Berlinie są również gotowi zaryzykować wojnę militarną z Rosją.

Według innego kompleksowego badania przeprowadzonego przez RAND, które symulowało wojnę USA z Rosją w Europie Wschodniej w różnych warunkach,

Ostatecznie stało się jasne, że nawet przy najbardziej korzystnych założeniach dla „niebieskiej” strony, wojsko amerykańskie „poniosłoby miazdzącą porażkę z Rosjanami” już po krótkim czasie.

Należy zauważyć, że RAND doszedł do tego druzgocącego dla USA wniosku w czasie, gdy znaczenie pierwszej na świecie militarno-technologicznej rewolucji dla nowoczesnych działań wojennych, która w międzyczasie została w dużej mierze zakończona przez Rosję, nie było prawie znane.

Oznacza to, że w sytuacji zagrożenia nie będzie w przyszłości floty bojowej amerykańskich lotniskowców na Morzu Śródziemnym, Północnym czy Bałtyckim. Nie będzie też dostaw przez Atlantyk. Bazy USA/NATO, takie jak Ramstein, głęboko schowane centra dowodzenia, kontroli i łączności, stacje rozrządowe i strategicznie ważne mosty w krajach NATO, stały się łatwym celem dla nowych rosyjskich pocisków hipersonicznych. Pomimo prędkości dochodzących do 10 000 kilometrów na godzinę nowe rakiety nie latają po przewidywalnych, balistycznych ścieżkach, ale w razie potrzeby zbaczają w górę, w dół lub w bok z kursu. Dlatego w dającej się przewidzieć przyszłości na Zachodzie nie będzie możliwości odparcia tej nowej rosyjskiej broni. Te fakty nie zapadły jeszcze w umysły wielu czołowych polityków i przywódców wojskowych na Zachodzie, ponieważ ucinają oni sprawę za pomocą brzytwy myśląc, że to, czego nie może być, nie może być.

Przez wiele dziesięcioleci zaufanie polityków i wojska

USA/NATO do absolutnej wyższości zachodnich sił powietrznych i systemów przeciwrakietowych urosło do nieugiętego przekonania, że „zachodnie zaplecze jest bezpieczną przystanią przed rosyjskim atakiem powietrznym. Dziś już tak nie jest, ale wydaje się, że jest to głęboko zakorzenione przekonanie wielu zachodnich decydentów. Nie ma innego sposobu na wyjaśnienie, dlaczego na przykład niemiecki rząd nadal uważa, że „Rosja ostatecznie uniknie konwencjonalnej konfrontacji z NATO, i że Niemcy będą bezpieczne przed poważnymi atakami nawet w sytuacji zagrożenia. Tu kryje się niebezpieczeństwo zsunęcia się w kierunku wielkiej wojny.

Aroganckie przecenianie strony USA/NATO, połączone z jednoczesnym niedocenianiem rosyjskich zdolności militarnych, jest receptą na niebezpieczne błędne decyzje Zachodu, który m.in. celowe działanie strony rosyjskiej interpretuje jako przejaw słabości.

Uważny obserwator już dawno powinien zauważyć, że Rosjanie prowadzą swoją operację na Ukrainie z dużą pewnością siebie i spokojem, który z pewnością wynika ze świadomości, że w sytuacji kryzysowej mogą wystąpić przeciwko NATO.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na długi wywiad z byłym oficerem szwajcarskiego wywiadu Jacques'em Baud, który został niedawno opublikowany w Nachdenkseiten, zatytułowany „Zachód nie chce pokoju”. Baud ma między innymi wieloletnie doświadczenie w NATO, w kontaktach z Rosjanami i był na miejscu jako członek personelu OBWE w Donbasie i na Ukrainie. Pełny wywiad o przyczynach wojny na Ukrainie i jej rosnących zagrożeniach dla Europy można znaleźć tutaj. [4]

Poniżej kilka fragmentów:

Plan osłabienia Rosji

„Ponadto prawdopodobnie wiedzą, że ta wojna, którą teraz widzimy [na Ukrainie], jest częścią większej wojny przeciwko Rosji, która rozpoczęła się lata temu i myślę... w

rzeczywistości nikt nie dba o Ukrainę. Prawdziwym celem, głównym planem, jest osłabienie Rosji, a kiedy skończą z Rosją, zrobią to samo z Chinami, jak już dziś widać. To znaczy, widzieliśmy, że do tej pory kryzys na Ukrainie przyćmiewał resztę, ale coś bardzo podobnego może się zdarzyć na przykład z Tajwanem. Chińczycy są w pełni świadomi tej możliwości. Dlatego nie będą zagrażać ich, powiedzmy, stosunkom z Rosją”.

„Nazwa tej gry to osłabienie Rosji, a jak wiecie, RAND Corporation przeprowadziła kilka badań dotyczących nadmiernego rozciągania Rosji. Chodziło o znalezienie sposobów, aby Stany Zjednoczone mogły imperialnie rozciągnąć i zachwiać równowagę Rosji, a najważniejszą opcją, która się pojawiła, było wysłanie broni na Ukrainę i rozpoczęcie tam konfliktu, który obejmowałby Rosję. A więc dokładnie taki scenariusz, który się teraz pojawił.”

„Myślę, że to dojrzały plan osłabienia Rosji i to właśnie dzieje się teraz na naszych oczach. Mogliśmy to przewidzieć i myślę, że przewidział to Putin. I myślę, że zrozumiał w dniach poprzedzających 24 lutego, że nie może nic zrobić. Musiał coś zrobić.”

Decyzja Putina (kolejny fragment wywiadu z Baudem)

„Opinia publiczna w Rosji nigdy by nie zrozumiała, gdyby Rosja obserwowała inwazję lub zniszczenie republik Donbasu przez Ukrainę. Nikt by tego nie zrozumiał. Więc musiał coś zrobić. A potem – pamiętacie, co powiedział 24 lutego: Bez względu na to, co robi, pakiet (zachodnich) sankcji dla Rosji pozostanie taki sam. Wiedział więc, że najmniejsza interwencja w Donbasie pociągnie za sobą ogromny pakiet sankcji, to było jasne. Dlatego od razu zdecydował się na opcję maksymalną. Inną możliwością byłaby obrona republik tylko na linii styku, bez uznania państwa. (Ale to nie rozwiązałoby problemu) Ale wybrał większą opcję, a mianowicie zniszczenie sił zagrażających Donbasowi.”

„A potem masz te dwa cele (wskazane przez Putina): rozbrojenie i denazyfikację. Rozbrojenie nie dotyczy całej Ukrainy, ale zażegnanie militarnego zagrożenia Donbasu, to było głównym celem. ... Dokładnie to powiedział Putin 21 lutego. powiedział, gdy mówił o rozbrajaniu zagrożenia militarnego wobec Donbasu. Jego drugi cel, denazyfikacja, nie oznacza zabicia Zełenskigo ani obalenia rządu w Kijowie. Jak powiedziałem, wojna dla Rosjan to połączenie walki i dyplomacji. Przy takim podejściu potrzebne jest nienaruszone przywództwo jako osoba kontaktowa w negocjacjach, dlatego wykluczone są wszystkie warianty, w których kierownictwo Kijowa zostanie zabite lub zniszczone.”

Tak więc „denazyfikacja” nie dotyczy tych 2,5 procent prawicowych partii ekstremistycznych w Kijowie. Ale około 100 procent mieszkańców Azowa w Mariupolu czy Charkowie i innych podobnych grupach. To jest zawsze źle rozumiane. Zdecydowanie chodzi o grupy zwerbowane przez rząd ukraiński w 2014 r. do, powiedzmy, walki, tłumienia i kontrolowania potencjalnych buntowników, czyli prorosyjskich Ukraińców w Donbasie. ... Ci ludzie są ekstremistami, faszystami i są niebezpieczni.”

Europa igra z ogniem (kontynuacja z pułkownikiem Baudem)

„To, co mnie martwi w całej sprawie [chodzi o Buchę i Kramatorsk], nie polega na tym, że tak mało wiemy. Takie sytuacje, w których nie można określić odpowiedzialnych, są normalne w czasie wojny. Martwi mnie to, że zachodni przywódcy zaczęli podejmować decyzje, nie wiedząc, co się dzieje, co się stało. I to mnie naprawdę niepokoi. Zanim pojawią się jakiegokolwiek wyniki jakiegokolwiek śledztwa – a powinno to być międzynarodowe, bezstronne śledztwo. Bez tego zaczynamy już nakładać sankcje, podejmować decyzje – myślę, że to pokazuje, jak wypaczony jest ten cały proces decyzyjny na Zachodzie.”

„Mieliśmy już coś podobnego po porwaniu – a raczej nieuprowadzeniu – lotu Ryanaira na Białorusi. To było w maju 2021 r., kiedy kilka minut po tym, jak doniosła o tym prasa,

ludzie zareagowali, nawet nie wiedząc, co się dzieje!”

„Tak reaguje przywództwo polityczne w Europie – na poziomie UE, ale także w poszczególnych krajach. Jako oficerowi wywiadu to mnie niepokoi. Jak możesz podejmować tak poważne decyzje dla ludności lub dla całych krajów, które nawet zaburzają nasze gospodarki?”

„Więc uderza to w nas. Ale podejmujemy też decyzje, nie znając tak naprawdę stanu rzeczy. I to, jak sędzę, pokazuje, jak niedojrzałe przywództwo mamy na Zachodzie w ogóle. To z pewnością prawda w USA, ale myślę, że na przykładzie kryzysu na Ukrainie widać, że europejskie przywództwo nie jest lepsze niż to, które mamy w USA. Chyba nawet gorzej, czasem myślę. To powinno nas naprawdę niepokoić!”

To ostatnie zdanie pułkownika Bauda odnosi się również w całości do Niemiec. Ale to prawdopodobnie nie tylko ignorancja, ale także zgodność z USA i UE. Faktem jest, że to niezwykle niebezpieczne, że nasi politycy rządowi w Berlinie podejmują decyzje dotyczące wojny i pokoju oraz naszego dobrobytu gospodarczego bez żadnych podstaw! Jeśli polityka militarna Zachodu wobec Rosji jest równie „świetnie” przemyślana, jak polityka sankcji, która uderza głównie i szczególnie mocno w ludność Zachodu, to *Dobranoc Niemcom*. Ale proszę nie panikować, to może być tylko wojna nuklearna.

[Rainer Rupp](#)

„Dwa poziomy wojny na

Ukrainie”



Dla świata staje się coraz bardziej jasne, że istnieje nie jeden, ale dwa, a właściwie trzy, odrębne poziomy konfliktu osadzone w tym, co światowe media i przywódcy polityczni zwodniczo nalegają na nazwanie „wojną ukraińską”. Pierwszy poziom został wyraźnie zainicjowany 24 lutego 2022 r., kiedy Rosja rozpoczęła agresywną wojnę przeciwko Ukrainie, zagrażając jej suwerennym prawom i integralności terytorialnej.

Drugi poziom był trudny do rozpoznania w pierwszych tygodniach wojny, ale wkrótce stał się oczywisty, gdy państwa NATO pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych kładły coraz większy nacisk na udzielanie wsparcia przyjętym przez Ukrainę celom, w tym osiągnięcia nieoczekiwanego zwycięstwa militarnego. Wsparcie to przybierało różne formy, w tym stałe dostawy ciężkiej broni, solidną pomoc gospodarczą, sankcje i uderzenie w bęben „oficjalnej” demonizacji Rosji i jej przywódców. Na początku wydawało się stosowne udzielenie wsparcia Ukrainie jako ofierze agresji i pochwalenie wysiłku oporu kierowanego przez prezydenta **Wołodymyra Zełenskiego**, w obronie stosunkowo małego kraju atakowanego przez dużego sąsiada.

Nawet ta szeroko popierana narracja była zwodnicza i jednostronna, ponieważ pomijała prowokacyjny charakter polityki NATO, w przypadku Ukrainy polegającej na amerykańskiej ingerencji w politykę wewnętrzną tego kraju, aby skierować go jeszcze bardziej przeciwko Rosji. To właśnie w tym wewnętrznym otoczeniu utrzymuje się trzeci poziom wojny, ponieważ nie ma wątpliwości, że nastawienie antyrosyjskie na

zachodniej Ukrainie wpływało na reakcję rosyjskojęzycznej ludności we wschodniej Ukrainie, znanej jako region Donbasu. Porozumienia mińskie wynegocjowane w latach 2014-2015 w celu ochrony Ukraińców na Wschodzie nigdy nie zostały właściwie zrealizowane. Pozostaje pytanie, czy napięcie rosyjsko-ukraińskie można rozwiązać bez poważnego zajęcia się obawami Rosji i Donbasu leżącymi u podstaw tego trzeciego poziomu konfliktu.

Od pewnego czasu widać jasno, że zachodnia dyplomacja zaangażowała się przede wszystkim w wojnę geopolityczną drugiego poziomu, nawet kosztem znacznego przedłużenia i zaostrzenia ukraińskiej wojny w terenie i spowodowania rosnącego ryzyka konfliktu światowego. Dopiero w ciągu ostatnich kilku dni priorytet ten został mniej lub bardziej uznany przez wysokich urzędników w rządzie USA, najbardziej dramatycznie podczas wizyty **Antony'ego Blinkena**, sekretarza stanu i **Lloyda Austina**, sekretarza obrony na Ukrainie, a później podczas spotkania w Europie z ich odpowiednikami z NATO. Ujawniono, że najważniejszym celem politycznym USA było „osłabienie Rosji”, które stało się realnym przedsięwzięciem dzięki nieoczekiwanym zdolnościom oporu ukraińskich sił zbrojnych wzmocnionym pokazem jedności politycznej Zachodu. Zgodnie z tym tokiem myślenia dostawy broni na Ukrainę zostały znacznie zwiększone, a co bardziej wymowne, dostawy ciężkiego uzbrojenia ofensywnego. W miarę rozwoju tej dynamiki Niemcy radykalnie zmieniły swoją politykę niedostarczania ciężkiej broni, a akcent został przesunięty z pomagania Ukrainie na stawianie oporu zbrojnego z przyjęciem dwóch celów: zadania upokarzającej porażki Rosji i zasygnalizowanie Chinom, aby nie wątpiły w zachodnią determinację w obronie Tajwanu.

Pomimo tej zmiany akcentów nie porzucono wcześniejszych obaw o eskalację wojny z Rosją, takich jak wywoływanie sytuacji prowokujących użycie broni jądrowej. Postrzeganie przez Białą Dom tego, co może taką sytuację wywołać, wydaje się niebezpiecznie niekonsekwentne. Najwyraźniej administracja

Bidena nadal sprzeciwia się naruszaniu strefy zakazu lotów nad Ukrainą, ponieważ znacznie zwiększyłoby to perspektywy bezpośredniego kontaktu bojowego między NATO a Rosją, a wraz z nią ryzyko, że wojna z zimnej przekształci się w gorącą. Ale co z demonizacją przez Bidena Rosji jako winnej ludobójstwa i Putina jako zbrodniarza wojennego, który powinien zostać odsunięty od władzy? A co z ciągle rosnącą pomocą dyplomatyczną, finansową i wojskową dla Ukrainy? **Przez cały czas brakowało jakichkolwiek oznak ze strony Waszyngtonu otwartości na dyplomację podkreślającą podstawowy humanitarny imperatyw natychmiastowego zawieszenia broni oraz politycznego procesu doprowadzającego do kompromisu między Rosją i Ukrainą. Brakuje go, ponieważ zaangażowanie USA w wojnę geopolityczną z Rosją ma pierwszeństwo przed interesem narodu ukraińskiego.**

Zełenski na początku wojny wskazywał otwartość na zawieszenie broni i kompromis polityczny, w tym trwała neutralność Ukrainy, i zasygnalizował gotowość do spotkania z Putinem. **Ostatnio jednak Zełenski wycofał się z tej postawy zbrojnego oporu i dyplomacji pokojowej i przyjął stanowisko zgodne z stanowiskiem USA.** Domyślam się, że Zełenski, choć wykazuje wielkie talenty jako przywódca oporu w czasie wojny, ma bardzo mało doświadczenia w stosunkach międzynarodowych w ogóle i wydaje się podatny na tę bardziej militarystyczną linię, zarówno przez obietnice zdecydowanego wsparcia ze strony Waszyngtonu, jak i możliwe rady ze strony własnego sztabu generalnego. **W końcu Zełenski ma doświadczenie w teatrze i jako komik i sprawia wrażenie, że nie zdaje sobie sprawę z szerszego ryzyka, jakie grozi Ukrainie, jeśli Ukraina pójdzie drogą zwolenników eskalacji wojny.**

Zgodnie z oczekiwaniami Moskwa już zareagowała na tę eskalację ostrzeżeniem, że nie wycofa się, ale podejmie wszelkie niezbędne kroki w celu ochrony swoich interesów bezpieczeństwa narodowego, sugerując możliwość odwołania się do broni jądrowej. Taka zaogniona atmosfera może z łatwością wywołać

działania wyprzedzające, które przyspieszą eskalację, co jest szczególnie niebezpieczne w obecnym kontekście, w którym brakuje powiązań zarządzania kryzysowego, takich jak ustanowione między Moskwą a Waszyngtonem w następstwie kryzysu kubańskiego. Dopiero bezpośrednie zetknięcie się z groźbą wojny doprowadziło oba supermocarstwa do zrozumienia, że tylko dzięki zwykłemu szczęściu zapobiegli globalnej katastrofie.

Podczas gdy większość uwagi skupia się na międzyrządowej grze sił, pomocne jest uwzględnienie innych perspektyw: inicjatyw pokojowych społeczeństwa obywatelskiego, poglądów Globalnego Południa i inicjatyw Sekretarza Generalnego ONZ. Te perspektywy zwracają uwagę na zaskakujący fakt, że istnieją alternatywy dla wojny i ambicji geopolitycznych oraz że **Rosja jest bardziej globalnie wspierana w wojnie geopolitycznej niż Stany Zjednoczone**. Globalna Północ kontroluje dyskurs panujący na najbardziej wpływowych platformach medialnych, tworząc mylne wrażenie, że cały świat, z wyjątkiem odstających, jest zadowolony z przywództwa USA.

Inicjatywy społeczeństwa obywatelskiego

Niemal od dnia rozpoczęcia rosyjskiego ataku działacze pokojowi i organizacje pozarządowe w jakiś sposób zainteresowane pokojem, bezpieczeństwem i humanitaryzmem wzywały do zakończenia zabijania poprzez zawieszenie broni i jakiś proces polityczny, który zajmował się skargami poziomu 1 i 3. Nie oznacza to, że nie było ostrych napięć w społeczeństwie obywatelskim, zwłaszcza wokół tego, jak interpretować przedwojenne manewry NATO lub konflikty w Donbasie.

Ogólnie rzecz biorąc, liberalny i lewicowo-liberalny mainstream popierał jawne potępienie rosyjskiej agresji, ale opowiadał się za natychmiastowym zawieszeniem broni i dyplomacją, aby zakończyć wojnę i złagodzić konsekwencje wojny, dewastacji i przesiedleń. Ci, których można brutalnie zidentyfikować jako antyimperialną lewicę, mieli tendencję do

usprawiedliwiania lub przynajmniej kładzenia dużego nacisku na kontekst zachodnich prowokacji i ingerencji w wewnętrzną politykę Ukrainy od 2014 roku, podobnie jak niektórzy ze skrajnej prawicy, którzy identyfikowali się z autorytaryzmem Putina.

Tym, co wyróżniało stanowisko społeczeństwa obywatelskiego, pomimo ich różnorodności, z postawami NATO/mediów głównego nurtu, był ich wspólny nacisk na powstrzymanie zabijania, znaczenie dyplomacji oraz ich ukryta lub wyraźna odmowa zaakceptowania uciekania się do wojny geopolitycznej na poziomie 2. Typowe przykłady propozycji społeczeństwa obywatelskiego można znaleźć w Pugwash Peace Proposal i broszurze Just World Education rozpowszechnianej pod tytułem „Ukraina: Ukraina: Stop the Carnage, Build the Peace”).

Głos Globalnego Południa

Na Globalnej Północy nie zauważono odmowy większej części Globalnego Południa poparcia mobilizacji dyplomacji i sankcji skierowanych przeciwko Rosji i jej przywódcy. **Ten rozłam z Zachodem po raz pierwszy stał się widoczny w dwóch głosowaniach w sprawie Ukrainy w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ.** Cały świat, w tym większość głównych krajów Globalnego Południa, poparł potępienie rosyjskiej agresji poziomu 1, ale albo wstrzymał się od głosu, albo sprzeciwił się poparciu dla wojny geopolitycznej poziomu 2 zainicjowanej przez USA przeciwko Rosji we wczesnych stadiach ataku na Ukrainę. Jak zauważyła **Trita Parti** z waszyngtońskiego think tanku Quincy Institute, znaczna część Globalnego Południa faktycznie wspierała Rosję w kontekście wojny geopolitycznej.

Globalne Południe bardzo preferowało dynamikę wielobiegunowego świata i uważało, że Rosja na Ukrainie dąży do potwierdzenia swojego tradycyjnego geopolitycznego zwierzchnictwa nad swoją „bliską zagranicą”, sprzeciwia się Ameryce jako niekwestionowanemu strażnikowi bezpieczeństwa na całej planecie. Należy pamiętać, że USA mają

97% zagranicznych baz wojskowych i odpowiadają za 40% światowych wydatków wojskowych, czyli więcej niż kolejne 11 krajów.

Stanowisko USA w żaden sposób nie wyrzeka się tradycyjnej geopolityki, ale dąży do zmonopolizowania jej realizacji. W tym duchu postrzega próbę potwierdzenia przez Chiny i Rosję tradycyjnych stref wpływów jako ingerencję w prawo międzynarodowe, podczas gdy USA jednocześnie bronią swojej praktyki zarządzania pierwszą globalną strefą wpływów na świecie. Blinken powiedział to samo, uznając strefy wpływów za sprzeczne z prawem międzynarodowym, jednocześnie roszcząc sobie prawo do zarządzania przez USA bezpieczeństwem w takim rządzonym przez rządy świecie. ONZ lub prawo międzynarodowe są podporządkowane w obliczu tego założenia geopolitycznej dominacji Ameryki opartej na mieszance ambicji politycznych i zdolności wojskowych.

Sekretarz Generalny ONZ

Podczas kryzysu ukraińskiego **Antonio Guterres**, sekretarz generalny ONZ, wyrażał punkt widzenia na kryzys ukraiński, który w zasadniczy sposób kontrastuje ze stanowiskiem zajęтым przez aktorów politycznych na trzech poziomach konfliktu. Jego słowa i propozycje są znacznie bliższe duchowi wezwań emanujących ze społeczeństwa obywatelskiego i Globalnego Południa. Krótko po ataku Rosji wyraził credo swoich wysiłków: „Zakończcie teraz działania wojenne. Otwórzcie drzwi do dialogu i dyplomacji”.

Jadąc do Moskwy, aby spotkać się z Putinem i ministrem spraw zagranicznych **Siergiejem Ławrowem**, przesłanie było takie samo: **Skoncentrujmy się na sposobach zakończenia wojny i zaprzestaśmy kontynuowania walki.** Powiedział Ławrowowi, że „jesteśmy niezwykle zainteresowani znalezieniem sposobów na stworzenie warunków do skutecznego dialogu, stworzenie warunków do zawieszenia broni tak szybko, jak to możliwe, stworzenie warunków dla pokojowego rozwiązania”. Putin na

spotkaniu w cztery oczy, biorąc pod uwagę agresywność swojego odpowiednika w Waszyngtonie, wydawał się ostrożnie otwarty na pozwolenie ONZ i Czerwonemu Krzyżowi na odgrywanie roli humanitarnej na Ukrainie i wydawał się chętny do poszukiwania wynegocjowanego zakończenia konfliktu w terenie. Oczywiście, przedwczesne jest dokonywanie jakiegokolwiek oceny, dopóki czyny nie pójdą za słowami, ale musimy jeszcze usłyszeć porównywalny poziom spokoju w publicznych wypowiedziach Bidena, **które jak dotąd wydają się obliczone na wywołanie antyrosyjskiej furii, a nie na przygotowanie gruntu pod zakończenie tego przerażającego wielopoziomowego konfliktu.**

Wyraźna różnica między podejściem Sekretarza Generalnego ONZ a podejściem geopolitycznego przywództwa świata powinna skłonić wiele osób oddanych lepszej przyszłości do zainicjowania kampanii na rzecz uwolnienia ONZ od geopolitycznego prymatu mocarstw.

Obserwacja podsumowująca

Rozwikłanie splecionej natury tych trzech poziomów konfliktu związanych z niejednoznacznościami wojny na Ukrainie ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia jej złożoności i przeanalizowania, czy odpowiedzi i propozycje służą ludzkości. Ułatwia również identyfikację wniosków, jakie się nasuwają. Na tej podstawie uważam, że wyłaniają się dwa nadrzędne priorytety: powstrzymanie zabijania wszelkimi dostępnymi środkami i bezwarunkowe odrzucenie wojny geopolitycznej.

[Richard Falk](#)

Wielka destabilizacja Eurazji i Afryki



Od pierwszych miesięcy 2021 roku mamy do czynienia z sekwencją zjawisk destabilizacyjnych na obszarze Nowego Jedwabnego Szlaku, szeregu projektów infrastrukturalnych, którymi Chińczycy chcą powiązać ekonomicznie Azję, Afrykę i Europę, aby jeszcze bardziej przyspieszyć swój wzrost gospodarczy.

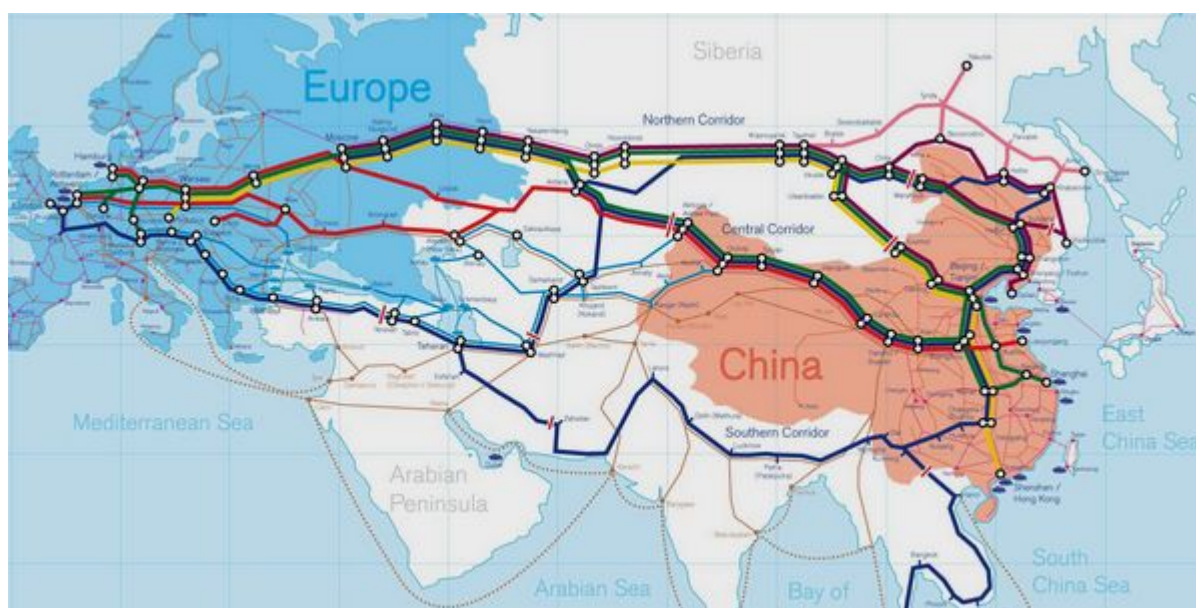
12 maja 2021 roku pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem wybuchł konflikt graniczny – tego dnia wojska azerskie przekroczyły granicę Armenii, zajmując przy tym 41 km kwadratowych państwa Ormian. Azerbejdżan pomimo nacisków międzynarodowych nie wycofał z tego obszaru swoich wojsk. Kryzys wyeskalował w lipcu tego samego roku, kiedy to na granicy Armenii i Nachiczewańskiej Republiki Autonomicznej doszło do starć zbrojnych.

Do najważniejszej eskalacji starć doszło jednak 16 listopada 2021 roku kiedy to w walkach pomiędzy Azerami i Ormianami zginęło 7 żołnierzy azerskich oraz 6 ormiańskich. Ponadto 32 Ormian trafiło do niewoli. Starcia zakończyły się dzięki rosyjskim negocjacjom. 6 dni później w walkach zginął kolejny żołnierz ormiański. Konflikt ten trwa do dnia dzisiejszego.

Starcia w ramach kolejnego konfliktu pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem trwały dosłownie kilkadziesiąt kilometrów od istotnego fragmentu czarnomorsko-kaspijskiego oraz południowo-wschodniego korytarza Nowego Jedwabnego Szlaku, jak się wydaje dosyć dobitnie odstraszać potencjalnych inwestorów oraz

firmy przewozowe od przerzucania do i z Europy towary w ramach inicjatywy One Belt One Road przez tamten obszar. Niewątpliwie ciągła destabilizacja oraz starcia wojskowe pomiędzy Armenią oraz Azerbejdżanem wbijają klin pomiędzy Europę i Azję, krzyżując szlaki tym, którzy w Kaukazie widzieli alternatywę dla najważniejszych, północnych nitek inicjatywy NJS, które przechodzą przez Rosję, Białoruś i Ukrainę.

Niemal razem z destabilizacją korytarzy NJS przechodzących przez Kaukaz, doszło do podobnych w skutkach zjawisk na granicy Białorusi i Polski. Co prawda Polacy z Białorusina nie walczyli za pomocą broni i amunicji lecz za pomocą imigrantów, ale efekt był mniej więcej taki sam – destabilizacja nitek inicjatywy Pasa i Szlaku przechodzących przez te dwa kraje spowodowała, że przewoźnicy zaczęli szukać dla nich alternatywy, m.in. przerzucając się na korytarze morskie a na przejściach granicznych pojawiały się znaczne opóźnienia.



W 2021 roku również Rosja mocno przysłużyła się niszczeniu NJS, gromadząc swoje wojska przy granicy z Ukrainą i wprowadzając strach oraz zamęt w relacje gospodarcze Europa-Chiny.

Groźby Izraela w stosunku do Islamskiej Republiki Iranu i rozpoczęcie przez Izraelczyków przygotowań do bombardowania irańskiego programu nuklearnego (styczeń 2022) również zapewne

nie wpłynęło pozytywnie na inicjatywę NJS, której aż trzy korytarze przechodzić miały docelowo przez kraj Persów, w tym najważniejszy korytarz południowo-wschodni, zwany także Południowym Jedwabnym Szlakiem.

Dokładnie w dniu najcięższych walk na pograniczu Armenii i Azerbejdżanu a więc 16 listopada 2021 roku w pakistańskim Gwadarze, gdzie Chińczycy budują port morski, mający stanowić fragment Chińsko-Pakistańskiego Korytarza Ekonomicznego Nowego Jedwabnego Szlaku, który ma być alternatywą dla transportu przez zagrożoną zamknięciem przez USA cieśninę Malakka, wybuchły protesty, które trwały w sumie 32 dni.

Mniej więcej w połowie grudnia (inne źródła podają końcówkę listopada), w czasie kiedy wygasały protesty w pakistańskim Gwadarze, jak podał serwis Money.pl ukraińskie władze dołożyły również swoją cegiełkę do zniszczenia Nowego Jedwabnego Szlaku, rozpoczynając wielotygodniową blokadę dostaw chińskich towarów do Europy przez swoje terytorium. Tranzyt odblokowano dopiero 10 lutego.

Kontynuacja destabilizacji inicjatywy NJS miała miejsce już na samym początku roku 2022 – 2 stycznia wybuchły trwające 9 dni protesty w Kazachstanie, chyba jednym z najważniejszych dla NJS kraju, które spowodowały zablokowanie transportu kolejowego i drogowego przez kluczową magistralę Pasa i Szlaku oraz dewastację ważnych miast przez które NJS przechodzi. Straty wizerunkowe dla państwa kazachskiego były gigantyczne – zapewne wiele lat potrwa aż inwestorzy odzyskają zaufanie do tegoż kraju.

Zaledwie kilkanaście dni po protestach Azja Środkowa została zdestabilizowana po raz kolejny – tym razem doszło do gigantycznej awarii infrastruktury energetycznej, w wyniku której nie tylko ucierpiało miasto Ałmaty – znajdujące się na jednej z głównych arterii NJS. Lecz także dezorganizacji uległ przemysł naftowy i gazowy w Uzbekistanie, który dostarcza surowce energetyczne Chińskiej Republice Ludowej. Pozostałe

szkody wytworzone przez awarię i blackout obejmowały m.in. zamknięcie przejść granicznych w Kirgistanie i Uzbekistanie, dysfunkcje portów lotniczych, sieci internetowej, systemu grzewczego oraz dostępu do bieżącej wody w Kazachstanie.

Decydującym ciosem dla korytarzy Nowego Jedwabnego Szlaku, które przechodzą przez Rosję, Białoruś, Ukrainę i Polskę był jednak dopiero wybuch pełnoskalowego konfliktu Rosji z Ukrainą, który spowodował znaczne zmniejszenie transportu towarów przez z Chin do Europy. Obecnie jedynie korytarz kaliningradzki obsługuje tranzyt towarów bez większych przeszkód, aczkolwiek i tak firmy spedycyjne wolą nie ryzykować i przestawiają się na transport morski. Jak ponad koniec marca 2022 roku zauważył Bloomberg: „Ponad milion kontenerów, które miały przejechać ponad 6 tys. mil linii kolejowej łączącej Europę Zachodnią ze wschodnimi Chinami przez Rosję, musi teraz szukać nowych tras morskich, co zwiększa koszty i grozi pogłębieniem chaosu w globalnym łańcuchu dostaw.”

Dodaje następnie: „W związku z wojną toczoną przez Moskwę na Ukrainie eksporterzy i firmy logistyczne przewożące części samochodowe, samochody, laptopy i smartfony starają się obecnie unikać tras lądowych przebiegających przez Rosję lub strefę walk. Ryzyko związane z bezpieczeństwem i utrudnienia płatnicze wynikające z sankcji są coraz większe, podobnie jak obawy, że klienci w Europie mogą bojkotować produkty, które korzystały z rosyjskiej kolei.”

Jakby tego było mało wojna na Ukrainie wybuchła akurat w momencie kiedy w Chinach zanotowano wzrost zakażeń tzw. Koronawirusem, co spowodowało utrudnienia i zatory w chińskich portach.

Serwis „The Diplomat” zauważa, że Władimir Putin de facto zniszczył wielki chiński projekt geoekonomiczny jakim jest Nowy Jedwabny Szlak: „Zogniskowany wokół afro-eurazjatyckiej geografii chiński BRI jest obecnie największą inicjatywą

geoekonomiczną, obejmującą 140 krajów. W wyniku tej wojny ulegnie ona głębokiej rekonfiguracji. Dla Chin rozległy obszar Rosji był najpewniejszą drogą lądową do bogatego rynku UE. Rosja, Ukraina, Polska i Białoruś miały nadzieję stać się częścią Nowego Euroazjatyckiego Mostu Lądowego, który jest wizją połączeń opartych głównie na kolei. Te marzenia o połączeniach lądowych zostały "zabite" przez wojnę Putina. To poważny ból głowy dla Chin."

Wojna ukraińska zmusi Chińczyków do powrotu do tradycyjnych, morskich szlaków handlowych, które i tak wciąż obsługują ponad 80% światowego handlu. Jednak i one nie będą całkowicie bezpieczne wobec długotrwałej destabilizacji wywołanej przez Rosję, która doprowadzi w wielu z kluczowych krajów na trasie morskiego NJS do kryzysu żywnościowego, masowych protestów destabilizujących porządek społeczny, polityczny i gospodarczy a nawet obalenia przychylnych Chinom rządów, jak np. w Pakistanie.

Naszą podróż przez zdestabilizowaną Eurazję i Afrykę, kontynenty kluczowe dla chińskiego wzrostu gospodarczego, rozpoczniemy w Rogu Afryki a konkretnie w państwie Somalia.



W piątek 8 kwietnia 2022 roku rzecznik prasowy sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Stephane Dujarric zakomunikował, iż około 6 milionów obywateli tego

kraju w okresie od kwietnia do czerwca bieżącego roku znajdzie się w obliczu kryzysu lub jeszcze gorszego stanu braku bezpieczeństwa żywnościowego. Dujarric zauważył iż przyczyną tego zjawiska będzie susza, rosnące ceny żywności oraz brak wystarczającej pomocy humanitarnej.

Od początku roku susza w tym kraju dotknęła niemal 5 mln jego obywateli. Powszechne stało się także występowanie epidemii chorób oraz śmierci zwierząt gospodarskich. Poziom rzek spadł tam do rekordowo niskich wartości a nawet 80% źródeł wody w kraju wysycha.

Sytuacja mieszkańców tego kraju jest więc bardzo ciężka. Jak podaje brytyjski Guardian, tegoroczna susza w Somalii jest najgorszym tego typu zjawiskiem w tym afrykańskim państwie od 40 lat.

Jeżeli chodzi o ceny żywności, wzrost ich jest zatrważający. Jeszcze pod koniec marca 2022 roku za kanister oleju do gotowania płacono 25 dolarów. Tydzień później ceny wzrosły dokładnie dwukrotnie a więc litr oleju kosztował 50 dolarów. Litr benzyny z kolei kosztował 64 centy, kilka dni później już 1,8 dolara.

Jak podaje Światowy Program Żywnościowy, w wyniku zamknięcia portu w ukraińskiej Odessie w tym afrykańskim kraju nastąpić mają kolejne niedobory zaopatrzenia w żywność, co z pewnością skutkować będzie wzrostem cen.

W połowie marca bieżącego roku ceny żywności osiągnęły rekordowe wskaźniki w całej historii; ceny podstawowych zbóż były dwukrotnie wyższe niż w roku poprzednim.

W roku 2022 Organizacja Narodów Zjednoczonych planuje przeznaczyć na pomoc humanitarną dla Somalii prawie 1,5 mld dolarów. Do tej pory kraj ten otrzymał zaledwie 4% z tej sumy.

Dalsza destabilizacja tego kraju przez pogorszenie warunków życia spowodowane skutkami wojny ukraińskiej, suszą oraz

brakiem wystarczającej pomocy humanitarnej mogą doprowadzić do zwiększenia zjawiska terroryzmu, rozkładu władzy politycznej oraz rzecz jasna rozszerzenia zjawiska piractwa morskiego. To ostatnie jest szczególnie zagrożeniem dla stabilności Morskiego Jedwabnego Szlaku i stało się jedną z kluczowych przyczyn stworzenia przez ChRL swojej pierwszej zagranicznej bazy wojskowej w afrykańskim państwie Dżibuti. Aktywność piratów zmusiła państwo chińskie do prowadzenia misji patrolowo-eskortowych.

Dalszy rozkład porządku społecznego w Somalii może więc doprowadzić do rozszerzenia zjawiska piractwa oraz zmuszenia Chin do zwiększenia wydatków na kontrolę szlaku morskiego z Morza Arabskiego, przez Zatokę Adeńską na Morze Czerwone.

Jeżeli chodzi o współpracę Chin i Somalii w ramach inicjatywy Pasa i Szlaku: afrykański kraj przystąpił do planu BRI (Belt and Road Initiative) w sierpniu 2018 roku.

Niecały rok później nowo wybrany prezydent somalijskiego regionu Puntland podpisał w Pekinie umowę z China Civil Engineering Construction Corporation na budowę portu w mieście Eyl. Chińska firma już wcześniej realizowała projekty infrastrukturalne w tym regionie, m.in. lotnisko w Boosaaso oraz płatną drogę pomiędzy Eyl a Dangorayo.

Ścisła współpraca władz regionu Puntland z Państwem Środka otwiera Chińczykom możliwość dostępu do wybrzeża Oceanu Indyjskiego o długości 1600 kilometrów. Port rybacki w Eyl zagwarantuje Chińczykom dostęp do zasobów morskich takich jak tuńczyki i homary, które będą eksportowane do ChRL i sprzedawane na tamtejszych targach rybnych. Licencje na połowy ryb wzdłuż wybrzeża Somalii otrzymały firmy powiązane z CCECC.

Zakotwiczenie Chińczyków na wybrzeżu Afryki – w Dżibuti i Somalii – nie mogło nie spotkać się z odpowiedzią Waszyngtonu.



Prezydent regionu Somaliland w marcu bieżącego roku miał zaproponować Amerykanom, że jego kraj, nieuznawany na arenie międzynarodowej, może zaoferować US Army dostęp do portu morskiego oraz lotniska w zamian za uznanie Somalilandu na arenie międzynarodowej. Muse Bihi Abdi liczył na to, że Amerykanie, zaniepokojeni aktywnością Chin w Afryce oraz rozczarowani rządem w Mogadiszu, przyjmą jego ofertę.

Jak zauważył republikański senator z Idaho – Jim Risch: „Ciągła niestabilność w Rogu Afryki i zaostrzona globalna rywalizacja o zasoby i wpływy sprawiają, że tym ważniejsza jest nasza współpraca z podobnie myślącymi partnerami w regionie, takimi jak Somaliland, zaangażowanymi w działania na rzecz pokoju, demokracji i dobrobytu.”

Administracja Bidena oficjalnie rzecz jasna stoi jednak na straży „jednej Somalii”.

Somaliland może mieć kluczowe znaczenie w przypadku gdyby państwo Dżibuti chciało się pozbyć amerykańskiej armii ze swojego terytorium. Ten nieuznawany na arenie międzynarodowej fragment Somalii sąsiaduje bezpośrednio właśnie z krajem, gdzie Chińczycy stworzyli swoją pierwszą zagraniczną bazę wojskową, która według Amerykanów może zadokować chiński lotniskowiec oraz atomowe okręty podwodne.

W 2020 roku Somaliland wykonał jak się wydaje pierwszy poważny ruch w kierunku zachodu – pozwolił państwu Tajwan na otwarcie na swoim terytorium misji dyplomatycznej, która de facto jest tajwańską ambasadą. Miesiąc po tym wydarzeniu Somaliland ustanowił swoje przedstawicielstwo w Tajpej. Oba ruchy zapewne miały na celu przypodobanie się antychińskim jastrzębiom w Waszyngtonie.

W zeszłym roku w sierpniu z kolei władze tej separatystycznej republiki zadeklarowały chęć przyjęcia amerykańskich kolaborantów z Afganistanu, którzy uciekali z tego kraju po dojściu do władzy Talibów. W tym samym miesiącu amerykański personel wojskowy dokonał rekonesansu somalilandzkiego portu oraz lotniska. To drugie, ze względu na swoją długość, jedną z najbardziej okazałych na kontynencie afrykańskim, w pewnym momencie zostało nawet wyznaczone na miejsce awaryjnego lądowania dla promu kosmicznego NASA.

Tibor Nagy, wysoki urzędnik Departamentu Stanu w Afryce za rządów Donalda Trumpa zauważył, że Somaliland byłby wspaniałym planem B dla stacjonowania amerykańskich wojsk w Afryce. Rozpoczęto także prosomalilandzki lobbing w Londynie oraz w amerykańskim Kongresie.

Pomimo takich wysiłków w marcu bieżącego roku Amerykanie odmówili uznania Somalilandu jako suwerennego bytu państwowego.

Kwestia współpracy tego nieuznawanego powszechnie bytu państwowego z USA pokazuje jednak jak bardzo Somalia traci na znaczeniu w oczach Waszyngtonu a jak zyskuje na tym ten oderwany od niej fragment. Dalsza destabilizacja Somalii może jedynie jeszcze bardziej zbliżyć Amerykanów do Somalilandu co w przyszłości może doprowadzić do jeszcze głębszej współpracy pomiędzy Hargejsą a Waszyngtonem.

Somalia nie jest jedynym krajem Afryki Wschodniej, który zagrożony jest suszą i skrajnym głodem w skutek niej wynikłym.

Jak podaje międzynarodowa organizacja humanitarna Oxfam, w całej Afryce Wschodniej aż 28 milionom ludzi grozi skrajny głód jeśli pora deszczowa, która właśnie trwa, nie przyniesie opadów.

Oxfam miesiąc temu pisał: „Aż 28 milionom ludzi w Afryce Wschodniej grozi poważny głód, jeśli marcowe deszcze zawiodą. Istnieje realne niebezpieczeństwo, że społeczność międzynarodowa nie zareaguje odpowiednio na pogłębiający się kryzys głodowy w Afryce Wschodniej, dopóki nie będzie za późno [...] Potrzebna jest masowa mobilizacja międzynarodowej pomocy humanitarnej, aby zapobiec nędzy i pomóc 21 milionom ludzi, którzy już teraz zmagają się z poważnym poziomem głodu pośród konfliktów, powodzi i ogromnej dwuletniej suszy – bezprecedensowej od 40 lat – w krajach Afryki Wschodniej.”

Obszary zagrożone głodem o których mowa to m.in. Etiopia, Kenia, Somalia i Sudan Południowy. Jak zauważa dyrektor wykonawczy Oxfam Gabrielle Bucher nawet jeżeli deszcze nadejdą, poprawa sytuacji będzie niemal niemożliwa jeżeli inne kraje nie podejmą się pomocy. Bucher powiedziała ponadto że: „Skutki konfliktu ukraińskiego dla światowego systemu żywnościowego odbijają się szerokim echem na całym świecie, ale to najbiedniejsi i najbardziej bezbronni ludzie znajdą się wśród tych, którzy ucierpią najbardziej i najszybciej. Rosnące ceny żywności to cios młotem dla milionów ludzi, którzy już cierpią z powodu wielu kryzysów a ogromny niedobór pomocy może okazać się śmiertelny.”

Kraje Afryki Wschodniej importują z Rosji i Ukrainy do 90% swoich zasobów pszenicy. W połowie marca, tak jak już wspomniałem, ceny żywności osiągnęły najwyższy poziom w historii.

Przypomnijmy, że w latach 2010-2011 podobne wzrosty cen żywności doprowadziły 44 miliony ludzi na całym świecie do skrajnego ubóstwa czego skutkiem był m.in. wybuch Arabskiej Wiosny. Obecnie nowa „Wschodnioafrykańska wiosna” może

zagrozić stabilności i bezpieczeństwu tegoż regionu.

Tym bardziej, że według najnowszych danych Światowego Programu Żywnościowego, który zauważa, że pora deszczowa trwająca od kilku tygodni wciąż nie przyniosła opadów, liczba osób w Rogu Afryki, które z powodu suszy popadną w głód, może wzrosnąć z 14 do 20 milionów. Co w połączeniu ze wzrostem cen żywności, paliwa a tym samym transportu żywności w trudno dostępne miejsca, przynieść może potężną destabilizację regionu.

Podczas suszy w Rogu Afryki w latach 2016-2017 niszczycielskiej klęsce głodu udało się uniknąć, teraz może być w tej kwestii dużo gorzej.

Tylko w pierwszym kwartale 2022 roku 13 milionów ludzi w Etiopii, Kenii i Somalii zostało przesiedlonych w poszukiwaniu wody i pastwisk. Miliony innych musiały opuścić swoje pola uprawne i domy w wyniku konfliktów. Na czele tych statystyk jest Etiopia, gdzie wciąż trwa konflikt pomiędzy północnym regionem Tigray a rządem centralnym w Addis Abebie.

W Sudanie Południowym z kolei doszło do największej od 70 lat plagi szarańczy oraz gwałtownych powodzi. Szacuje się, że w miesiącach maj-lipiec 2022 w kraju tym 8,3 miliona ludzi stanie w obliczu poważnego kryzysu żywnościowego z przyczyn klimatycznych oraz gospodarczych.

W Kenii z kolei produkcja zbóż spadła o 70% – ogłoszono także stan klęski żywiołowej. 3,1 mln osób cierpi z powodu dotkliwego głodu. Prawie połowa gospodarstw domowych jest zmuszona pożyczać żywność lub kupować ją na kredyt.

Według danych z drugiej połowy marca 2022 roku jak do tej pory dostarczono tylko 3% z 6 mld dolarów przeznaczonych przez ONZ na pomoc humanitarną dla Etiopii, Somalii i Sudanu Południowego. Dyrektor generalny Oxfam wezwała eksporterów zbóż do pomocy dla głodujących w Afryce: „Wzywamy rządy, zwłaszcza krajów eksportujących zboże, by zrobiły wszystko, co w ich mocy, by znaleźć odpowiednie alternatywy dla

nieuchronnego przerwania łańcucha dostaw z Ukrainy do krajów o niskich dochodach, zależnych od importu żywności.”

Jak podaje serwis „Africa News” wojna na Ukrainie spowoduje także poważny kryzys żywnościowy w Sudanie. Według organizacji pozarządowej „Ratujcie dzieci” (ang. Save the Children) wojna rosyjsko-ukraińska może sprawić, że w 2022 roku niemal połowa Sudańczyków będzie głodować.

Szef operacyjny „Save the Children” David Wright w rozmowie z francuską AFP przyznał, że do końca bieżącego roku nawet 20 milionów Sudańczyków może być pozbawiona bezpieczeństwa żywnościowego. Wynika to rzecz jasna z importu podstawowych zbóż z państw objętych konfliktem zbrojnym – np. jeżeli chodzi o pszenicę to 86-87% tego zboża Sudańczycy pozyskują z Rosji i Ukrainy. Wzrost cen wiążący się z ukraińskim konfliktem wywołał już zamieszki w tym kraju, który jest w stanie destabilizacji od długich miesięcy.

Przypomnijmy, że w połowie października 2021 roku na ulice stolicy Sudanu zaczęli wychodzić demonstranci, domagający się wojskowego zamachu stanu. Od samego początku byli oni wyposażeni w atrybuty świadczące o tym, że procesy te mogły być sterowane przez bliżej nieokreślone siły. 25 października doszło w tym kraju do wojskowego zamachu stanu, w wyniku którego obalono duopol władzy cywilno-wojskowej, zastępując ją rządami junty. Na jej czele stanął oskarżany o udział w ludobójstwie w Darfurze watażka Abdel Fattah Al-Burhan. Przyczyną zamachu było m.in. to, iż premier Sudanu chciał ustanowić w pełni cywilny rząd, odsuwając wojsko od władzy i przyspieszając drogę tego kraju do demokracji, która miała swój początek w roku 2019 kiedy to obalono rządzącego dziesiątki lat dyktatora al-Baszira.

Wynikiem destabilizacji kraju oraz wojskowego puczu było m.in. zablokowanie dostępu tankowców do sudańskich portów, co skutkowało utrudnieniami w eksporcie ropy naftowej do Chin. Przed rządową blokadą Port Sudan, z którego wypływała ropa

naftowa do ChRL, został zdestabilizowany przez tłumy protestujących.

Demonstranci zablokowali także same rurociągi, transportujące ropę naftową do Port Sudan. Do Portu Sudan trafia ropa zarówno z Sudanu jak i Sudanu Południowego.

Na kilkadziesiąt godzin przed zamachem stanu z kolei watażka Al-Burhan spotkał się z amerykańskim urzędnikiem Jeffreyem Feltmanem, człowiekiem który miał według francuskiego dziennikarza Thierry'ego Meyssana odpowiadać za operację likwidacji byłego premiera Libanu Rafika Haririego. Feltman miał także odegrać istotną rolę podczas tzw. arabskiej wiosny w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie.

Pomimo przejęcia władzy w Sudanie przez juntę wojskową Stany Zjednoczone po raz pierwszy od 25 lat wyznaczyły do tego kraju swojego ambasadora, po tym jak podniesiono status amerykańskiej misji dyplomatycznej w tym kraju z charge d'Affairs do ambasadora. Widać więc że krytyka USA względem junty, która od czasu puczu zabija ludzi na ulicach sudańskich miast jest jedynie powierzchowna i ma na celu najprawdopodobniej zmylenie opinii publicznej.

Już w dniu puczu zginęło 7 Sudańczyków a kolejne ponad 140 zostało rannych. W kolejnych dniach doszło do paraliżu systemu edukacji, infrastruktury handlowej, w tym handlu paliwami. W listopadzie 2021 uwolniono więźniów politycznych oraz przywrócono do władzy premiera Hamdoka, obalonego w wyniku wojskowego puczu.

Miesiąc później, 30 grudnia doszło do protestów w wyniku których zginęło 4 demonstrantów a 200 zostało rannych. Na początku stycznia 2022 roku Centralny Komitet Lekarzy Sudańskich orzekł że w protestach od czasu puczu zginęły 54 osoby.

Dzień po tym ogłoszeniu tych statystyk liczba zabitych zwiększyła się do 57.

Od chwili rozszerzenia wojny ukraińsko-rosyjskiej rozpoczęły się protesty, spowodowane wzrostem cen żywności. Jak podaje serwis France24 6 kwietnia liczba ofiar junty wzrosła do 94. Według cywilnego sojuszu sił politycznych w Sudanie – FFC – wojskowy zamach stanu „podpalił wszystkie aspekty życia, zmieniając nasz kraj w arenę kryzysu”. Od czasu puczu ceny żywności, paliwa i podstawowych towarów gwałtownie wzrosły, wzrosła także rzecz jasna wynikająca z destabilizacji fala przestępczości.

Zamach stanu przyniósł także, tak jak już wcześniej wspomniałem, blokadę kluczowego dla Chin Portu Sudan, czego dokonała jedna z grup plemiennych sprzymierzonych z juntą, co doprowadziło do poważnych zakłóceń w handlu tego kraju właśnie z Chinami.

Oficjalnie blokada została zdjęta 1 listopada a więc niecały tydzień po puczu. Jednak jeszcze pod koniec grudnia Reuters informował, że sudański port wciąż nie może powrócić do stanu sprzed rozruchów i zamachu stanu. Dyrektor lokalnej firmy logistycznej informował, że destabilizacja Portu Sudan może sprawić, że ludzie przez jakiś czas będą się trzymać z dala od niego. Jeden z byłych sudańskich ministrów stwierdził z kolei, że blokada i dezorganizacja działalności portu może spowodować, że zainteresowanie modernizacją jego przez zagranicznych inwestorów może osłabnąć.

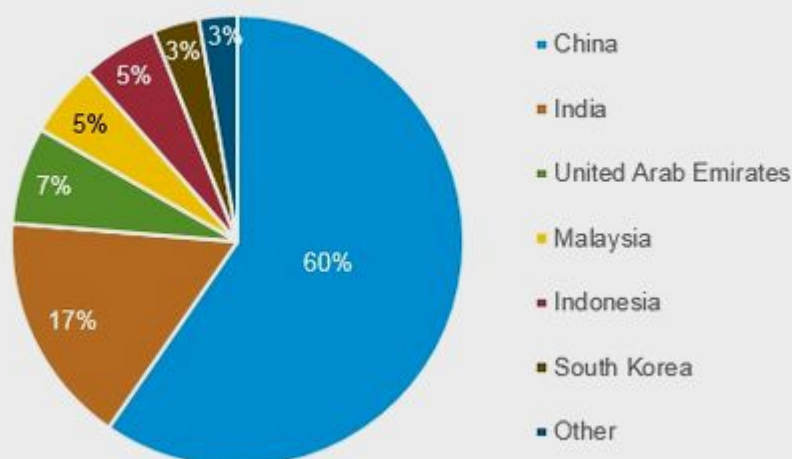
Z raportu ONZ wynika z kolei, że blokada Portu Sudan, przez który przechodziło do tej pory 90% sudańskiego handlu międzynarodowego, w tym handel ropą naftową, której ogromna część trafiała do Chin, zaprzepaściła wysiłki na rzecz poprawy jego wydajności. W trakcie blokady w porcie utknęło niemal 1000 kontenerów. Ponadto koszty frachtu dla chińskich firm wzrosły tam dwukrotnie.

W marcu 2022 roku serwis „All Africa” poinformował z kolei, że kluczowy dla chińskich dostaw ropy naftowej z Sudanu i Sudanu Południowego Port Sudan może zostać całkowicie zamknięty, ze

względu m.in. na koszty transportu, które w przypadku Sudanu wynoszą 12 tys. dolarów za kontener, w czasie kiedy porty egipskie oferują cenę o 33% niższą. Jak zauważa afrykańskich portal, po podpisaniu porozumienia pomiędzy watażką Al-Burhanem a władzami Zjednoczonych Emiratów Arabskich, znaczenie Portu Sudan może zostać znacznie zmniejszone na rzecz portów właśnie w ZEA, co skutkować może zamknięciem sudańskiego portu. Przypomnijmy, że pod koniec 2020 roku South China Morning Post podawał, że Chińczycy importowali z Sudanu 5% swojego zapotrzebowania na ropę naftową. Jednak według Middle East Institute z siedzibą w Waszyngtonie, Sudan i Sudan Południowy zapewniają obecnie jedynie 1% chińskiego zapotrzebowania na ten surowiec.

W sumie około 60% (dane z 2018 roku) ropy naftowej, przechodzącej przez Port Sudan a więc pochodzącej z Sudanu i Sudanu Południowego, trafia do Chińskiej Republiki Ludowej.

Figure 3. Sudan and South Sudan crude oil exports by destination country, 2018



Według danych z 2016 roku wówczas było to aż 98-99%. Sudan Południowy jest w 100% zależny od Sudanu jeżeli chodzi o eksport ropy naftowej, która stanowi 94% całego eksportu kraju oraz 85% dochodów państwa. Dziennie eksportują oni przez Port Sudan około 150 tys. baryłek.

W 2020 roku Sudan Południowy pogrążył się w kryzysie fiskalnym, którego przyczyną były powodzie, plaga szarańczy

oraz pandemia COVID-19. Gwałtowny spadek cen ropy na światowych rynkach jeszcze pogorszył tę sytuację, zmniejszając o połowę dochody rządu, zwiększając jednocześnie o 100% ilość ropy potrzebną do spłaty wierzycieli, m.in. swojego północnego sąsiada, któremu po uzyskaniu niepodległości przez „Południe” obiecano 3 mld dolarów.

W marcu 2022 roku doszło do protestów w Port Sudan, których przyczyną są plany prywatyzacji portu. Osman Taher, przywódca pracowników w Porcie Sudan stwierdził, że prywatyzacja portu może doprowadzić do jego całkowitego zamknięcia. Podczas wizyty wiceprzewodniczącego Rady Suwerenności Sudanu, w trakcie której doszło do rozruchów, ten zauważył, że w Porcie Sudan celowo dokonuje się aktów sabotażu, zakłócania pracy maszyn i ograniczania eksportu.

Lecz Port Sudan to nie tylko problemy z wpływami Chin, które od mniej więcej początku XXI wieku są w tym kraju niezwykle rozległe. Tuż przed wybuchem wojny ukraińsko-rosyjskiej oficjel junty sudańskiej Gen. Mohammed Hamdan Dagalo stwierdził, że jego kraj jest otwarty na to, aby Rosja albo jakikolwiek inny kraj mogła stworzyć na wybrzeżu tego kraju swoją bazę wojskową. Dagalo stwierdził iż jego kraj ma „ogromny potencjał, który stwarza wielkie możliwości dla rosyjskich inwestycji w celu osiągnięcia obopólnych korzyści dla obu krajów”. Jak podał Al-Monitor już po rosyjskiej inwazji: „Ośmiodniowa wizyta Hemedtiego [pseudonim Dagalo – przyp. aut.] w Moskwie zaniepokoiła amerykańskich urzędników, którzy są zaniepokojeni rosnącymi więzami junty z Moskwą”.

Przypomnijmy że już wcześniej władze Sudanu, jeszcze za rządów Al-Baszira podpisały z Moskwą umowę o 25-letniej dzierżawie terenu w Port Sudan. Umowa ta została zwieszona w 2021 roku przez rząd cywilno-wojskowy.

Amerykańskie dowództwo w Afryce zaczyna jednocześnie sugerować związki zamachu stanu z października 2021 roku z władzą rosyjską. Jednak pomimo to Amerykanie wstrzymują się przed

wprowadzaniem sankcji a fundusze pomocowe w kwocie 700 mld dolarów przekierowują do instytucji społeczeństwa obywatelskiego i tzw. prodemokratycznych aktywistów, kupując sobie tym samym ogromny potencjał buntu na wypadek gdyby Al-Burhan i jego junta rzeczywiście zaczęli zagrażać interesom Stanów Zjednoczonych.

Od chwili wybuchu wojny ukraińsko-rosyjskiej ambasada USA w Chartumie wielokrotnie ostrzegała swoich obywateli przed protestami w stolicy kraju, w związku z rządami junty oraz kryzysem żywnościowym. Faktem niepodważalnym jest więc, że Sudan przez wojnę wywołaną przez Władimira Putina stał się jeszcze większą oazą niestabilności, co bardzo mocno uderzać będzie w interesy chińskie w tej części świata.

Jeżeli chodzi o kryzys żywnościowy w Sudanie Południowym: Organizacja Narodów Zjednoczonych w drugiej połowie marca bieżącego roku podała, posiłkując się danymi swojego Światowego Programu Żywnościowego, że w ciągu najbliższych miesięcy 8,3 mln obywateli tego kraju a więc 70% ogółu, stanie w obliczu zagrożenia głodem. Byłby to największy kryzys głodowy w historii tego młodego kraju.

Jeżeli chodzi o inne kraje Afryki Wschodniej: w Kenii, tak jak już wcześniej wspomniałem, produkcja zbóż spadło o 70%; ogłoszono także stan klęski żywiołowej a 3,1 mln ludzi cierpi z powodu dotkliwego głodu. Gospodarstwa domowe cierpią z powodu drastycznego braku żywności.

Tylko w ciągu ostatnich dwóch lat liczba osób potrzebujących pomocy humanitarnej w tym kraju wzrosła czterokrotnie.

Kenia jest jednym z najważniejszych krajów afrykańskich dla chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku. W trakcie styczniowej wizyty Ministra Spraw Zagranicznych ChRL Wanga Yi w Kenii odbyła się ceremonia zakończenia prac nad terminalem naftowym w kenijskim porcie Mombasa, który został zbudowany przez Chińczyków. W trakcie spotkania polityków z tych dwóch krajów

strona chińska zaproponowała przedłużenie linii kolejowej Mombasa-Nairobi, wychodzącej z wybrzeża Oceanu Indyjskiego, do Ugandy, Rwandy, Sudanu Południowego a nawet Demokratycznej Republiki Konga. Z kolei linia łącząca stolicę Etiopii Addis Abebę i Dżibuti ma zostać przedłużona do Erytrei, jednego z najbardziej prochińskich krajów w Afryce, mającego ponad 1100 kilometrów linii brzegowej na Morzu Czerwonym.

Chiński polityk w rozmowie z Raychelle Omamo z kenijskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdził, że budowa infrastruktury w Afryce Wschodniej jest częścią chińskich wysiłków aby pomóc temu regionowi w przyspieszeniu budowy infrastruktury przemysłowej i gospodarczej w celu stworzenia miejsc pracy dla tamtejszej ludności. Wang odwiedził także Erytreę, kluczowy dla Chin kraj nad Morzem Czerwonym oraz wyspiarskie państwo Komory.

Według Seifudeina Adema, profesora Uniwersytetu w Kioto, proponowane połączenie kolejowe pomiędzy Addis Abebą a Assab, portem w Erytrei, może być zwycięską kartą w nowej strategii dyplomatycznej Chin w Rogu Afryki. Stwierdził: „Ponieważ Etiopia jest już połączona z Kenią poprzez transnarodowy system drogowy, można sobie wyobrazić, że cały region Afryki Wschodniej i Środkowej zostanie wkrótce połączony, a w ślad za nim pójda inne regiony”

Adem powiedział także, że rozbudowa sieci kolejowych w Rogu Afryki była jednym z głównych celów strategicznych Pekinu w Afryce jako sposobu na zwiększenie połączeń komunikacyjnych.

Działania Pekinu w Afryce Wschodniej nie mogły nie spotkać się z odpowiedzią Waszyngtonu. Jeszcze przed wizytą Wanga w Afryce Amerykanie zakomunikowali Afrykańczykom z tej części kontynentu, że USA wracają do gry. W trakcie listopadowej wizyty amerykańskiego sekretarza stanu Anthony'ego Blinkena w Nairobi, stolicy Kenii, ostrzegał on przed recesją demokracji. Jego spotkania z politykami i urzędnikami kenijskimi oraz przedstawicielami tamtejszego społeczeństwa obywatelskiego

miały za zadanie podnieść rangę Waszyngtonu w tej części Afryki i zakomunikować stronie chińskiej, że USA podejmuje rywalizację o tą część świata.

Ale Chiny to nie tylko rozbudowa infrastruktury komunikacyjnej w Kenii. To także duże inwestycje w sektor przemysłowy. Jak podaje Phyllis Wakiaga, liderka kenijskiego stowarzyszenia biznesowego, chińskie firmy przodują w transferze zaawansowanych technologii produkcyjnych do kenijskiej gospodarki. Wakiaga dodała: „Chińskie firmy zainwestowały w kluczowe sektory, co jest dobre dla kraju, który stara się przyciągnąć bezpośrednie inwestycje zagraniczne, aby wspierać tworzenie miejsc pracy”

Stwierdziła także iż „chińscy inwestorzy weszli do sektorów takich jak budownictwo, materiały budowlane, produkty dla dzieci, artykuły elektryczne i technologie informacyjno-komunikacyjne”.

Dodała także, że chińskie inwestycje pomogły uniezależnić się Kenii od importu towarów zza granicy, gdyż dzięki Chińczykom są one teraz produkowane przez chińskie przedsiębiorstwa na terytorium Kenii.

Według kenijskiego Ministerstwa Industrializacji, Handlu i Rozwoju Przedsiębiorczości Kenia ma stać się „kontynentalnym hubem przemysłowym” dla Chin w Afryce.

Lin Songtian, Przewodniczący Chińskiego Ludowego Stowarzyszenia Przyjaźni z Krajami Zagranicznymi w trakcie wizyty w Kenii stwierdził, że Chiny chcą wykorzystać rozwój parków przemysłowych w Mombasie oraz stworzyć strefy przemysłowe wzdłuż linii kolejowej Mombasa-Nairobi. Dodał, że „Kenia stanowi najlepsze rozwiązanie w zakresie otwartego i sprzyjającego środowiska dla chińskich inwestycji w produkcję przemysłową” w regionie Afryki Wschodniej. Zakomunikował także, że chińskie inwestycje w Kenii poprawią bilans handlowy tego kraju z Chinami, który jest dla Kenii niekorzystny.

Port w kenijskiej Mombasie jest strategicznym portem dla chińskiego importu i eksportu. W listopadzie 2021 roku ambasador Chin w Nairobi Zhou Pingjian spotkał się z przywódcami „Kenya Port Authority” aby omówić integrację portu w Mombasie z Inicjatywą Pasa i Szlaku. Chodzi w szczególności o połączenie portu Mombasa z pakistańskim Gwadarem, który ma stanowić część wielkiego projektu Chińsko-Pakistańskiego Korytarza Ekonomicznego, będącego alternatywą dla zagrożonej przez amerykańską marynarkę wojenną cieśniny Malakka, przez którą jak do tej pory przechodzi większość morskiego handlu z Chin i do Chin.

Ale Mombasa to nie jedyny kenijski port, strategicznie ważny z punktu widzenia Pekinu. W maju 2021 roku miała miejsce inauguracja pierwszego nabrzeża portu Lamu, 240 kilometrów na północny-wschód od Mombasy. Podczas inauguracji portu prezydent Kenii Uhuru Kenyatta powiedział, że otworzy on północną Kenię na resztę świata, a także będzie stanowił korzystną bramę dla Sudanu Południowego i Etiopii. Chińska firma China Communications Construction Company zbudowała pierwsze z 32 miejsc postojowych w porcie. Całkowita wartość inwestycji ma wynieść około 2,9 miliarda dolarów amerykańskich. Port ten ma obsługiwać statki o nośności od 12 000 do 18 000 TEU [TEU – równowartość kontenera o długości 20 stóp – przyp. aut.]. Pierwsze trzy miejsca postojowe mają zostać sfinansowane przez rząd, kolejne 29 przez sektor prywatny.



Projekt portu w Lamu jest obecnie nazywany swego rodzaju game changerem – ma on na celu włączenie północnej części kraju w obroty kenijskiej gospodarki. W jego pobliżu planuje się także budowę wielu obszarów przemysłowych.

Port w Lamu ma być kluczowym komponentem wielkiego chińskiego projektu geoeconomicznego jakim jest Inicjatywa Pasa i Szlaku. Połączyć ma on wybrzeże Kenii z Sudanem Południowym i Etiopią za pomocą szeregu dróg, sieci kolejowych i rurociągów do przesyłu ropy naftowej, tworząc tym samym alternatywę dla Port Sudan, przez który transportowane są obecnie surowce energetyczne z Sudanu Południowego.

Jak zauważa raport afrykańskiego think tanku Africa Policy Institute, od 2013 roku, od czasu zaproponowania Inicjatywy Pasa i Szlaku Chińczycy w Kenii budują nowoczesne zasoby infrastrukturalne, takie jak koleje, drogi, porty, tamy czy też obiekty przemysłowe, które dodają temu krajowi witalności. W raporcie zauważano także, że w stolicy Kenii – Nairobi – powstają najwyższe w Afryce budynki, tysiące kenijskich studentów korzysta z chińskich stypendiów, powstała 670-kilometrowa linia kolei normalnotorowej Mombasa-Nairobi, w ramach której powstał drugi co do wielkości tunel w Afryce, który oprócz bycia elementem infrastruktury gospodarczej, stanowi także atrakcję turystyczną. I co najważniejsze, dzięki Inicjatywie Belt and Road w tym afrykańskim kraju powstały

nowe gałęzie przemysłu, które zatrudniają tysiące Kenijczyków i mają istotny wkład w rozwój gospodarczy kraju.

Omawiając Afrykę Wschodnią pod kątem kryzysu żywnościowego i możliwych, wynikających z niego destabilizacji politycznych i społecznych, masowych protestów, przewrotów politycznych a nawet wojen, które w skutek niego mogą wybuchnąć, nie można pominąć rzecz jasna najważniejszego kraju, któremu wojna ukraińsko-rosyjska „dała mocno w kość”. Chodzi oczywiście o leżący w Północno-Wschodniej Afryce Egipt.



Jak podaje Al-Monitor Egipt jest jednym z największych importerów pszenicy na świecie, a ponad 80% tego zboża sprowadza on z Rosji i Ukrainy. Od momentu rozszerzenia konfliktu zbrojnego pomiędzy tymi dwoma wschodnioeuropejskimi krajami w lutym bieżącego roku ceny chleba w tym kraju znacznie wzrosły a prezydent kraju al-Sisi nakazał wojsku dostarczanie chleba Egipcjanom zagrożonym wysokimi cenami żywności, po znacznie obniżonych cenach według danych sprzed kilku lat aż 73% mieszkańców tego kraju korzystało z dopłat do chleba.

Egipt zwiększył także krajową produkcję pszenicy i stara się zdywersyfikować jej import, kupując ją także w Indiach i w Stanach Zjednoczonych. Wprowadzono tam także kontrolę cen chleba. Od 4 kwietnia rząd Egiptu przeznacza większe sumy

pieniędzy na krajową produkcję pszenicy.

W ciągu trzech tygodni od pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę cena niesubsydiowanego chleba w egipskich piekarniach wzrosła nawet o 25%.

Wzrost cen żywności szczególnie powinien niepokoić władze Egiptu i ogólnie rzecz biorąc tamtejsze elity polityczne. Gdyż 10 lat temu to właśnie wzrost cen pieczywa stał się motorem napędowym Arabskiej Wiosny, której w Egipcie jednym z najbardziej popularnych haseł było „Chleb, wolność, sprawiedliwość społeczna”.

Jak podaje dyrektor bliskowschodniego oddziału organizacji Human Rights Watch Lama Fakihi „brak bezpieczeństwa żywnościowego może prowadzić do większych niepokojów politycznych”.

Pszenica to jednak nie jedyny problem jeżeli chodzi o import towarów z państw objętych konfliktem zbrojnym na wschodzie Europy. Egipt jest 10 z największych na świecie importerów oleju słonecznikowego. 70% dostaw do tego kraju pochodzi właśnie z Rosji i Ukrainy.

Spadek dostaw oleju słonecznikowego zwiększy zapotrzebowanie na alternatywne tłuszcze a więc olej palmowy i sojowy, których ceny mogą w bardzo krótkim okresie czasu osiągnąć rekordowe poziomy, w związku z ogólnym niedoborem olejów na rynkach światowych, spowodowanym wojną ukraińską.

Egipskie niedobory w oleju zagrażają także sąsiadom tego kraju, które importują te tłuszcze właśnie z kraju faraonów.

Egipt jest drugim z największych eksporterów oleju palmowego do Sudanu. 12 marca bieżącego roku egipski Minister Handlu i Przemysłu wydał rozporządzenie zakazujące eksportu olejów jadalnych, zielonej pszenicy oraz kukurydzy przez następne 3 miesiące. Przyczyn tego było wiele: od wzrostu cen spowodowanych wojną ukraińską, przez nadchodzący wówczas

święty miesiąc islamu – Ramadan – po potrzebę zaspokojenia rynku krajowego oraz opanowanie skutków inflacji.

Jak zauważa waszyngtoński Instytut Bliskiego Wschodu, wojna ukraińsko-rosyjska spowodowała wzrost cen pszenicy o 44%, oleju słonecznikowego z kolei o 32%. Rozwiązaniem dla Egiptu, jeżeli chodzi o oleje roślinne, wydaje się być subsydiowany import oleju palmowego z krajów takich jak np. Malezja. Jak podaje Malezyjska Rada ds. Oleju Palmowego eksport oleju palmowego z tego wschodnioazjatyckiego kraju do Egiptu wzrósł w pierwszych dwóch miesiącach 2022 roku ponad ośmiokrotnie w stosunku do roku poprzedniego a tendencja ta może utrzymać się aż do końca bieżącego roku.

Middle East Institute zauważa, że Egipcjanie spożywają ponad dwukrotnie więcej chleba niż wynosi średnia światowa. Produkt ten jest więc kluczowym elementem stabilności politycznej w kraju.

Przypomnijmy, że w 1977 roku, kiedy egipski przywódca Anwar As-Sadat przyjął warunki Międzynarodowego Funduszu Walutowego i wprowadził cięcia dotacji na mąkę pszenną, olej kuchenny oraz inne podstawowe produkty żywnościowe, wywołało to sławne „zamieszki o chleb”, w trakcie których 70 osób zginęło o ponad 550 zostało rannych. Do przywrócenia porządku społecznego władze Egiptu musiały wówczas wezwać tamtejszą armię.

34 lata później następca Sadata – Hosni Mubarak – poszedł drogą poprzednika i również zgodził się na warunki narzucone przez MFW i Bank Światowy. Doprowadziło to w połączeniu z mniejszymi zbiorami pszenicy w Rosji do masowych wystąpień społecznych, znanych jako Arabska Wiosna, które ostatecznie zakończyły 30-letnie rządy Mubaraka. Teraz sytuacja wydaje się bliźniaczo podobna do dwóch wyżej przeze mnie opisanych.

Wojna ukraińsko-rosyjska to także problem turystyczny dla państwa ze stolicą w Kairze. Przed pandemią COVID 15% PKB kraju stanowiły wpływy z turystyki. Głównymi krajami w których

przybywali tam turyści była rzecz jasna Rosja oraz Ukraina. Dalsze przedłużanie konfliktu wpłynie więc negatywnie na ten sektor egipskiej gospodarki, jeszcze bardziej zmniejszając liczbę turystów pochodzących z tych dwóch państw. Już dzisiaj rząd tego afrykańskiego kraju stara się zwabić przybyszów z innych krajów, jako alternatywę dla turystów ukraińskich i rosyjskich.

Zagrożenie destabilizacją Egiptu w wyniku wojny i kryzysu żywnościowego spowodowało, że na pomoc pospieszyły mu inne kraje arabskie – Arabia Saudyjska, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie przekazały Egiptowi ponad 20 miliardów dolarów pomocy – kwota przekazana przez Doha wyniosła 5 mld, Abu Zabi 3 miliardy a Rijad 15 mld dolarów. Pomoc ta objęła fundusze dla egipskiego banku centralnego, dzięki którym rząd tego kraju będzie mógł dotować żywność dla jego mieszkańców. Pozostała część funduszy będzie przeznaczona dla egipskiego rolnictwa.

Wszystkie te kraje mają rzecz jasna głęboki interes w tych działaniach: w przypadku gdyby Egipt stał się zarzewiem nowej arabskiej wiosny, również u nich mogłoby dojść do antyrządowych wystąpień jako efektu domina. Ponadto kraje te eksportują swoje surowce przez Morze Czerwone i Kanał Sueski. Destabilizacja Egiptu mogłaby więc wpłynąć na handel reżimów Zatoki Perskiej z ich europejskimi partnerami, przynoszący im miliardowe zyski ze sprzedaży ropy naftowej i gazu ziemnego.

Egipt jest kluczowym krajem dla wymiany handlowej nie tylko dla autorytarnych satrapii z Półwyspu Arabskiego. Jest także bardzo istotny rzecz jasna dla Chin i ich wymiany handlowej z krajami europejskimi, która w roku 2021 wyniosła 828 miliardów dolarów, co stanowi wzrost o 27,5% w stosunku do roku poprzedniego.

Chińczycy na obszarze Morza Czerwonego, którego Egipt jest istotnym elementem, zainteresowani są swobodą żeglugi, która umożliwia najszybszy i najbardziej korzystny ekonomicznie transport towarów do i z: Europy, Afryki Północnej i części

Bliskiego Wschodu. 10% wszystkich jednostek przepływających w ciągu jednego roku przez Kanał Sueski stanowią jednostki chińskie. Ponieważ Kanał Sueski i Morze Czerwone stanowią kluczowe arterie dla handlu Europa-Chiny, mają one kluczowe znaczenie dla globalnej strategii bezpieczeństwa Chin.

Jak zauważa Middle East Institute Egipt jest głównym państwem, w którym Chińczycy inwestują w porty i magazyny. China Ocean Shipping Company posiada 20% udziałów w Suez Canal Container Company, egipskim terminalu kontenerowym zlokalizowanym przy północnym wejściu do Kanału Sueskiego.



Hutchison Ports z kolei obsługuje dwa główne egipskie porty handlowe w Aleksandrii oraz El-Dekheila. China Harbor Engineering Company zbudowała nabrzeże o wartości 219 mln dolarów na śródziemnomorskim końcu Kanału Sueskiego oraz nabrzeże na południowym końcu kanału, którego wartość wynosi 1 mld dolarów.

Wspomniany wyżej Hutchison Ports buduje także terminal kontenerowy mogący obsługiwać nawet milion kontenerów rocznie w Abu Qir, dzielnicy Aleksandrii. China Harbour Engineering Company wybudowała basen terminalowy o wartości 520 mln USD w Sokhna Port w północno-wschodnim Egipcie, nieopodal wejścia do Kanału Sueskiego.

Chińska grupa Tianjin Economic-Technological Development Area Group utworzyła wspólną strefę współpracy suesko-ekonomicznej i handlowej w Ain Sokhna. China Ocean Shipping Company podjęła decyzję o budowie w tej strefie parku logistycznego, który ma służyć Inicjatywie Pasa i Szlaku jako główny dostawca usług logistycznych. Chiny tym samym stały się największym inwestorem w projekcie rozwoju Kanału Sueskiego.

Chińczycy rzecz jasna musieli postarać się także o alternatywę dla Kanału Sueskiego, na wypadek gdyby doszło do zakłóceń w transporcie przez ten wrażliwy przesmyk. W tym też celu planowano połączyć koleją izraelskie miast Ejlat nad Morzem Czerwonym z Aszdod nad Morzem Śródziemnym. Chińczycy byli zainteresowani sfinansowaniem projektu jednak inwestycja nie doszła do skutku ze względu na wysokie koszty oraz obawy Amerykanów, że inicjatywa ta doprowadziłaby do zbyt bliskich związków Chin i Izraela w kwestiach bezpieczeństwa.

Oprócz pozytywnych dla Chin rozwiązań i korzystnej dla inwestycji atmosfery wystąpiły w ciągu ostatnich lat również sytuacje zagrażające interesom ChRL. W trakcie Arabskiej Wiosny, kiedy to ulice egipskich miast wypełnione były protestującymi Egipcjanami, w mieście Suez doszło do starć w czasie których zabito co najmniej kilkadziesiąt ludzi a kilkaset zostało rannych.

W wyniku rewolucyjnej zawieruchy władze Chin zmuszone były ewakuować z Egiptu 1848 swoich obywateli. Rok później na Synaju porwano grupę 25 chińskich pracowników, którzy jednak zostali bardzo szybko uwolnieni. Te wydarzenia, w połączeniu z piractwem somalijskim, spowodowały, że Chińczycy w celu ochrony swoich interesów i obywateli postanowili zbudować w Dżibuti swoją pierwszą, zagraniczną bazę wojskową, która służy ochronie interesów Chin oraz ich obywateli, w tym ochronie inicjatywy Morskiego Jedwabnego Szlaku, dla której Morze Czerwone jest kluczowym akwenem. Zapewne m.in. z tego właśnie powodu Amerykański Instytut Pokoju wezwał władze Stanów Zjednoczonych do uznania tego regionu za priorytet

amerykańskiej polityki.

Kiedy spojrzemy na współpracę Chin z Egiptem, nie można pominąć flagowego projektu Pekinu w tym kraju a więc budowy nowej egipskiej stolicy, która ma wkrótce zastąpić Kair. Zbudować ją mają firmy takie jak Arab Contractors, Petroleum Projects and Technical Consultations Company oraz chińska China State Construction Engineering Corporation. Całkowity koszt projektu ma wynieść 45 mld dolarów i pierwotnie miał zostać zrealizowany w ciągu 12 lat, począwszy od roku 2016.

W ramach nowej egipskiej stolicy Chińczycy zbudowali Iconic Tower, wieżowiec, który stał się najwyższym budynkiem w Afryce. Projekt ten, wchodzący w skład planu Centralnej Dzielnicy Biznesowej, został zrealizowany przez China State Construction Engineering Corporation. W ramach całej CDB powstać ma w sumie 20 wieżowców i kilka projektów komunalnych o łącznej powierzchni 505 000 metrów kwadratowych.



Chang Weicai, dyrektor generalny CSCEC Egipt stwierdził, że Iconic Tower będzie symbolem przyjaźni pomiędzy Egiptem a Chinami, ponieważ umożliwił chińskim i egipskim inżynierom wymianę doświadczeń na temat nowoczesnych metod budowlanych.

Egipski minister mieszkalnictwa, gospodarki komunalnej i społeczności miejskich Essam el-Gazzar nazwał Iconic Tower

„najważniejszym budynkiem we współczesnym Egipcie, który stanowi najnowsze osiągnięcie naszego kraju”. Egipcjanin komentując budowę nowej stolicy w kontekście współpracy z Chinami, dodał że budowa nowego miasta zapoczątkowała nową erę współpracy egipsko-chińskiej, która stanowi ważny punkt odniesienia dla Egiptu w zakresie stabilizacji zatrudnienia, odbudowy gospodarki i zrównoważenia budownictwa narodowego.

Widzimy więc jak ważny jest Egipt dla wymiany handlowej pomiędzy Chinami a 3 kontynentami: Afryką, Azją i przede wszystkim Europą. Wynika to rzecz jasna z geografii – Kanał Sueski jest przesmykiem, który gwarantuje najszybszy transport morski z wybrzeży Chin na kontynent europejski, północną Afrykę oraz część Bliskiego Wschodu, przylegającą do Morza Śródziemnego. Jakiegokolwiek zawirowania polityczne w tym afrykańskim kraju: masowe protesty, niepokoje społeczne, braki w żywności i wszelkie inne możliwe konflikty wewnętrzne mogą wyrzucić niezwykle niekorzystny wpływ na wymianę handlową Chin ze swoimi partnerami. Dlatego też Chińczycy decydują się na wielkie inwestycje w tym kraju, budując sobie pozytywny wizerunek wśród tamtejszych elit politycznych i biznesowych. Ale nie tylko elit.

Chińczycy w Egipcie to nie tylko budowniczości wieżowców dla wyższych warstw społecznych kraju. To także drobni przedsiębiorcy i handlarze, którzy oferują swoje towary i miejsca pracy dla biedniejszej części społeczeństwa i starają się budować pozytywny wizerunek Chińczyków w tym północnoafrykańskim państwie także wśród przeciętnych Egipcjan.

Ale możliwe konflikty wewnętrzne w Egipcie, które mogłyby doprowadzić do destabilizacji tego kraju, utrudniając znacznie Chińczykom ich interesy, to nie jedyne zagrożenia. Egipt wszedł w ostry spór z państwem Etiopia, którego przyczyną jest największy projekt hydroenergetyczny w Afryce jakim jest Wielka Etiopska Tama Odrodzenia.

Budowa tej zapory wodnej na Nilu Błękitnym rozpoczęła się w roku 2011, w 2020 z kolei skończyła. Może ona pomieścić nawet do 74 mld metrów sześciennych wody.

Egipt wyrażał zdecydowany sprzeciw wobec jej budowy. Motywowali to tym, że spowoduje ona poważne zakłócenia w przepływie Nilu, który jest gwarantem rozwoju rolnictwa w tym kraju. Uzależnienie Egiptu od wody z Nilu sięga 90%. Tamtejszy minister spraw zagranicznych Sameh Shoukry stwierdził, że w wyniku budowy zapory Egipt staje w obliczu egzystencjalnego zagrożenia dla siebie.

Konflikt o zaporę jest o tyle groźny, iż Etiopia, która ją budowała, znajduje się obecnie w konflikcie z ludnością Tigras, co spowodowało krytykę ze strony krajów takich jak Stany Zjednoczone, które z kolei oficjalnie są zaniepokojone sytuacją w Etiopii a ponadto w sporze o GERD (Wielką Etiopską Tamę Odrodzenia) popierają oni stronę egipską.

Tym samym więc, mając międzynarodowe poparcie, władze Egiptu mogą w przypadku konfliktów wewnętrznych, spróbować rozładować je za pomocą działań zbrojnych przeciwko Etiopii, przypuszczalnie w sojuszu z Sudanem, którego władze również wnoszą zastrzeżenie co do tego hydroenergetycznego projektu a w którym to również w najbliższym czasie sytuacja żywnościowa ma się znacznie pogorszyć, o czym pisałem już w tym artykule.

O możliwości wybuchu wojny pomiędzy Egiptem i jego ewentualnymi sojusznikami a Etiopią pisano w Polsce już latem 2020 roku. Od tamtego czasu Etiopia zdążyła już odrzucić propozycję porozumienia i dokończyła drugie napełnianie tamy.

W kwietniu 2021 roku prezydent Egiptu al-Sisi, zagroził w sposób czytelny Etiopii konfliktem zbrojnym. Po nieudanych negocjacjach w stolicy DRK Kinszasie egipski polityk miał ostrzec Etiopczyków, aby nie doszli oni do punktu w którym dotkną oni choćby kropli egipskiej wody, gdyż wtedy wszystkie opcje będą na stole. Nawiązując do konfliktów regionalnych w

przeszłości, dodał: „Byliśmy świadkami tego, ile kosztuje każda konfrontacja”.

Sudański minister ds. nawadniania stwierdził z kolei iż „Dla Sudanu możliwe są wszystkie opcje, w tym zwrócenie sprawy do Rady Bezpieczeństwa ONZ i zaostrezenie polityki, jeśli Etiopia rozpocznie drugie napełnianie tamy bez porozumienia”.

Etiopski minister gospodarki wodnej Seleshi Bekele starał się rozładować napięcia, stwierdzając, że: „Nie ma potrzeby wdawać się w niepotrzebną wojnę. Wojna nie może wybuchnąć z powodu wody. Woda płynie, jeśli walczy się dzisiaj, jutro będzie płynąć nadal”.

Widzimy więc, że wybuch wojny w tej części Afryki jest bardzo realny a jej zmaterializowanie się może być dla tamtejszych władz, po obu stronach barykady, idealnym działaniem mającym na celu konsolidację władzy wobec zagrożenia poważnym kryzysem żywnościowym i ewentualną „nową arabską wiosną” i przekierowanie uwagi społeczeństwa z pogarszającej się sytuacji materialnej i żywnościowej na egzystencjalne zagrożenie dla kraju ze strony konfliktu zbrojnego, który może być niezwykle korzystny dla elit państw afrykańskich, które obawiać się będą, że wojna ukraińsko-rosyjska i jej skutki mogą zakończyć ich długoletnie rządy.

Ważnym krajem – importerem zbóż z Ukrainy i Rosji, który odgrywa istotną rolę w chińskiej inicjatywie Pasa i Drogi jest Erytrea. 40% pszenicy importowanej przez to państwo pochodzi z Rosji i Ukrainy. Kryzys żywnościowy może więc poważnie uderzyć w stabilność tego kraju, który jest okładany sankcjami przez Stany Zjednoczone ze względu na udział wojsk Erytrei w tłumieniu rebelii w Etiopii, prowadzonej przez siły z regionu Tigraj.



Erytrea przystąpiła do Belt and Road Initiative w listopadzie 2021 roku. Kraj ten ma strategiczne położenie, ze względu na długą linię brzegową Morza Czerwonego a także dostęp do Kanału Sueskiego oraz wód Zatoki Adeńskiej i Oceanu Indyjskiego. Chińczycy już kilka lat temu rozpoczęli realizację wielkich projektów infrastrukturalnych w tym kraju. Pod koniec 2019 roku China Shanghai Corporation for Foreign Economic and Technological Cooperation (SFECO) rozpoczęła budowę fragmentu 500-kilometrowej drogi łączącej porty Massawa i Assab, z których oba posiadają Specjalne Strefy Ekonomiczne. Infrastruktura ta ma ułatwić transport towarów z Etiopii, nie mającej dostępu do Morza Czerwonego, przez właśnie ten akwen, Kanał Sueski i dalej na rynki europejskie.

Rok wcześniej Chińczycy zainwestowali 1,8 mld dolarów w wykupienie 60% udziałów w kopalni miedzi i złota w Bisha w zachodniej Erytrei. Kopalnia ta jest od 2011 roku głównym źródłem dochodów rządu tego kraju, który posiada w niej 40% udziałów. Ponadto Chińczycy w tym wschodnioafrykańskim państwie są właścicielami kopalni złota Koka oraz kopalni Asmara Copper-Zinc-Gold-Silver Project, która należy do Sichuan Road and Bridge Mining Investment Development Corporation. Chińczycy pozostają głównym inwestorem w erytrejskim przemyśle wydobywczym.

Według serwisu „The Diplomat” położenie Erytrei jest tak

korzystne z punktu widzenia strategii Pekinu, że Chińczycy postanowili z niego uczynić centralny punkt Inicjatywy Pasa i Drogi. Oprócz oczywistej z punktu widzenia położenia tego kraju współpracy Chin i Erytrei na polu rozwoju infrastruktury, kooperacja tych państw obejmuje także sektor energetyczny oraz zdrowie publiczne.

Ostatnim krajem, który wydaje się być kluczowym dla Chin sojusznikiem w tamtej części świata a który ucierpieć może w wyniku kryzysu żywnościowego jest rzecz jasna wspomniana już Etiopia.



Z powodu konfliktu zbrojnego w Etiopii obecnie 10 milionów ludzi z północy kraju potrzebuje nadzwyczajnej pomocy żywnościowej. Na południu z kolei trwa susza która sprawiła, że pomocy potrzebuje dodatkowe 7 mln obywateli kraju. Sytuację pogarsza utrata funduszy przez ten kraj w związku z wojną pomiędzy rządem centralnym z regionem Tigray i wynikającymi z niej reperkusjami na Etiopię nałożonymi.

Niesieniem pomocy w postaci dostaw żywności zajmuje się Światowy Program Żywnościowy Organizacji Narodów Zjednoczonych, którego pomoc jednak z powodu wojny domowej zmalała. Dodatkowo konflikt ukraiński przyczynił się do jeszcze mniejszego wsparcia ze strony tej agendy ONZ, gdyż World Food Program około 70% pszenicy która była dostarczana w

postaci koszyków żywnościowych, pochodziło właśnie z Ukrainy i Rosji.

Etiopia na konfliktach zbrojnych traci więc zarówno pomoc finansową jak i żywnościową. Wojna ukraińska odetnie dodatkowo nie tylko pomoc humanitarną lecz także głównie dostawy podstawowych produktów żywnościowych, pochodzących z krajów objętych konfliktem.

Według danych z 2019 roku Etiopia importowała pszenicę o wartości 458 milionów dolarów. Z czego dostawy tego zboża z Ukrainy i Rosji miały wartość 206 mln \$. Tak więc 45% importowanej przez Etiopię pszenicy pochodziło z krajów objętych konfliktem zbrojnym na wschodzie Europy. Zerwanie tego łańcucha dostaw będzie mieć więc istotny wpływ na złą i tak sytuację żywnościową w tym kraju.

Ahmad Aba Jobir, dyrektor krajowy organizacji humanitarnej Islamic Relief w Etiopii stwierdził, że obecnie w tym kraju „inflacja wynosi 35% a ceny żywności w ciągu ostatnich tygodni poszybowały w górę. Ludzie z trudem wiążą koniec z końcem, zwłaszcza że bezrobocie osiągnęło nowy rekordowy poziom.” Brakuje tam także podstawowych artykułów żywnościowych takich jak chleb oraz olej a ich ceny gwałtownie wzrosły. Efektem tego jest zamykanie kolejnych piekarni. Ponadto występuje niedobór paliwa oraz, co się z tym wiąże, znaczny wzrost jego cen, co najmniej o 30%. Kolejki samochodów przed stacjami benzynowymi ciągną się kilometrami.

Etiopia z punktu widzenia interesów chińskich w Afryce, jest krajem kluczowym, zwłaszcza dla Inicjatywy Pasa i Szlaku. Flagowym projektem chińskim w tym kraju, w ramach Belt and Road Initiative, jest kolej Addis Abeba-Dżibuti, zbudowana przez China Rail Engineering Corporation (CREC) i China Civil Engineering Construction Corporation (CCECC), która jest pierwszą w pełni zelektryfikowaną transgraniczną linią kolejową w Afryce. Została uruchomiona w roku 2016 natomiast w roku 2021 przewieziono nią aż 2 mln ton ładunków. Biorąc pod

uwagę, że pierwszego roku przewieziono 1 mln ton ładunków, roczny wzrost ilości ładunków wynosi około 25%. Na jej trasie kursuje obecnie 449 pociągów pasażerskich oraz 1469 towarowych. W ubiegłym roku zarobiła ona 86,1 mln dolarów amerykańskich. Głównymi towarami nią przewożonymi są nawozy, pszenica, olej spożywczy, schłodzone owoce i warzywa oraz samochody.

Tilahun Sarka, dyrektor generalny Ethiopia-Djibouti Standard Gauge Railway Share Company (EDR), powiedział w wywiadzie dla agencji informacyjnej Xinhua, że kolej Addis Abeba-Dżibuti jest "żywym przykładem chińskiej Inicjatywy Pasa i Drogi w Afryce, której celem jest połączenie koleją Dżibuti na wschodzie ze stolicą Senegalu, Dakarem na zachodzie Afryki".

Ale Chiny to nie tylko rozwój infrastruktury Etiopii – to także a może przede wszystkim ważny czynnik uprzemysłowienia kraju.

Daniel Teresa, urzędnik Etiopskiej Komisji Inwestycyjnej twierdzi, że dzięki chińskim inwestycjom jego kraj staje się centrum produkcyjnym przemysłu lekkiego w Afryce. Według danych etiopskiej komisji chińskie firmy zbudowały większość parków przemysłowych w kraju, dzięki czemu Etiopia przyciągnęła bezpośrednie zagraniczne inwestycje o wartości około 2 miliardów dolarów w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy roku podatkowego 2020-2021.

W marcu 2021 roku etiopski rząd ogłosił, że 13 państwowych parków przemysłowych przyniosło 610 mln dolarów wpływów z eksportu.

Teresa stwierdził, że „Chińskie firmy są głównymi graczami w krajobrazie inwestycyjnym Etiopii, zarówno jeśli chodzi o rozwój parków przemysłowych, jak i inwestowanie swojego kapitału i wiedzy w tych parkach przemysłowych”. Dodał także, że chińskie firmy „są obecnie filarem napędowym produkcji w naszym kraju dzięki rozwojowi węzłów przemysłowych i ogromnemu

potencjałowi inwestycyjnemu”

Jeżeli chodzi o suche statystyki współpracy gospodarczej pomiędzy Etiopią a Chinami to jak podaje OEC Chiny są zdecydowanie najważniejszym partnerem gospodarczym Etiopii. Do ChRL trafia 16,6% etiopskiego eksportu, z kolei 26,5% importu Etiopii pochodzi właśnie z Chin. Według Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju Chiny odpowiadają za 60% nowo zatwierdzonych bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Etiopii. Na czele inwestycji znajdują się rzecz jasna projekty infrastrukturalne oraz specjalne strefy przemysłowe.

Pomysł budowy stref przemysłowych pochodzi właśnie z samych Chin. Po tym jak odniosły one sukces w Państwie Środka, Chińczycy postanowili je zaimplementować również w innych krajach. Etiopia wydawała się idealnym miejscem, ze względu na długoletnią przyjaźń pomiędzy krajami, jej strategiczne położenie, tanią energię elektryczną oraz wodę oraz tanią i bardzo młodą siłę roboczą. A także rzecz jasna dostęp do rynków europejskich i amerykańskich. Obecnie specjalne strefy ekonomiczne odgrywają istotną rolę w Inicjatywie Pasa i Szlaku.

Flagowym przykładem parku przemysłowego (czy też specjalnej strefy ekonomicznej) zbudowanego przez Chińczyków jest Hawassa Industrial Park, znajdujący się około 275 kilometrów na południe od stolicy kraju. Jego budowa, za która odpowiedzialna była chińska firma China Civil Engineering Construction Corporation została ukończona w roku 2016. CCECC brała udział również w budowie etiopskiego Kombolcha Industrial Park.

China Communications Construction Company z kolei zbudowała Park Przemysłowy Mekelie, znajdujący się w regionie Tigraj. Park ten został otwarty w lipcu 2017 roku; koszt jego budowy miał wynieść 100 mln dolarów.

Według danych Etiopskiej Korporacji Rozwoju Parków

Przemysłowych parki przemysłowe stworzyły do tej pory (maj 2021) w tym kraju ponad 89 tys. miejsc pracy.

Dalsze przedłużanie konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, wojny domowej rządu z regionem Tigray, destabilizacja Afryki Północnej i Wschodniej w związku z kryzysem żywnościowym wynikłym z europejskiej wojny oraz potencjalny wybuch konfliktu Etiopii z Egiptem czy też sojuszem egipsko-sudańskim o GERD, może spowodować dla Chin i ich Inicjatywy Pasa i Szlaku bardzo niekorzystny klimat inwestycyjny (do tej pory Chińczycy zainwestowali w Etiopii w ramach BRI ponad 17 mld dolarów), który zagrozi rozbudowie infrastruktury komunikacyjnej i przemysłowej w ramach BRI i zahamuje chińską ekspansję gospodarczą na rynki afrykańskie, europejskie i amerykańskie.

Gospodarka etiopska i tak zostanie zdestabilizowana poprzez usunięcie tego kraju przez Stany Zjednoczone z programu bezcłowego AGOA. Decyzja podjęta w tej kwestii przez Joe Bidena może poważnie zagrozić tamtejszemu przemysłowi tekstylnemu oraz wyhamować dążenia Etiopii do stania się centrum produkcyjnym towarów przemysłu lekkiego. Etiopskie Ministerstwo Handlu skrytykowało tą decyzję amerykańskiej administracji jako działanie które zmniejszy korzyści gospodarcze dla jego kraju oraz zagrozi sytuacji materialnej tamtejszych rodzin. Według serwisu „Reclaim Eritrea” Stany Zjednoczone mogą celowo destabilizować Etiopię, aby zagrozić chińskim inwestycjom w tym kraju – i w konsekwencji rzecz jasna osłabić potencjał gospodarczy ChRL.

Destabilizacja Afryki Północno-Wschodniej i Wschodniej, obszaru kluczowego dla Morskiego Nowego Jedwabnego Szlaku, może przynieść szkody nie tylko samym Chinom lecz również Europie. Dalszy rozwój kryzysu żywnościowego, spowodowanego wojną ukraińską, suszą oraz niewystarczającą ilością pomocy humanitarnej, przynieść może staremu kontynentowi nową falę imigrantów z tego obszaru. Biorąc pod uwagę, że region Afryki Wschodniej i Północno-Wschodniej zamieszkuje około 356

milionów ludzi, potencjał imigracyjny wynikły z niedoborów żywności, wojen czy też ogólnej destabilizacji społecznej i politycznej, jest z tamtego kierunku gigantyczny.

Z Afryki przenieśmy się teraz na kontynent azjatycki.



3 kwietnia 2022 roku wybuchł w państwie Pakistan kryzys konstytucyjny, kiedy to wicemarszałek tamtejszego Zgromadzenia Narodowego Qasim Khan Suri odrzucił wniosek o wotum nieufności wobec premiera tego kraju Imrana Khana. Motywem odrzucenia wniosku było to, że zgodnie z pakistańską konstytucją udział obcego państwa w zmianie ustroju jest nielegalny – wcześniej Khan oskarżył amerykański Departament Stanu o ingerencję w wewnętrzne sprawy Pakistanu, która miała doprowadzić do odsunięcia go od władzy.

Khan następnie doradził prezydentowi kraju Arifowi Alviemu, żeby ten rozwiązał Zgromadzenie Narodowe co ten uczynił. Sąd Najwyższy uznał decyzje Khana jako sprzeczne z konstytucją i je unieważnił.

9 kwietnia Zgromadzenie Narodowe zostało zwołane ponownie. Dnia następnego 174 członków liczącego 342 parlamentarzystów Zgromadzenia zagłosowało za odwołaniem premiera Khana czego ostatecznie dokonano, czyniąc go pierwszym premierem Pakistanu odsuniętym od władzy w wyniku głosowania nad wotum nieufności.

Dzień po odwołaniu Khana na ulicę pakistańskich miast wyszły dziesiątki tysięcy ludzi, którzy protestowali przeciwko decyzji tamtejszego parlamentu oraz ingerencji zagranicznych państw w sprawy tego kraju. Wśród tłumów ludzi dominowała przede wszystkim młodzież, która stanowi żelazny elektorat byłego już pakistańskiego premiera.

W Karaczi doszło do otwartych antyamerykańskich wystąpień, kiedy tłum krzychał „Nie dla importowanego rządu” i „Każdy przyjaciel Ameryki jest zdrajcą”. W stolicy kraju – Islamabadzie – tłumy ludzi rozświetlały miasto, gdy Khan przejeżdżał przez nie w kolorowej ciężarówce. Z kolei w Lahore na wschodzie kraju tłumy ludzi wykrzykiwały hasła o „zagranicznym spisku”, którego celem było obalenie rządu tego kraju.

Oprócz pakistańskich miast zwolennicy Khana protestowali przeciwko jego dowołaniu także w Wielkiej Brytanii, Australii oraz Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

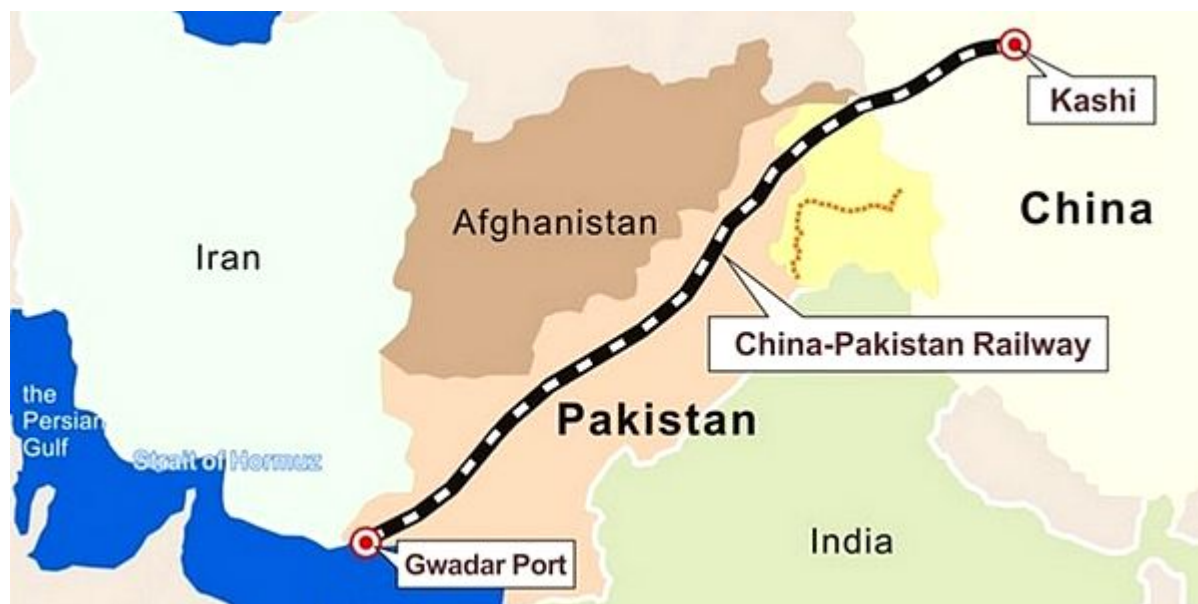
W brytyjskiej stolicy – Londynie – demonstranci zebrali się przed mieszkaniem byłego premiera Nawaza Sharifa i zobowiązali się do sprzeciwu wobec każdego „importowanego” rządu.

Obalony pakistański premier twierdzi, że Amerykanie za kulisami polityki pracowali nad tym, aby odsunąć go od władzy ze względu na jego prochińskie i prorosyjskie działania. Jako dowód na tą ingerencję Khan wspominał o depeszy dyplomatycznej według której wysoki urzędnik amerykańskiego Departamentu Stanu na odcinek Azji Południowej i Środkowej Donald Lu ostrzegał ambasadora Pakistanu w Waszyngtonie, że jeżeli Khan nie zostanie odsunięty od władzy to Pakistan mogą czekać negatywne tego konsekwencje. Lu zapytany o tą kwestię przez dziennikarzy „Hindustan Times” odpowiedział wymijająco. Kiedy Hindusi zaczęli na niego naciskać, stwierdził, że nie ma w tej kwestii nic więcej do dodania.

Pakistan jest kluczowym krajem jeżeli chodzi o chińską

Inicjatywę Pasa i Szlaku, zwłaszcza jeżeli chodzi o stworzenie alternatywy dla transportu morskiego przez zagrożoną zamknięciem przez amerykańską marynarkę wojenną cieśninę Malakka.

Chińczycy biorąc pod uwagę dominację amerykańskich wojsk na morzach i oceanach musieli poszukać trasy zastępczej, którą mogliby transportować swoje towary oraz importować surowce z i do Afryki, Europy i Bliskiego Wschodu na wypadek gdyby cieśniny indonezyjskie były zagrożone destabilizacją. Pakistan wydawał się idealnym miejsce do stworzenia korytarza gospodarczego, połączonego z chińskim regionem Sinciangu.



Realizację Chińsko-Pakistańskiego Korytarza Ekonomicznego, prowadzącego z tego mużułmańskiego regionu Chin aż do wybrzeży Morza Arabskiego (China-Pakistan Economic Corridor) rozpoczęto jeszcze w 2013 roku – zaczął on częściowo funkcjonować w listopadzie roku 2016. Całkowity koszt projektów w jego ramach wyceniono na 62 miliardy dolarów. Jednak od momentu wybuchu pandemii COVID-19 realizacja tych projektów znacznie wyhamowała. Ponadto obszar CPEC jest regularnie destabilizowany zarówno przez bandy terrorystyczne, sprzymierzone z sojusznikami i organizacjami wywiadowczym krajów anglosaskich i Indii, jak i przez masowe protesty robotnicze, oficjalnie z powodów ekonomiczno-socjalnych, przeprowadzane również przez organizacje sojusznicze wobec

zachodu lub jego partnerów.

<https://youtu.be/78P6yanhCb4>

Najważniejszymi organizacjami, które destabilizują CPEC jest Armia Wyzwolenia Beludżystanu oraz Jamaat-e-Islami. Ta pierwsza była finansowana przez proamerykański reżim Afganistanu, rządzący krajem po agresji USA na ten kraj z 2001 roku. Jamaat z kolei to dawny klient Centralnej Agencji Wywiadu Stanów Zjednoczonych, wykorzystywany do walki z radziecką inwazją Afganistanu w latach 70-tych i 80-tych.

Witryna „Open Democracy” przyznaje, że za destabilizacją pakistańskiego korytarza ekonomicznego Nowego Jedwabnego Szlaku stoi sojusz hindusko-amerykański. „The Economic Times” zauważa, że destabilizacja korytarza przez akty terroru powoduje wzrost zagrożenia dla samego projektu a tym samym rosnące koszty jego realizacji. Ryzyko jako niesie ze sobą terroryzm w tamtym regionie powoduje wyraźne spowolnienie chińskich inwestycji.

Jakby tego było mało w 2021 roku dwukrotnie wybuchły wielkie protesty w mieście Gwadar, które jest kluczowym miastem portowym Morskiego Jedwabnego Szlaku.



Latem ubiegłego roku w tym portowym mieście wybuchły protesty, których oficjalną przyczyną były braki w dostępie do wody oraz elektryczności oraz niedobory w dostępie do podstawowych

produktów i które spowodowały blokadę dróg w tym mieście. Demonstranci palili opony, wykrzykiwali głośne hasła protestu oraz de facto zamknęli dostęp do miasta, domagając się poprawy warunków życia oraz zakazu nielegalnego połowu ryb dla chińskich rybaków. W wyniku stłumienia zamieszek dwie osoby zostały ranne.

Doszło także do zamachu terrorystycznego na obywateli Chin, w wyniku którego zabito dwoje dzieci. Odpowiedzialność za atak wzięła na siebie właśnie Armia Wyzwolenia Beludżystanu, sojusznik sojuszników Stanów Zjednoczonych, kraju który najbardziej jest zainteresowany opóźnianiem a docelowo być może nawet doprowadzeniem CPEC do stanu dewastacji (jako najlepszy tego przykład podać można wysadzanie przez terrorystów w powietrze infrastruktury komunikacyjnej na trasie korytarza).

W połowie listopada 2021 roku, tak jak już wspomniałem na początku mojego tekstu, doszło w Gwadarze do kolejnych protestów, które w sumie trwały 32 dni. Zakończyły się pełnym sukcesem strony społecznej, gdyż rząd Pakistanu zaakceptował wszystkie żądania przywództwa protestu. 16 grudnia 2021 roku przywódca Jamaat-e-Islami, starego klienta CIA, Maulana Hidayatur Rehman ogłosił zakończenie ludowej rewolucji.

Żądania społeczne oficjalnie poparł premier Pakistan Imran Khan, który na twitterze napisał że przyjął „do wiadomości bardzo uzasadnione żądania ciężko pracujących rybaków z Gwadaru” i stwierdził, że podjęcie „zdecydowane działania przeciwko nielegalnym połowom prowadzonym przez trawlerzy”.

W kwietniu 2017 roku pakistańskie Ministerstwo ds. Portów i Żeglugi poinformowało, że port Gwadar został na 40 lat wydzierżawiony państwowej chińskiej firmie China Overseas Port Holding Company, która od 2013 roku zajmuje się rozbudowywaniem infrastruktury w porcie. COPHC w ramach nowej, długoterminowej umowy zachowa ponad 90% przychodów z operacji morskich w Gwadarze oraz 85% przychodów z zarządzania przyległą strefą

ekonomiczną. Będzie również korzystać z dużych zwolnień podatkowych, które Pakistan przyznał chińskim firmom w ramach projektów związanych z Chińsko-Pakistańskim Korytarzem Gospodarczym (CPEC).

Gwadar ma strategiczne położenie dla Chin przede wszystkim ze względu na bliskość cieśniny Ormuz oraz rejonu Zatoki Perskiej, z którego to Chińczycy chcą importować znaczną część zapotrzebowania na surowce energetyczne, a które mają przez Gwadar i dalej przez pakistańskie państwo, wędrować do Chin, z pominięciem Cieśniny Malakka. Ponadto Chińczycy podejmują pewne działania, sugerujące, że w Gwadarze zakotwiczyć się może także chińska marynarka wojenna.

Każda więc destabilizacja Gwadaru przez organizacje sojusznicze wobec USA oraz ich partnerów w regionie, wpływa negatywnie na chińskie plany.

Destabilizacja Gwadaru, Chińsko-Pakistańskiego Korytarza Ekonomicznego oraz tamtejszego rządu to nie jedyne problemy jakie Chińczycy napotkają w Pakistanie. Kolejnym problemem będzie kryzys żywnościowy, który uderzyć może w chińskie interesy także w Azji Południowej.

Od momentu rozszerzenia konfliktu ukraińsko-rosyjskiego z dnia 24 lutego 2022 skutkami tego dla pakistańskiej gospodarki, oprócz wzrostu cen żywności były także wzrosty cen benzyny, stali i układów półprzewodnikowych. W dalszej kolejności konflikt ukraiński może spowodować w Pakistanie jeszcze większy, ogólny wzrost cen oraz wyhamowanie rozwoju gospodarczego jako bezpośredni skutek powyższych czynników.

Przewiduje się także niedobry w podstawowych produktach żywnościowych. Jeżeli chodzi np. o pszenicę to co najmniej 39% swojego zapotrzebowania na to zboże Pakistan importował z Ukrainy. Według danych z 2020 roku liczba ta wynosiła aż 60%. Ukraina wyeksportować miała w roku gospodarczym 2020/2021 do Pakistanu 1,2 mln ton pszenicy. Z kolei Rosja 0,92 mln ton.

Sumując więc, według „APK-Inform”, oba te kraje w roku gospodarczym 2020/2021 miały dostarczyć Pakistanowi 2,1 mln ton pszenicy a więc 85% całkowitego jego importowego zapotrzebowania.

Już po 24 lutego były już pakistański premier Imran Khan ogłosił, że jego kraj importuje, pomimo międzynarodowych sankcji nałożonych na Rosję, 2 mln ton pszenicy z państwa rządzonego przez Władimira Putina. Khan ponadto zakomunikował, że będzie także importować z Rosji gaz ziemny, aby zaspokoić krajowe zapotrzebowania na surowce energetyczne. W telewizyjnym przemówieniu pakistański polityk zakomunikował, że będzie prowadził niezależną politykę zagraniczną i nie stanie w wojnie po żadnej ze stron konfliktu. Według jego późniejszych teorii, to właśnie ta niezależność miała spowodować, że „zagraniczna ingerencja” postanowiła się go pozbyć ze stanowiska szefa rządu.

Khan w trakcie tego samego przemówienia w poniedziałek 28 lutego 2022 roku ostro skrytykował Stany Zjednoczone za ich wojnę z terrorem, która kosztowała życie 80 tys. obywateli Pakistanu oraz straty w wysokości 150 miliardów dolarów chociaż Pakistan nie miał nic wspólnego ani z atakiem na Waszyngton ani na Nowy Jork z 11 września 2001 roku. Odnosząc się do 400 amerykańskich ataków dronami na Pakistan Khan stwierdził, że „najbardziej haniebne jest to, że nasz sojusznik bombardował nasz własny kraj”. Oskarżył ponadto swoich przeciwników politycznych Nawaza Sharifa i Asifa Zardarię o to, że pozwalali Amerykanom bombardować jego kraj.

Khan stwierdził ponadto, że osoby powiązane z zagranicznymi aktywami nie powinny sprawować władzy nad polityką zagraniczną kraju. Ogłosił także pewne działania mające na celu obniżenie cen ropy naftowej i energii elektrycznej.

Jednak już miesiąc później został przez pakistański parlament odsunięty od władzy. Jak się wydaje decydującym głosem w

sprawie odsunięcia Khana od władzy był głos pakistańskiej armii, nazywanej też „establishmentem”, która to zza kurtyny steruje wieloma procesami politycznymi w kraju. To właśnie armia miała wynieść Khana do władzy w 2018 roku.

Pakistańska armia, uzależniona od dostaw sprzętu z Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, nie może sobie pozwolić na to, aby władze kraju obierały politykę kolizyjną z zachodnimi siłami. Toteż decyzja Khana o zbliżeniu się z Chinami i Rosją, w czasie wojennej zawieruchy, musiała skończyć się mocnym sprzeciwem kręgów wojskowych. Nie wszystkich rzecz jasna. Byli i tacy którzy wyszli na ulicę razem z pakistańską młodzieżą, tradycyjnym elektoratem Khana i protestowali przeciwko odsunięciu go od władzy. Jednak jak się wydaje większość armii była za odsunięciem go od władzy co w połączeniu z zagraniczną ingerencją, którą wojskowi potwierdzili, musiało spowodować zmianę na stanowisku premiera.

Jeżeli nowe władze kraju obiorą kurs prozachodni, Chińczycy, stojący u boku Rosji lecz nie deklarujący jednoznacznie swojego poparcia dla agresji Ukrainy, mogą mieć w Pakistanie duże problemy, jeżeli chodzi o Port Gwadar i cały projekt CPEC. Gdyż nowe, jak się wydaje proamerykańskie władze, podporządkują się reżimowi sankcji oraz obiorą zdecydowanie prozachodni kurs, sprzeczny z interesami zarówno Federacji Rosyjskiej jak i Chińskiej Republiki Ludowej.

Innym ważnym dla chińskiego Morskiego Nowego Jedwabnego Szlaku, który został zdestabilizowany po rozszerzeniu konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, jest rzecz jasna Sri Lanka.



3 kwietnia 2022 roku w kraju tym rozpoczął się kryzys polityczny spowodowany walką o władzę pomiędzy tamtejszym prezydentem a parlamentem. Tego dnia 26 członków gabinetu prezydenta Rajapaksy podało się do dymisji; tylko premier kraju a więc brat prezydenta, Mahinda Rajapaksa, tego nie uczynił. Dymisja ta jednak była de facto fikcją gdyż żaden z członków gabinetu nie złożył jej w zgodzie z lankijską konstytucją. Tym samym dzień później kilku z nich zostało przywróconych na ministerialne stanowiska.

Jeszcze kilka dni przed tym kryzysem politycznym w kraju wybuchły antyrządowe protesty, związane z kryzysem gospodarczym, niedoborami towarów oraz pogarszającym się poziomem życia. Protesty rozniosły się na całą wyspę. 3 kwietnia, w dniu wybuchu kryzysu politycznego władze Sri Lanki, w celu osłabienia protestów, odcięły dostęp do mediów społecznościowych. Natomiast już po starciach protestujących z siłami bezpieczeństwa z 1 kwietnia 2022 roku została wprowadzona 36-godzinna godzina policyjna oraz stan wyjątkowy. Dostęp do mediów społecznościowych przywrócono po 15 godzinach blokady jednak znacznie zmniejszono prędkość Internetu. Stan wyjątkowy zniesiono 5 kwietnia.

Masowe protesty to nie jedyny i największy problem tego kraju. Jak podaje brytyjski Guardian Sri Lance grozi klęska głodu. W artykule z 6 kwietnia 2022 roku brytyjskie medium pisze

„bezprecedensowe braki żywności i paliwa, a także rekordowa inflacja i przerwy w dostawach prądu spowodowały powszechną nędzę w najbardziej bolesnym okresie spowolnienia gospodarczego na Sri Lance od czasu uzyskania niepodległości od Wielkiej Brytanii w 1948 roku.”

Przewodniczący lankijskiego parlamentu Mahinda Yapa Abeywardana w trakcie swojego przemówienia przed tymże parlamentem stwierdził, że: „Niedobór żywności, gazu i elektryczności będzie się pogłębiał. Dojdzie do bardzo poważnych niedoborów żywności i głodu”.

Już w ciągu ostatnich miesięcy kraj ten borykał się z poważnym kryzysem finansowym, spowodowanym przez pandemię COVID-19, który spustoszył rezerwy walutowe kraju, doprowadził do wzrostu zadłużenia zagranicznego i wzrostu inflacji. Brak rezerw spowodował niedobory żywności, gazu oraz medykamentów, importowanych zza granicy. To właśnie niedobory podstawowych produktów były z resztą głównym powodem wybuchu masowego niezadowolenia społecznego. Przyczyniły się także do tego podwyżki cen żywności, wynikające właśnie z niedoboru podstawowych towarów.

W przypadku produktów takich jak ryż, cukier, soczewica czy też mleko w proszku, mieliśmy na Sri Lance do czynienia ze wzrostem cen rzędu 300%.

Do ogólnego fatalnego stanu zarządzania państwem podczas pandemii COVID dołączyła także jako czynnik destrukcyjny wojna ukraińsko-rosyjska. Sri Lanka importuje około 45% pszenicy właśnie z tych dwóch krajów. Ponadto z tych dwóch krajów importuje także ponad połowę zapotrzebowania na olej słonecznikowy, soję i groch. Rosja i Ukraina ponadto są ważnymi źródłami dochodu dla kraju z racji ruchu turystycznego oraz są również głównymi importerami lankijskiej herbaty. Oba kraje odpowiadają za 2% importu i 2,2% eksportu kraju.

Ponadto Lankijczycy importują z tych dwóch krajów chlorek

potasu do produkcji nawozów, miedź, półprodukty z żelaza i stali oraz azbest.

Zerwanie łańcucha dostaw przez blokadę ukraińskich portów przez Rosjan i ogólny niedobór towarów związany z wojną, spowodować więc może jeszcze większy kryzys żywnościowy na Sri Lance.

Sri Lanka zajmuje strategiczne miejsce na szlaku handlowym wschód-zachód. Nie powinno więc dziwić, że Chińczycy postanowili zmaterializować na jej terytorium szereg inwestycji w ramach Inicjatywy Pasa i Drogi.

Tylko w latach 2006-2019 skumulowana wartość inwestycji w infrastrukturę na Sri Lance wyniosła 12,1 mld dolarów. Inwestycje ChRL na terenie tego kraju miały postać zarówno bezpośrednich inwestycji zagranicznych jak i oprocentowanych pożyczek.

Przed ogłoszeniem przez chińskiego przywódcę Xi Jingpinga Inicjatywy Pasa i Drogi przy wsparciu Chin zainicjowano na Sri Lance takie projekty jak elektrownia węglowa Norochalai, port Hambantota, międzynarodowe lotnisko Mattala, Międzynarodowy Terminal Kontenerowy w porcie Kolombo oraz Lotus Tower, która w chwili ukończenia została najwyższą samonośną konstrukcją w Azji Południowej.

Budowę Lotus Tower zainicjowano w 2012 roku, natomiast ukończono ją 7 lat później. Za jej konstrukcję odpowiadały dwie chińskie firmy: Aerospace Long March International Trade Co. Ltd (ALIT) oraz China National Electronics Import & Export Corporation (CEIEC).

Terminal Kontenerowy w Kolombo został zbudowany przez spółkę joint venture Colombo International Container Terminals Ltd. (CICT), której częściami składowymi były: chińska firma China Merchants Holdings International Co., Ltd. (CMHI) oraz Zarząd Portów Sri Lanki (SLPA). W 2011 roku w jego budowę Chińczycy zainwestowali 500 mln dolarów. Budowa rozpoczęła się w grudniu

2011 roku, a pierwsza część została uroczystie otwarta dla ruchu 8 sierpnia 2013 roku, dzięki czemu kompleks portowy w Kolombo stał się jednym z największych na świecie. Ponadto terminal CICT jest najnowocześniejszym terminalem głębokowodnym w Azji Południowej, który może obsługiwać ultra duże kontenerowce lub statki o ładowności 20 000 TEU.



Międzynarodowe Lotnisko Mattala zostało zbudowane dzięki pożyczce od chińskiego Exim Bank of China w wysokości 190 milionów dolarów. Budowę rozpoczęto w roku 2009, cztery lata później lotnisko zostało oddane do użytku. W ceremonii otwarcia uczestniczył prezydent Sri Lanki, jego ministrowie oraz inni ważni polityczni dygnitarze.

Port Hambantota został zbudowany w dwóch fazach: w pierwszej dzięki pożyczce od chińskiego Exim Bank of China w kwocie 306,7 mln dolarów, oprocentowanej na 6,3%, która stanowiła 85% kosztów całkowitych (resztę pokrył Zarząd Portów Sri Lanki) . Wykonawcami projektu były chińskie firmy państwowe China Harbour Engineering Company oraz Sinohydro Corporation. Pierwsza faza budowy została zainaugurowana w roku 2010.

Druga faza budowy rozpoczęła się w 2012 roku. Exim Bank of China pożyczył Lankijczykom kolejne 757 milionów dolarów z oprocentowaniem 2%. Dzięki umowie China Harbour Engineering i China Merchants Port uzyskały 65% udziałów w porcie na 35 lat.

Po upływie tego okresu port miał zostać zwrócony Zarządowi Portów Sri Lanki. W 2017 roku zarządzanie portem Hambantota przeszło w ręce chińskiego przedsiębiorstwa państwowego China Merchant Port Holdings Company Limited, w ramach 99-letniej dzierżawy. Lankijczycy otrzymali dzięki tej transakcji 1,12 mld dolarów, które zasiliły rezerwy walutowe kraju. Jeżeli w ciągu najbliższych lat port Hambantota osiągnie pełną operacyjność, ruch kontenerowy przez ten kraj może się zwiększyć do 16 mln TEU rocznie.



Elektrownia węglowa Norochalai została zbudowana dzięki pożyczkom od Exim Bank of China w kwocie 1,4 mld dolarów – dodatkowe fundusze na budowę pochodziły od rządu Sri Lanki. Za budowę obiektu, trwającą w latach 2007-2014, odpowiadała chińska firma China Machinery Engineering Corporation. Elektrownia Norochalai jest obecnie największą elektrownią w kraju i odpowiada za 33% całkowitej produkcji energii elektrycznej na Sri Lance (stan na rok 2018).

Już po ogłoszeniu Inicjatywy Pasa i Szlaku w stolicy Kraju Kolombo, rozpoczęto budowę Colombo Port City, która ma zostać ukończona w ciągu najbliższych 25 lat. Ma być ono swoistym game changerem i już dzisiaj porównywane jest do Dubaju, Monako czy też Hong Kongu. W tym zaawansowanym technologicznie mieście, u wybrzeży Oceanu Indyjskiego, powstać ma m.in. międzynarodowe centrum finansowe, dzielnice mieszkaniowe i

przystań jachtowa.

Saliya Wickramasuriya, członek Komisji Gospodarczej Miasta Portowego Kolombo powiedział w rozmowie z brytyjską BBC, że “te zrekultywowane tereny dają Sri Lance szansę na przerysowanie mapy i zbudowanie miasta o światowych proporcjach i funkcjonalności – które będzie konkurować z Dubajem czy Singapurem”.

Już na samym początku realizacji projektu 43% terenu wydzierżawili na 99 lat Chińczycy a konkretnie firma China Harbour Engineering Company (CHEC), która włożyła w inwestycję 1,4 mld dolarów. Od kilku lat prace budowlane nabierają tam tempa. W tym nowym mieście zamieszkać ma około 80 tys. osób. Projekt Colombo Port City został oficjalnie zaprezentowany podczas wizyty prezydenta Chin Xi Jinpinga w Kolombo w 2014 r., rok po zapoczątkowaniu przez niego Inicjatywy Pasa i Drogi.

Miasto Portowe Kolombo będzie przełomem w rozwoju nowoczesnych usług na Sri Lance, obejmujących usługi finansowe, informatyczne i profesjonalne, na wzór Międzynarodowego Centrum Finansowego w Dubaju i Międzynarodowego Miasta Finansowego Gudżarat.



Oczekuje się, że po ukończeniu inwestycji w 2042 roku w

Kolombo przybędzie 1,5 mln jednostek powierzchni biurowej klasy A, co potroi obecną ilość powierzchni biurowej. Ponadto, jak podaje raport Chatham House „Chińskie inwestycje i BRI na Sri Lance”, zakładając, że miasto portowe będzie funkcjonować w 60%, stworzy 122 000 miejsc pracy i przyniesie bezpośrednie inwestycje zagraniczne o wartości blisko pół miliarda dolarów.

Po rozpoczęciu realizacji projektu pojawiły się wśród lankijskich polityków wątpliwości czy państwo Sri Lanka będzie kontrolować ten teren czy przejdzie on w pewnym momencie pod zarząd chiński, tak jak uczyniono to z Portem Hambantota. Wątpliwości miał rozwiązać Wickramasuriya, który stwierdził iż „cały ten obszar znajduje się pod suwerenną kontrolą Sri Lanki. Prawo do patrolowania, prowadzenia działań policyjnych, imigracyjnych i innych zadań związanych z bezpieczeństwem narodowym należy do rządu Sri Lanki”.

Nie ma jednak żadnych wątpliwości co do tego, że Miasto Portowe Kolombo wzmocni pozycję Pekinu w tym strategicznym miejscu Oceanu Indyjskiego, w pobliżu którego przechodzi główny szlak transportowy z Chin do Europy i Afryki. Jednocześnie chińskie inwestycje w porty Sri Lanki pozwoliły stać się temu krajowi regionalnym węzłem handlowym.

Inwestycje chińskie na Sri Lance to także infrastruktura drogowa – od 2009 roku Chińczycy zbudowali w tym kraju 116,1 km dróg ekspresowych (stan na 2020 rok) które stanowią 68% wszystkich dróg ekspresowych tego kraju.

Południowa Droga Ekspresowa Sri Lanki została zbudowana dzięki pożyczkom z Exim Bank of China oraz Asian Development Bank (ADB) i Japan Bank for International Cooperation. Konstrukcją odcinka trasy sfinansowanego przez Chiny, którego zbudowano dzięki kredytowi w kwocie 1,6 mld dolarów, zajęły się firmy: China Harbour Engineering Company, China State Construction Engineering Corporation oraz China Aviation International Engineering Company. Dzięki Południowej Drodze Ekspresowej skomunikowano południową część kraju, poprawiono ogólne

bezpieczeństwo na drogach oraz skrócono czas podróży ze stolicy kraju do miasta Galle.

Widzimy więc, że Chińczycy przykładają dużą wagę do rozwoju infrastruktury na Sri Lance, chcąc tym samym stworzyć z tego kraju swego rodzaju hub przeładunkowy dla Inicjatywy Pasa i Szlaku, który znajdować się będzie zaledwie kilkanaście kilometrów od głównego szlaku morskiego z Cieśniny Malakka aż po Europę. Kryzys żywnościowy, potencjalna klęska głodu oraz ogólna destabilizacja społeczna tego kraju, który dopiero zaledwie kilkanaście lat temu wyszedł z trwającej dziesiątki lat wojny domowej, mogą poważnie naruszyć interesy ChRL na Sri Lance i utrudnić realizację dalszych projektów infrastrukturalnych oraz funkcjonowanie już przez Chińczyków zbudowanych, zakłócając tym samym handel w ramach Morskiego Nowego Jedwabnego Szlaku.

Ostatnim krajem na trasie podróży przez zdestabilizowany morski Nowy Jedwabny Szlak będzie Bangladesz.

Jak zauważa Międzynarodowy Instytut ds. Badań nad Polityką Żywnościową (International Food Policy Research Institute) kryzys ukraińsko-rosyjski, który zakłóca handel podstawowymi produktami żywnościowymi, może spowodować w Bangladeszu jeszcze większy brak bezpieczeństwa żywnościowego, który i tak znacznie wzrósł przez tzw. pandemię COVID-19. Według danych instytutu odsetek gospodarstw domowych na obszarach wiejskich tego kraju, które borykają się z umiarkowanym lub poważnym brakiem bezpieczeństwa żywnościowego, wzrósł z 15% na początku 2020 r. do 45% w styczniu 2021 r. Pod koniec 2021 roku powrócił do okresu sprzed pandemii. Obecnie powraca stan rosnącego zagrożenia żywnościowego.

W marcu 2022 roku kraj ten odnotował rekordowy wzrost cen podstawowych produktów żywnościowych a także brak stabilności na rynku nawozów, niezbędnych w tamtejszej, uzależnionej od produkcji rolnej gospodarce.

Bangladesz ponad połowę zapotrzebowania na pszenicę, której konsumpcja rośnie od 2000 roku, importował do tej pory z Ukrainy i Rosji. Zniszczenie tego łańcucha dostaw spowoduje więc wzrost cen tego towaru oraz jego niedobory na rynku co wiązać się będzie z koniecznością poszukiwania alternatywnych jego źródeł, np. w Australii czy też Indiach.

Drugim produktem, istotnym dla wyżywienia Bangladeszu i jego gospodarki, którego ceny znacznie wzrosną przez konflikt ukraiński, są oleje roślinne. Bangladesz importuje 95% swojego oleju jadalnego z zagranicy. Przed wojną na Ukrainie cena oleju jadalnego za baryłkę wynosiła 700 dolarów amerykańskich; po rosyjskiej agresji z 24 lutego wzrosła ona do 1 940 dolarów

Ukraina i Rosja odpowiada w sumie za około 75% eksportu oleju słonecznikowego na światowe rynki. Bangladesz importuje głównie olej sojowy i palmowy oraz nasiona roślin oleistych, takich jak rzepak czy soja. Jednak ogólny wzrost cen olejów roślinnych spowoduje mocny cios dla tamtejszej gospodarki i społeczeństwa, zwłaszcza osób najbiedniejszych.

Dużym zagrożeniem są też ograniczenia w dostarczaniu olejów roślinnych na rynki światowe: niektórzy ważni producenci wprowadzają je, aby chronić własny rynek i magazynować zapasy na wypadek jeszcze większych zawirowań gospodarczych czy też geopolitycznych.

I tak np. Indonezja dostarcza Bangladeszowi 80% jego zapotrzebowania na olej palmowy. Jak podaje IFPRI kraj ten w marcu tego roku wprowadził progresywną opłatę eksportową na olej palmowy i jego pochodne, która może ograniczyć całkowitą podaż na rynku światowym. Argentyna z kolei dostarcza około 66% zapotrzebowania Bangladeszu na soję. 13 marca kraj ten ograniczył eksport oleju sojowego i śruty sojowej, a następnie 31 marca zezwolił ponownie na eksport, ale podniósł podatki eksportowe na te produkty z 31% do 33%. Jak zauważa IFPRI: „Wszystkie te czynniki spowodowały utrzymanie cen oleju roślinnego na rekordowo wysokim poziomie i wzrost kosztów

importu dla krajów takich jak Bangladesz. Biorąc pod uwagę skutki zarówno dla rynków zbóż, jak i nasion oleistych, nasze dane dotyczące ograniczeń eksportowych wskazują, że takie środki mogą mieć wpływ na 38% całkowitej ilości kalorii importowanych przez Bangladesz, co odpowiada jednej czwartej wartości dolarowej całego importu.”

Wojna ukraińsko-rosyjska wpływa także na handel nawozami. Rolnictwo Bangladeszu, zwłaszcza sektor ryżowy, uzależniony jest od stosowania nawozów. Kraj ten importuje rocznie 1,2 mln ton nawozów, z czego 34% zapotrzebowania na potaż pochodzi z Rosji a 41% z Białorusi. Już dzisiaj wiadomo, że Bangladesz będzie musiał najprawdopodobniej sprowadzać te towary z innych krajów, płacąc za nie dużo wyższe ceny. Co może skutkować mniejszą produkcją ryżu, niezbędnego dla wyżywienia ludności tego kraju oraz koniecznością zwiększenia jego importu.

Bangladesz już dzisiaj importuje 44% swojego zapotrzebowania na kukurydzę i soję. Wzrost ich cen na rynkach światowych w związku z wojną spowoduje konieczność opróżniania skarbca kraju z rezerw walutowych i tym samym konieczność redukcji programów socjalnych. Oraz osłabienie krajowej waluty, a tym samym, wobec wzrostu cen na rynkach światowych, wzrost cen dla konsumentów.

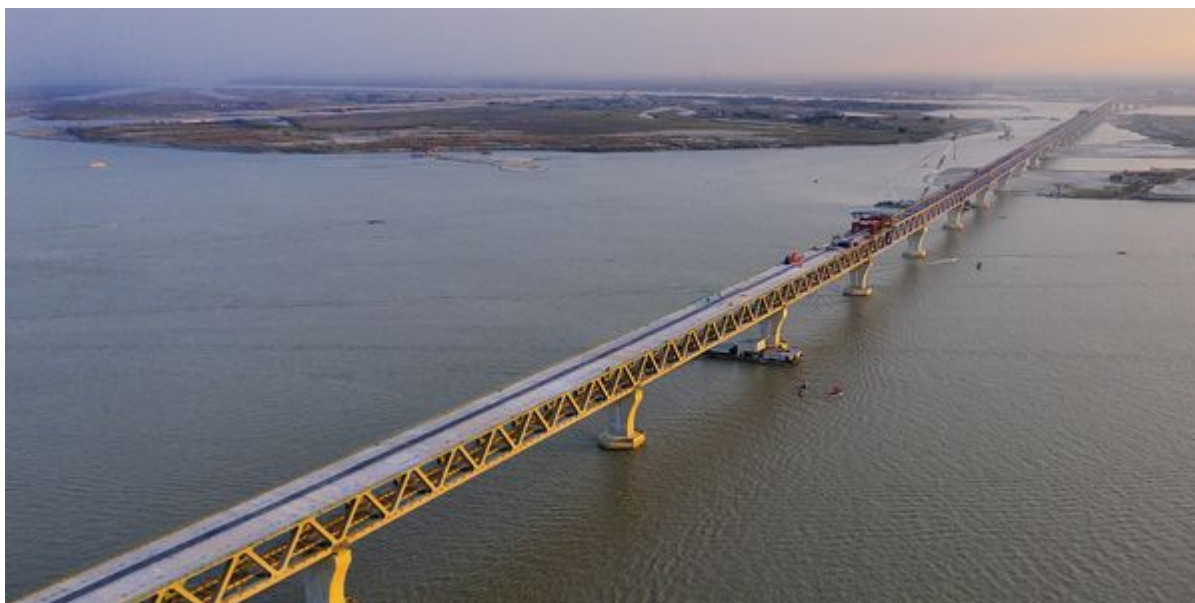
Wzrost cen żywności na światowych rynkach zmusił władze Bangladeszu do wprowadzenia dopłat do żywności dla najbiedniejszych obywateli.

W marcu podjęto decyzję o dostarczeniu 10 milionom rodzin – a więc około 50 milionom obywateli kraju – oleju sojowego, cukru, ciecierzycy i soczewicy po cenach subsydiowanych aby zredukować rosnący problem braku bezpieczeństwa żywnościowego. Ten program socjalny będzie dodatkowym obciążeniem dla finansów kraju, który od dwóch lat boryka się ze skutkami pandemii COVID-19, która zepchnęła 26% jego mieszkańców w ubóstwo.

Dalsze zakłócenia w globalnych łańcuchach dostaw mogą sytuację w tym kraju, i tak już dzisiaj bardzo trudną, jedynie pogarszać.

Bangladesz dołączył do chińskiej Inicjatywy Pasa i Szlaku w październiku 2016 roku. Kraj ten jest połączony z BRI w ramach Korytarza Ekonomicznego BCIM (Bangladesh, China, India, Myanmar). Chińczycy właśnie 6 lat temu obiecali Bangladeszowi inwestycje sięgające 40 mld dolarów. 24,45 mld \$ przeznaczyć miano na inwestycje infrastrukturalne w ramach umów dwustronnych, 13,6 mld z kolei na przedsięwzięcia typu joint venture. Ponadto Chińczycy zobowiązali się udzielić Bengalczykom kredytów w wysokości 20 mld dolarów.

Flagowym chińskim obiektem infrastrukturalnym w Bangladeszu jest wielofunkcyjny most na rzece Padma, który połączy stolicę Dakkę z południową częścią kraju.



Część drogowa mostu, której koszt wyniósł 3,87 mld dolarów amerykańskich, została sfinansowana przez rząd Bangladeszu a zbudowała ją firma China Railway Major Bridge Engineering. Rząd chiński pokrył 85% kosztów części kolejowej, której wartość wyniosła 4,8 mld \$. Fundusze te zostały dostarczone w formie pożyczki.

Most ten ma mieć cztery pasy ruchu drogowego na górnym

pokładzie i pojedyncze tory kolejowe o szerokim rozstawie na dolnym pokładzie. Według szacunków ekonomistów, PKB kraju po ukończeniu budowy wzrośnie o 1,2% gdyż obiekt ten pozwoli na inwestycje w południowej i południowo-zachodniej części państwa, gdzie znajdują się porty morskie Mongla i Payra.

Budowa mostu rozpoczęła się w styczniu 2016 roku. Jednak pandemia COVID-19 znacznie opóźniła prace. Pierwotnie otwarcie planowano w czerwcu 2022 roku. Jednak dzisiaj już wiemy, że zostało ono przełożone na rok 2023.

Chińska firma China Communications Construction Company zbuduje z kolei tunel pod rzeką Karnaphuli w portowym mieście Chattogram, którego długość wyniesie 3,32 kilometra a całkowity koszt budowy sięgnie 1,1 miliarda dolarów, z czego połowę sfinansuje Exim Bank of China. Będzie on pierwszym tunelem rzeczny w Azji Południowej.

Sektor energetyczny Bangladeszu był największym odbiorcą chińskich inwestycji w ostatnich latach. Chiny zrealizowały szereg projektów w tym sektorze, obejmujących głównie elektrownie węglowe.

Bardzo istotnym dla Bangladeszu projektem sfinansowanym przez Chińczyków jest elektrownia ciepła Payra (Payra Power Plant).

W marcu 2014 roku bengalskie państwowe przedsiębiorstwo North-West Power Generation Company oraz China National Machinery Import & Export Corporation podpisały protokół w sprawie budowy elektrowni węglowej o mocy 1320 MW w Kalapara Upazila w dystrykcie Patuakhali. Szacowany koszt wynosił wówczas 2 miliardy dolarów amerykańskich.

W marcu 2016 roku z kolei podpisano umowę na wykonanie prac inżynierskich, zaopatrzeniowych i budowlanych dla elektrowni. Kontrakt na to otrzymały dwa chińskie przedsiębiorstwa państwowe: China Energy Engineering Group Northeast No.3 Electric Power Construction Co. Ltd. Ltd. (NEPC) i China National Energy Engineering and Construction Co. Ltd. (CECC).

Całkowita wartość umowy wyniosła 1,56 mld dolarów amerykańskich. 80% kosztów miało pochodzić z chińskich kredytów bankowych.

Prace nad projektem ruszyły w grudniu 2017 roku. Według początkowych szacunków do października 2019 roku planowano uruchomienie dwóch bloków energetycznych. Opóźnienia w budowie spowodowały jednak, że uruchomiono je dopiero w roku 2020, kolejno w maju i październiku. Przyczyną opóźnień była rzecz jasna tzw. pandemia COVID-19. Całkowity koszt budowy wyniósł 2,06 mld dolarów. 1,96 mld z tej kwoty pochodziło od Exim Bank od China.

21 marca 2022 roku premier kraju Sheikh Hasina zainaugurowała działalność elektrowni po jej całkowitym ukończeniu, oznajmiając, że dzięki niej Bangladesz w 100% objęty został zasięgiem energii elektrycznej. Kraj ten dokonał tego wyczynu wcześniej niż Indie czy też Pakistan, gdzie do dnia dzisiejszego nie każdy obywatel jest objęty siecią energetyczną. Elektrownia ta ma dostarczać 80-85% energii elektrycznej dla południowej części kraju.

Chiny pracują także nad projektem wzmocnienia sieci energetycznej Bangladeszu, którego wartość inwestycyjna wynosi 1,32 mld dolarów amerykańskich, a także nad rozbudową i wzmocnieniem sieci systemu energetycznego, który ma pomóc w inteligentnym działaniu sieci energetycznej w Bangladeszu. Wartość tej inwestycji wynieść ma 2,04 mld \$.

W 2017 roku chińskie firmy kupiły od amerykańskiego Chevronu trzy pola gazu ziemnego w państwie ze stolicą w Dakce, które odpowiadają za ponad połowę całkowitego wydobycia gazu w Bangladeszu.

Chińczycy również finansują budowę 220-kilometrowego rurociągu i jednego punktu cumowniczego, który ułatwi bezpośredni rozładunek importowanej ropy w rafinerii w Chittagong.

Chińskie inwestycje w Bangladeszu to także infrastruktura

komunikacyjna, w którą Chińczycy zainwestowali w latach 2009-2019 9,75 mld dolarów. Chińczycy ponadto mają zamiar zbudować Chińską Strefę Ekonomiczną i Przemysłową (CEIZ) w Anwara Upazila w dystrykcie Chittagong. W jej skład ma wejść około 200 jednostek przemysłowych, w tym zakłady tekstylne, farmaceutyczne, elektroniczne, odzieżowe, chemiczne, stoczniowe, rolnicze i informatyczne. Według Administracji Bengalskich Stref Ekonomicznych ma ona stworzyć miejsca pracy dla 2 milionów ludzi.

Inną chińską strefą ekonomiczną zbudowaną w tym kraju jest strefa Abdul Monem Economic Zone. Ma ona stworzyć nawet 100 000 miejsc pracy.

Chińczycy inwestują także rzecz jasna w bengalskie porty. W 2019 roku Bangladesz dał Chinom dostęp do dwóch największych portów morskich – Chittagong i Mongla. Chiny podpisały również umowę dotyczącą rozwoju Portu Payra.



Port w Mongli miała modernizować chińska firma China National Complete Engineering Corporation (CNCEC). W 2015 roku Zarząd Portu Mongla podpisał z Chińczykami protokół ustaleń a rok później umowę, która jednak kilka lat później została zerwana a władze portu zdecydowały się podpisać kolejną umowę z kolejną chińską firmą, tym razem z China Civil Engineering Construction Company (CCECC). Firma ta miałaby zrealizować

projekt z wykorzystaniem chińskich środków finansowych, a protokół ustaleń w tej sprawie podpisano w lipcu 2021 roku.

Chińczycy planowali także zainwestować w dalekomorski Port Payra. China Harbour Engineering Company i China State Engineering and Construction Company otrzymały w 2016 roku kontrakty o wartości 600 mln USD na realizację dwóch z 19 komponentów portu. CHEC miała zbudować główną infrastrukturę portową, w tym terminale, a CSECC miała być odpowiedzialna za aspekty nadbrzeżne, budowę obiektów mieszkalnych, opieki zdrowotnej i edukacji wokół portu.

W kwietniu 2021 roku rząd Bangladeszu zrezygnował jednak z budowy tam dalekomorskiego portu i zdecydował się na zwykły port. Według informacji sprzed roku władze w Dakce jeszcze nie podjęły decyzji czy współpracować z chińskimi firmami państwowymi w kwestii rozbudowy portu. Jak podaje jednak serwis „Business Standard” Port Payra, podobnie jak port Hambantota na Sri Lance oraz Gwadar w Pakistanie, może trafić ostatecznie w ręce Chińczyków.

Jak zauważa ta indyjska witryna: „Port żeglugowy Payra to strategiczny port o kluczowym znaczeniu dla Bangladeszu, położony w Patuakhali na brzegu Zatoki Bengalskiej. Chińskie interesy w tym porcie stanowią naturalną geopolityczną kontynuację „naszyjnika” chińskich wpływów morskich, który rozciąga się na port Gwadar w Pakistanie, dający dostęp do Morza Arabskiego, Hambantota na Sri Lance, otwierający dostęp do Oceanu Indyjskiego dla Chin, oraz prawdopodobnie port dalekomorski w Zatoce Bengalskiej w Payra.”

Hindusom nie należy rzecz jasna całkowicie wierzyć, gdyż mają oni głęboki interes w deprecjonowaniu chińskich wpływów na Oceanie Indyjskim. Niewątpliwie jednak wpadnięcie tegoż obiektu w ręce Chin jest prawdopodobne, pod warunkiem, że umożliwi im to bengalski rząd.

W roku fiskalnym 2019 w Bangladeszu odnotowano rekordowo

wysoki napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych netto, które wyniosły 3 232,89 mln dolarów amerykańskich w okresie od lipca do marca. Ten gwałtowny wzrost BIZ był w dużej mierze napędzany przez inwestycje chińskie, które wyniosły w sumie 1,2 mld \$. W okresie styczeń-marzec 2019 r. napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych netto z Chin wyniósł 396,99 mln dolarów, co stanowiło 38,34% całkowitego napływu BIZ netto do Bangladeszu w tym okresie.

W Bangladeszu swoje fabryki otwierają także chińskie firmy produkujące produkty zaawansowanych technologii, takie jak Xiaomi, Vivo, Realme i Tecno. Chiny są także największym partnerem handlowym Bangladeszu jeżeli chodzi o import, odpowiadając za 21,5% całości tego segmentu wymiany handlowej.

Bangladesz jest także drugim z największych odbiorców chińskiego uzbrojenia. Broń z Chin stanowi ponad 70% całkowitego uzbrojenia Bangladeszu. Jak podaje raport Carnegie Endowment for International Peace z października 2021 roku: „Bangladesz woli kupować chińską broń, ponieważ jest ona tańsza niż broń z krajów zachodnich lub Rosji, które są uznanymi eksporterami broni, a także dlatego, że Chiny udzielają preferencyjnych kredytów na te zakupy. Współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa obejmuje również siły policyjne. W 2018 r. oba kraje podpisały umowy o pomocy w szkoleniu organów ścigania oraz o dostarczaniu broni i amunicji dla policji krajowej.”

Oprócz współpracy na polu gospodarczym i militarnym rządzące Bangladeszem elity zawiązują ścisłą współpracę także na polu politycznym. W marcu 2019 roku Liga Awami, rządząca krajem partia polityczna podpisała memorandum o wzmocnieniu współpracy z Komunistyczną Partią Chin.

Widzimy więc jak duże zależności pomiędzy Bangladeszem a Chinami zostały zbudowane od kiedy kraje te zostały ze sobą związane Inicjatywą Pasa i Szlaku. A poważne chińskie inwestycje w tym kraju zostały poczynione tak naprawdę wiele

lat przed 2016 rokiem i podpisaniem wielomiliardowych umów o współpracy w ramach BRI.

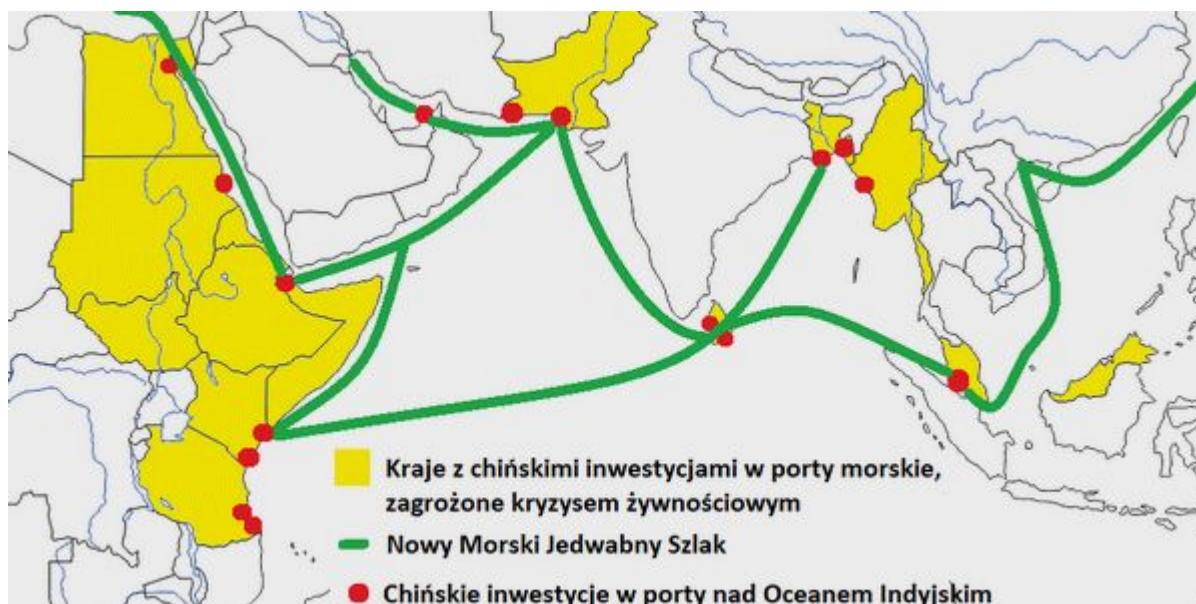
Biorąc pod uwagę, że Chiny chcą uczynić z tego kraju, obok Sri Lanki i Pakistanu, swój jeden z najważniejszych azjatyckich przyczółków nad Oceanem Indyjskim, każda większa destabilizacja polityczna czy społeczna Bangladeszu, spowodowana niedoborem żywności, drastycznym wzrostem ich cen, inflacją, pustką w zasobach finansowych kraju, powodujących cięcia socjalne, które spowodują wybuch masowych protestów, zamieszek czy też nawet rewolucji i próby obalenia bardzo mocno prochińskiej władzy tego kraju, mogą ChRL bardzo mocno pokrzyżować ich plany mające na celu integrację Azji w ramach Nowego Jedwabnego Szlaku, a zwłaszcza morskiego NJS, którego Bangladesz docelowo ma być bardzo istotnym elementem.

We wtorek 29 marca 2022 roku Federacja Rosyjska została przed Radą Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych oskarżona o wywołanie światowego kryzysu żywnościowego oraz narażenie ludzi na ryzyko głodu poprzez wywołanie wojny na Ukrainie, która nazywana jest spichlerzem Europy. Zastępca sekretarza stanu USA Wendy Sherman powiedziała podczas posiedzenia RB ONZ, że Prezydent Rosji Władimir Putin „rozpoczął tę wojnę” i „stworzył ten globalny kryzys żywnościowy. I to on jest tym, który może go powstrzymać”. „Odpowiedzialność za prowadzenie wojny na Ukrainie – i za skutki tej wojny dla światowego bezpieczeństwa żywnościowego – spada wyłącznie na Rosję i prezydenta Putina” – dodała.

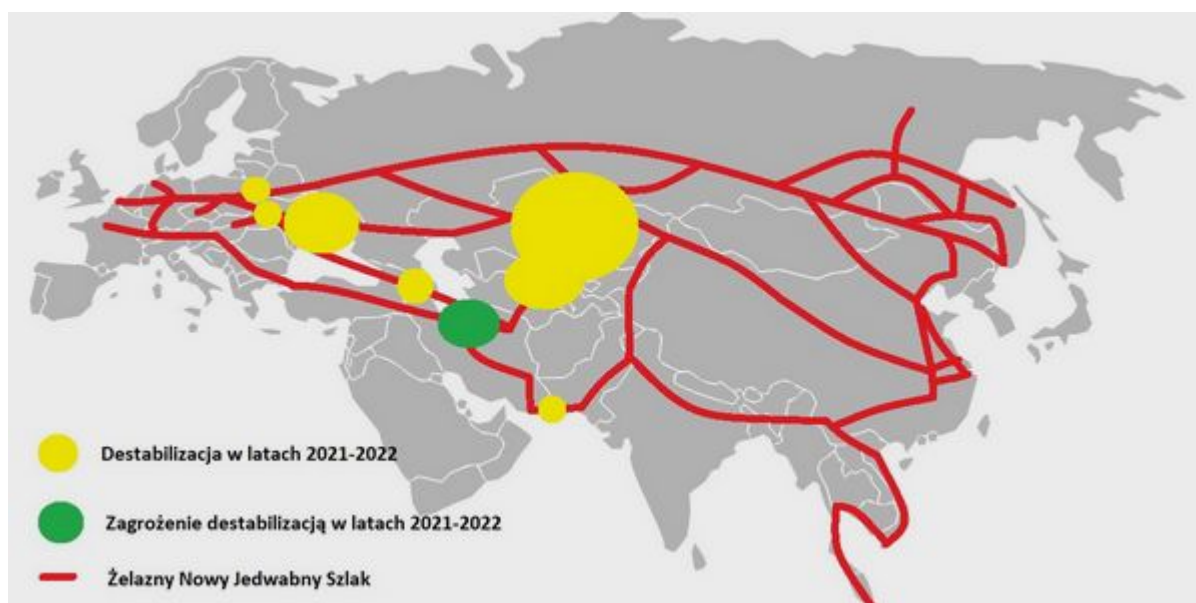
Nicolas de Riviere, ambasador Francji przy Organizacji Narodów Zjednoczonych stwierdził, że „agresja Rosji przeciwko Ukrainie zwiększa ryzyko głodu na całym świecie”.

Bez wątplenia za kryzys żywnościowy, rosnące ceny towarów a tym samym za destabilizację krajów Trzeciego Świata a także tych, które wymieniłem w swoim tekście a które są kluczowe dla chińskiego wzrostu gospodarczego i osiągnięcia przez ChRL statusu światowego hegemonu gospodarczego, odpowiadają władze

Federacji Rosyjskiej. Tylko zastanówmy się nad jednym: czy aby ta wojna i ten kryzys nie są korzystne przede wszystkim dla Stanów Zjednoczonych, głównego konkurenta Chińskiej Republiki Ludowej w pędzie ku globalnej dominacji ekonomicznej? Spójrzmy na poniższą mapę Morskiego Jedwabnego Szlaku, zwanego także „Jedną Droga”.



A teraz spójrzmy na lądową część NJS zwaną także „Jednym Pasem”.



Czyż scenariusz realizowany przez Kreml nie jest zgodny z tym, którego życzyliby sobie Amerykanie?

Źródło: WolneMedia.net